

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

23 PAŹDZIERNIKA
OCTOBRE 1966
Nr 43 (471)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

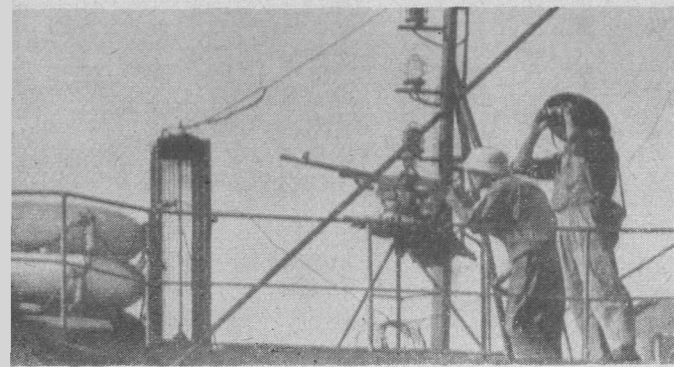


APEL Eugeniusza Turckiego z Londynu O PISANIE WSPOMNIENÍ WOJENNYCH — str. 5
DUŻE ZAINTERESOWANIE WYSTAWĄ „POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE” w HAWRZE — str. 12

Inżynier hydrotechnik Ewa Beynar z dumą prezentuje budowę wielkiej zapory wodnej na Solinie w rejonie Bieszczad (Fotoreportaż z budowy na str. 8-9)

Sur le chantier du grand barrage de Solina dans les Bieszczady (pages 8-9)

F^oP 2373



W całej Francji trwa zakrojona na szeroką skalę „Kampania prawdy o Wietnamie”, zainicjowana przez Krajową Radę Pokoju. Ludzie wielu środowisk niezależnie od poglądów politycznych występują przeciw wojnie amerykańsko-wietnamskiej, trwa zbiórka na zakup sanitarek dla Wietnamskiego Czerwonego Krzyża, doniesienia prasowe o bestialstwach interwencji wywołują coraz gwałtowniejsze oburzenie. Na zdjęciach: (u góry) stanowisko obrony przeciwlotniczej w Wietnamie Północnym, (u dołu) budowa rowów przeciwlotniczych na polach ryżowych narażonych w każdej chwili na atak amerykańskich piratów powietrznych

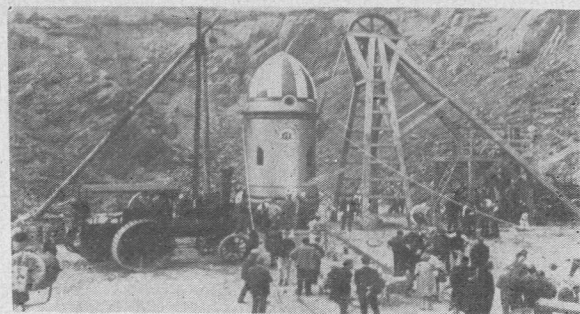


Ostatni krzyk mody w nowym sezonie! Dziwne te suknie z metalizowanej tkaniny, podtrzymywane są w nader oryginalny sposób — na przypominających rusztowania naszyjnikach z pleksiglasu. Jest to najnowsze dzieło Emmanuelle Khanh



Takie, dość niesamowite w kompozycji ujęcie fotograficzne uznano za najdowcipniejszy, a zarazem najbardziej udany trick fotoreportera prasowego

Więzienie w Spandau (Berlin zachodni) opuścili: b. hitlerowski minister zbrojeń — Albert Speer i b. przywódca „Hitlerjugend” — Baldur von Schirach, skazani w 1946 r. przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze na 20 lat więzienia. Tłum, złożony z elementów neofaszystowskich, zgromadził zbrodniarzom wojennym owację. Na zdjęciu poniżej Baldur von Schirach wśród dziennikarzy



Amerykański czy rosyjski pojazd kosmiczny z ludźmi na pokładzie dokona pierwszego udanego lądowania na Księżycu? Nim otrzymamy prawidłową odpowiedź na to bliskie już rozstrzygnięcia pytanie, powróćmy pamięcią do twórczości Juliusza Verne, którego fantazje stają się w naszych czasach rzeczywistością. Oto scena do filmu pt. „Podróż na Księżyc” (według fantastycznej powieści Juliusza Verne), realizowanego obecnie w Irlandii przez reżysera Alana Towersa

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE



W Szwajcarii prezentowano „Teletraktor IV” — traktor zdalnie kierowany przy pomocy wielokanałowego połączenia radiowego z tranzystorowym aparatem, który przewieźć można na pasku przez ramię. System kontrolny składa się z 28 kanałów, 550 diod, 750 oporników, 250 tranzystorów i 250 kondensatorów

W Moskwie odbyła się dekada polskich nagrań płytowych. Firma „Ars Polona” przedstawiła bogatą kolekcję płyt z najciekawszymi utworami muzyki ludowej, klasycznej i tanecznej. Wśród młodzieży powodzeniem cieszyły się nagrania polskich zespołów jazzowych



Słynny aktor amerykański Tony Curtis (powyżej) nie ukrywa zadowolenia z towarzysztwa czterech skąpo ubranych tancerek podczas nakręcania scen do filmu „Ne faites pas de vagues”, w którym gra główną rolę wraz z Claudią Cardinale



Za tą maską kryje się młoda i urocza aktorka Catherine Spaak, której namięnością jest podobno rysowanie kotów. Jest ona tak przejęta swą pasją, że wreszcie sama upodobniła się do drapieżnego kota

▲ Face à l'escalade américaine et aux criminels bombardements, la résistance s'organise dans le Vietnam du nord où la DCA est en alerte constante tandis que la population civile creuse des tranchées.

▲ Des groupes de néo-fascistes allemands ont accueilli par des vivats la sortie de prison (à Spandau) des dirigeants nazis Albert Speer et Baldur von Schirach que la Tribunal de Nuremberg avait condamné en 1946 à vingt ans de détention.

▲ Présentation d'un tracteur télécommandé en Suisse. L'appareil de commande est porté en bandoulière et l'opérateur peut garder sa tenue de ville et son ...parapluie.

▲ Ni américaine ni russe, cette fusée partant à la conquête de la Lune, puisqu'il s'agit des prises de vues d'un film tourné en Irlande par Alan Towers d'après le célèbre roman de Jules Verne.

▲ La „Décade du disque polonais” a eu beaucoup de succès à Moscou, les jeunes s'intéressant surtout aux enregistrements de jazz..

▲ Ces robes étranges, soutenues par des gros colliers en plexiglass sont une création d'Emmanuelle Khanh.

▲ Tony Curtis entouré de quatre danseuses aux appas bien ...fournis, au cours du tournage de „Ne faites pas de vagues”, film dont il est la vedette avec Claudią Cardinale.

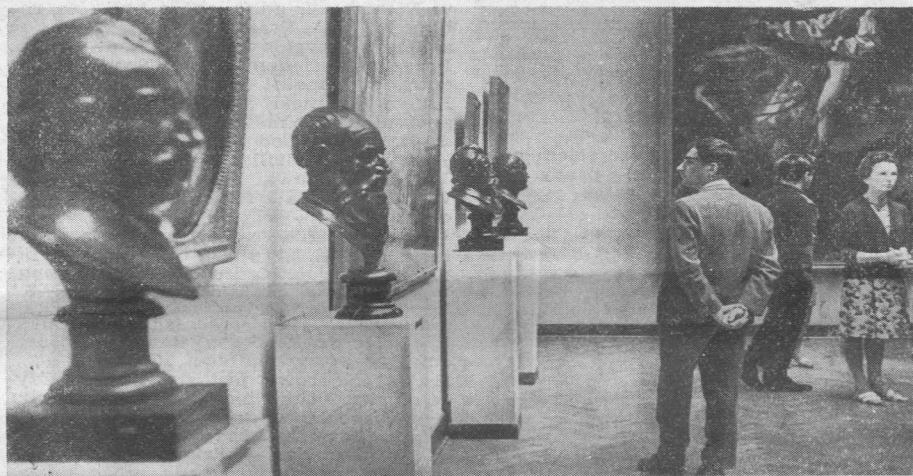
▲ Tête à réclamer aux objets perdus..

▲ Derrière ce masque impressionnant se cache Catherine Spaak qui adore dessiner des chats et s'est elle-même maquillée ainsi.

POLSKA PREZENTUJE WYCHODŹSTWU SKARBY KULTURY NARODOWEJ



Herma św. Zygmunta, połączony relikwiarz z 1370 r., dar króla Kazimierza Wielkiego dla katedry w Płocku. W diademie — fragmenty koron piastowskich. Poniżej: popiersia sławnych Polaków w brązie z XVI—XVIII w.



Korespondencja własna „Tygodnika Polskiego” z Chicago

Na czele delegacji z Polski przybył na specjalne zaproszenie dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. dr Stanisław Lorentz. W przemówieniu, wygłoszonym w języku angielskim, podkreślił on rolę i rangę tysiącletniej kultury polskiej, a prezentując milenijny dorobek artystyczny Polski, powiedział m.in.:

„Koncepcja wystawy polskiej, którą otwieramy w Chicago, wiąże się z obchodami Tysiąclecia i dlatego obejmuje dzieła sztuki średniowiecznej od XI w. i sztuki nowożytnej aż po obrazy z XIX w. Ale oczywiście te dzieła sztuki posiadają wartość same dla siebie, niezależnie od tego, że stanowią ogniwo rozwoju polskiej kultury artystycznej. Niektóre z nich, wykonane przez artystów polskich, i dzieła wykonane na zamówienie mecenasów polskich przez artystów obcych, związane z Polską tematycznie, świadczą o polskim guście artystycznym i stosunkach kulturalnych Polski z innymi krajami Europy...”

Pragnę tu bardzo gorąco podziękować dyrektorowi Johnowi Maxonowi za to, że zechciał sam przyjechać przed kilku miesiącami do Polski, zapoznać się z naszymi zbiorami i przedyskutować program wystawy. Na pewno dzięki temu dokonaliśmy lepszego wyboru, odpowiadającego zainteresowaniom mecenasów i miłośników sztuki w Chicago.”

Przedstawiając zebrany ekspozycje skarbów kultury polskiej zorganizowanej przez krajowe muzea narodowe, przy życzliwym współudziale władz kościelnych — gospodarzy Skarbcza Katedry na Wawelu — prof. Lorentz oświadczył:

„Każdy Polak mieszkający w USA z dumą oglądać może w Muzeum Sztuki w Chicago bezcenne skarby i zabytki kultury narodowej, a zarazem wspinać się arcydzieła sztuki światowej. Wybór eksponatów przysporzył nam wiele kłopotów. Dzieł unikalnych, godnych świadczyć o wysokim poziomie naszej sztuki w każdym z wieków — lista długa. Miejsce do ich pokazania — ograniczone. Każdy jednak z eksponatów może się poszczycić wspaniałym rodowodem...”

O randze tej niezwyklej w dziejach polskiego Wychodźstwa, jedynej w swoim rodzaju wystawy, świadczy m.in. fakt, że patronat nad nią objęła Międzynarodowa Rada Muzeów — ICOM, która bardzo rzadko udziela takiego przywileju i dowodu wysokiego poparcia. W swej działalności instytucja ta patronowała tylko wystawie skarbów sztuki z Meksyku, która objechała cały świat. Skarbom sztuki polskiej zagwarantowała ona wybitne przywileje: ubezpieczenie na miliony dolarów, nietykalność na wszystkich komorach celnych świata, a także zachowanie absolutnych środków ostrożności w czasie transportu.

Do USA bezcenne zabytki sztuki polskiej odbyły podróż przez ocean statkiem M/S „Batory”. 30 skrzyń z eksponatami przybyło do Chicago w nienaruszonym stanie. Opakowania były wprost idealne. Jeden z ekspertów amerykańskich oświadczył podczas ich otwarcia: „Polacy pokazali jak należy pakować dzieła sztuki”. Nie jest to sprawa obojętna, ponieważ część kustoszów muzealnictwa światowego twierdzi, że cennych obrazów i rzeźb nie należy w ogóle przewozić, ale wystawiać jedynie w miejscu ich stałego przechowywania.

Jak dużą wagę przywiązują amerykańscy muzeolodzy do ekspozycji w USA polskich



Wspaniały ornat ze scenami skazania i wyroku królewskiego na bp. krakowskim Stanisławie Szczepanowskim

skarbów kultury narodowej, dowodzi fakt, że pokryli oni całkowicie koszt przewozu oraz ubezpieczenie na sumę około 7 milionów dolarów.

Art Institute pokrył ponadto całkowicie koszt wydrukowania specjalnego, bogato ilustrowanego katalogu, zawierającego omówienie najcenniejszych skarbów sztuki z Polski.

Wystawa pozwala wielu Rodakom z USA i Amerykanom polskiego pochodzenia, którzy dotychczas nie mieli okazji zobaczenia dorobku kulturalnego starej ojczyzny, na zapoznanie się ze wspaniałymi tradycjami sztuki polskiej. Wystawa podnosi jednocześnie w znacznym stopniu prestiż całej Polonii amerykańskiej, wykazując ogółowi społeczeństwa amerykańskiego, że Polacy amerykańscy wywodzą się z Kraju o ogromnych, niezniszczalnych tradycjach, który wniósł wielki wkład do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej.

Chicagońska wystawa „TYSIĄC LAT POLSKIEJ SZTUKI” potrwa trzy miesiące. Przewiduje się następnie zaprezentowanie jej w Filadelfii i Ottawie na „Expo 1967”.

O niebywałym zainteresowaniu wystawą w Chicago świadczy m.in. konieczność czterokrotnego powtarzania uroczystości inauguracyjnych. Według zapowiedzi prof. Lorentza, która niewątpliwie zainteresuje całą Polonię francuską, wystawa ta po rocznym pobycie za oceanem pokazana będzie pod patronatem Międzynarodowej Rady Muzeów w Paryżu.

(O najciekawszych eksponatach wspaniałej wystawy w Chicago pisać będziemy osobno, ilustrując informacje zdjęciami).

Es.

„TYSIĄC LAT POLSKIEJ SZTUKI”

— pod tym tytułem otwarto 11 października br. w jednym z największych muzeów amerykańskich — Art Institute w Chicago — wspaniałą wystawę milenijną bezcennej wartości skarbów sztuki polskiej i narodowych pamiątek historycznych. Jest to największa polska ekspozycja wypożyczona poza granice Kraju, a zarazem największa na kontynencie amerykańskim wystawa zagranicznych dzieł sztuki obok wielkiej francuskiej prezentacji zabytków Wersalu w 1962 r.

Polska wystawa obejmuje arcydzieła sztuki i rękodzieła artystycznego od XI do XIX stulecia i reprezentuje wszystkie okresy rozwoju narodowej kultury. Wśród znakomych eksponatów znalazły się m.in. zabytki średniowiecznej rzeźby sakralnej, arrasys jagiellońskie, portrety, zbroje, kontusze, pasy słuckie, obrazy, pamiątkowe regalia, a wśród nich miecze koronacyjne. Ekspozycje pochodzą ze zbiorów na Wawelu, Muzeów Narodowych w Warszawie i Krakowie oraz innych najcenniejszych krajowych kolekcji.

Wystawę, zorganizowaną przez Kraj dla Wychodźstwa w USA, wszystkie środowiska polonijne powitały z wdzięcznością i wzruszeniem. Ten piękny dowód pamięci Polski Ludowej o potrzebach duchowych Polonii wywołał żywy oddźwięk nawet u ludzi nieprzychylnie ustosunkowanych do Kraju.

Uroczystość otwarcia wystawy w Art Institute w ramach tradycyjnego święta całej Polonii amerykańskiej, jakim jest doroczny „Dzień Kazimierza Pułaskiego”, stała się piękną manifestacją więzi narodu polskiego z Rodakami żyjącymi na kontynencie amerykańskim, a także godnym zamknięciem obchodów milenijnych na Wychodźstwie zamorskim.

Otwarcia wystawy dokonał chargé d'affaires Ambasady PRL w Waszyngtonie p. Zdzisław Szewczyk w obecności konsula generalnego PRL w Chicago p. Kity. Na otwarcie przybyło wielu wybitnych przedstawicieli Polonii amerykańskiej, znanych działaczy licznych stowarzyszeń polonijnych, reprezentantów świata kulturalnego Chicago, w tym prezes Trustees Art Institute p. William Mc Cormick Bair, p. John Maxon i inni.

Arrasy wawelskie z inicjałami króla Zygmunta Augusta, w gablocie najstarsze berła rektorskie Akademii Krakowskiej oraz portret wielkiego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika, dzieło nieznanego malarza z XVI wieku





Stoisko polskie na dorocznym święcie „Humanité” w Lasku Vincennes

POLSKA NA DOROCZNYM ŚWIĘCIE „HUMA”

Tegoroczne święto dziennika „Humanité” w Lasku Vincennes było imprezą nadzwyczajną. Mimo że teren imprezy był olbrzymi, wszędzie było ciasno wskutek wielkiego napływu publiczności.

Imprezę uświetniły występy znanych francuskich pieśniarzy: Gilbert Bécaud, Mireille Mathieu, Hugues Aufray i in. oraz wielu zespołów orkiestralnych.

Spacerując po terenie imprezy można było nabywać specjalnie wszystkich prowincji Francji, a także w „Cité Internationale” spotkać stoiska 34 dzienników partii komunistycznych i robotniczych całego świata. W ich liczbie znajdowała się również polska „Trybuna Ludu”.

Osobne stoisko mają zawsze na święcie „Huma” „Les Originaires de Pologne”. W tym roku zorganizowane ono zostało pod hasłem Tysiąclecia Państwa Polskiego. W stoisku sprzedawano polskie wyroby ludowe, artykuły spożywcze, losy loterii fantowej itd. W bufecie dostać można było polski bigos, kiełbasę, piwo, wódkę, pieczywo.

Dodatkową atrakcją stanowiły występy polskiego zespołu folklorystycznego z Les Gauthierets (Saône-et-Loire) „Karliczek”. Zespół tańczył i śpiewał

przez całą niedzielę, wzbudzając zainteresowanie i uznanie dla polskiej sztuki ludowej.

Rozmawiamy z Czytelnikami

Jeżdżę do Polski myślami za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”

Pani Anna KĘDROWA mieszka w podparyskiej miejscowości Aulnay-sous-Bois. Dom, który za oszczędzonego grosz wybudowała sobie wraz z mężem jeszcze przed wojną, stoi dość daleko od dworca, ale niewielkie to w gruncie rzeczy zio: „Na starość — mówi p. Kędrowa — i tak się po świecie nie jeździ”. Dom jest ładny, przy domu jest ogródek, na podwórzu jest kurnik, a wszystkiego strzeże mały, ale czujny pies.

Mąż, p. Tomasz, zmarł półtora roku temu. I zaraz po mężu zmarła córka. To był ciężki rok, ten rok ubiegły... Synowie — p. Kędrowa wychowała czterech synów — nie mieszkają w bezpośrednim sąsiedztwie, tak że p. Kędrowa mieszka sama.

Starsze lata wypełniają jej praca w ogródku i wspomnienia. Pani Kędrowa

dba o swój ogródek, z przejęciem opowiada o swojej w nim pracy. „W ogródku — mówi — zawsze jest robotka...”

A kiedy wraca z ogródka do domu — wspomina.

Przyjechała z mężem do Francji z Sosnowca trzydzieści i parę już lat temu. Poznali się przed pierwszą wojną w Niemczech, gdzie oboje byli „na robotach”. We Francji żyli najpierw w zagłębiu węglowym Pas-de-Calais. Przez całe siedem lat p. Tomasz pracował w kopalni w Bruay-en-Artois. Potem przenieśli się do Suresnes, skąd znowu po jakimś czasie wyemigrowali do Ezanville, pod Persan-Beaumont. W Ezanville spędził okragie 25 lat. Pan Tomasz pracował tam w fabryce przy wyrobie szkła, tam też razem z oszczędzili na własny domek...

Wspomnienia dotyczą oczywiście także Polski. „Wybrałabym się do Polski — mówi p. Kędrowa — ale nie mamy tam już żadnych krewnych... Do kogo pojedzie? A na wycieczki krajoznawcze to już jestem za stara... Jeżdżę więc do Polski myślami — najczęściej za pośrednictwem „Tygodnika...”

Pani Kędrowa jest stałą naszą Czytelniczką. Pismo bardzo jej się podoba, a najbardziej podobają jej się rady p. Anny. „Czytam każdy numer „od a do z” — powiada. — Szkoda wielka, naprawdę, że redakcja nie może wydawać pisma dwa razy w tygodniu...”

Dziękujemy p. Kędrowej za miłe słowa i życzymy jej wiele lat pogodnej starości.

Wiemy, że w niejednym wypadku sprawa jest trudna. Młodzież w szkole ma dużo zajęć, jest przeciążona nawąłem szkolnego materiału, który musi opanować pamięciowo, i niechętnie daje się namówić do dodatkowego wysiłku myślowego. Gdzie indziej znów rodzice nie mają czasu, są zmęczeni własną pracą, kłopotami, zajmują ich przeróżne czynności i obowiązki. Jeszcze bardziej komplikuje się sprawa, gdy małżeństwo jest polsko-francuskie. Powstaje wtedy pytanie, który z rodziców jest macierzystym językiem dziecka. I tu trzeba od razu powiedzieć — oboje. Oboje też rodzice są w tej sprawie jednakowo odpowiedzialni.



chorobach dróg oddechowych. Na trzeci miejsce wysunęły się ostatnio nowotwory złośliwe... Natomiast inne choroby zakaźne i wirusowe spotyka się coraz rzadziej, co zawdzięczamy przede wszystkim obowiązkowym szczepieniom.

Prezes Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego prof. dr medycyny T. Chrapowicki zapoznał francuskich kolegów ze stanem lecnictwa chorób nerkowych u dzieci w Polsce, udostępniając francuskiemu pediatrom specjalistyczne kliniki w Warszawie.

— Cały świat medyczny poświęca obecnie wiele uwagi schorzeniom nerek u dzieci. Choroba ta ma bardzo podstępny charakter, jest trudna do rozpoznania. W Polsce najczęściej zapadają na nią dzieci w wieku od 3 do 9 lat, a według danych z klinik francuskich, w wieku do 3 lat. Choroba ta — nie zawsze na czas rozpoznana, może nawet być niebezpieczna dla życia, dlatego przedyskutowanie doświadczeń w tym zakresie jest jak najbardziej celowe dla polskich i francuskich pediatrów.

Tematem następnego kongresu pediatrów francuskojęzycznych w przyszłym roku będą zagadnienia nowotworów mózgu u dzieci oraz zakażenia i następstwa uszkodzeń porodowych u noworodków.

Przyjechała z mężem do Francji z Sosnowca trzydzieści i parę już lat temu. Poznali się przed pierwszą wojną w Niemczech, gdzie oboje byli „na robotach”. We Francji żyli najpierw w zagłębiu węglowym Pas-de-Calais. Przez całe siedem lat p. Tomasz pracował w kopalni w Bruay-en-Artois. Potem przenieśli się do Suresnes, skąd znowu po jakimś czasie wyemigrowali do Ezanville, pod Persan-Beaumont. W Ezanville spędził okragie 25 lat. Pan Tomasz pracował tam w fabryce przy wyrobie szkła, tam też razem z oszczędzili na własny domek...

Wspomnienia dotyczą oczywiście także Polski. „Wybrałabym się do Polski — mówi p. Kędrowa — ale nie mamy tam już żadnych krewnych... Do kogo pojedzie? A na wycieczki krajoznawcze to już jestem za stara... Jeżdżę więc do Polski myślami — najczęściej za pośrednictwem „Tygodnika...”

Pani Kędrowa jest stałą naszą Czytelniczką. Pismo bardzo jej się podoba, a najbardziej podobają jej się rady p. Anny. „Czytam każdy numer „od a do z” — powiada. — Szkoda wielka, naprawdę, że redakcja nie może wydawać pisma dwa razy w tygodniu...”

Dziękujemy p. Kędrowej za miłe słowa i życzymy jej wiele lat pogodnej starości.

OBOWIĄZEK WOBEC DZIECI

OD KILKU TYGODNI młodzież ma znowu swoje obowiązki szkolne, weszła w tryb i rygor szkolny, zdobywa wiadomości w wielu przedmiotach. Doskonali się też w języku francuskim, który nam, starym emigrantom, po przybyciu do Francji sprawiał nieraz wiele kłopotu. We francuskiej szkole, która — jak każda szkoła — jest wielkim dobrodziejstwem i odciąża rodziców w ich trudnych obowiązkach wobec przyszłości dziecka, nasza polska młodzież wrasta w sposób naturalny w społeczeństwo francuskie. Przez naukę takich przedmiotów, jak historia, geografia i literatura Francji, uczy się ona kochać Francję, którą obrabiliśmy za swą drugą ojczyznę. Młodzież polonijna opanuje więc nie tylko daleko lepiej umiejętność i piękno języka francuskiego w słowie i piśmie, ale i daleko lepiej będzie znała Francję, aniżeli nam udało się ją poznać.

Czy jednak to wrastanie naszych emigracyjnych dzieci w społeczeństwo i kulturę Francji oraz zapewnienie im przez francuskie szkolnictwo podstaw do późniejszego zdobywania zawodu czy jakichś wyższych kwalifikacji zwalnia nas całkowicie z troski związanej z nauczaniem?

Nie. Naszym to bowiem obowiązkiem jest, aby dziecko polskiego emigranta, chociaż chodzi do francuskiej szkoły i staje się członkiem francuskiej społeczności, opanowało również w pełni język ojczysty swych rodziców, oraz aby miało podstawowe wiadomości o Polsce, o jej historii, geografii, kulturze, współczesności. Leży to bowiem w pierwszym rzędzie w interesie przyszłości dziecka.

Wartość człowieka oceniana jest dzisiaj nie pochodzeniem, ale przede wszystkim wartością i ilością jego umiejętności i wiedzy. Prawda — również wartość moralną. W tej chwili rozważamy jednak tylko sprawy umiejętności. A znajomość

jeszcze jednego języka więcej nie jest w kwalifikacjach człowieka rzeczą obojętną. To się liczy. I to się zawsze przydaje.

Opanowanie każdego nowego języka poprzez naukę wymaga dużego i bardzo długotrwałego wysiłku, a przy tym wysiłku systematycznego, olbrzymiego opanowania słownictwa, jednym słowem bardzo upartego wkuwania, a także nakładu pieniężnego. Każdego języka, z wyjątkiem języka ojców, którym się mówi w rodzicielskim domu. Język ten przychodzi dzieciom w sposób zupełnie łatwy, naturalny, po prostu sam z siebie i — co nie jest obojętne — za darmo. Jeżeli dzieci, które mają obowiązek uczęszczania do obcojęzycznej szkoły, nie opanują języka rodziców, to winą za to trzeba, niestety, obciążyć wyłącznie ich rodziców. A jest to wina poważna, pozabawiająca dzieci części kapitału, który później będzie decydował o ich życiowym powodzeniu.

Nie jest słuszne twierdzenie, że język polski nie jest językiem ważnym czy potrzebnym. Nie ma języków ważnych i nieważnych, potrzebnych i niepotrzebnych, wszystkie są ważne i wszystkie są potrzebne, choć jest kilka języków, które są bardziej popularne i szerzej używane niż inne. Ale tylko kilka. Można je policzyć na palcach jednej ręki. A tymczasem każdy naród wnosi coś do ogólnoludzkiej skarbnicy wspólnego dobra — nauki, techniki, kultury — przede wszystkim dzięki własnemu językowi. Jeżeli świat ma szeroko korzystać z cennego dorobku wszystkich cywilizowanych narodów, konieczna jest znajomość ich języków.

Poza tym każdy z nas emigrantów uważa się za najlepszą wykładnię w sprawach polskich wobec swoich francuskich przyjaciół i znajomych. I każdy z nas chciałby chyba, aby i jego dzieci, chociaż później niż my wrosną we francuskie społeczeństwo, były dla Francuzów autorytetami, jeżeli chodzi o wszystko, co dotyczy Polski. Czy tak rze-

czywiście będzie, zależy w pierwszym rzędzie od nas samych, od tego, czy dopilnujemy, aby nasze dzieci opanowały język, który wynieśliśmy z rodzicielskiego domu.

Wiemy, że w niejednym wypadku sprawa jest trudna. Młodzież w szkole ma dużo zajęć, jest przeciążona nawąłem szkolnego materiału, który musi opanować pamięciowo, i niechętnie daje się namówić do dodatkowego wysiłku myślowego. Gdzie indziej znów rodzice nie mają czasu, są zmęczeni własną pracą, kłopotami, zajmują ich przeróżne czynności i obowiązki. Jeszcze bardziej komplikuje się sprawa, gdy małżeństwo jest polsko-francuskie. Powstaje wtedy pytanie, który z rodziców jest macierzystym językiem dziecka. I tu trzeba od razu powiedzieć — oboje. Oboje też rodzice są w tej sprawie jednakowo odpowiedzialni.

Rozmawianie z dzieckiem w języku polskim w domu przynajmniej przez godzinę lub dwie, ale systematycznie, tj. codziennie, dalej — polska gazeta, polska książka, występy artystyczne w języku polskim czy audycje radiowe — to wszystko czynniki poważnie wpływające na opanowanie języka polskiego. Mają one przy tym charakter rozrywkowy, a nie ciężkiego szkolarskiego przymusu. Bawiać — uczą. I to jest ich wielką zaletą. Oczywiście, gdy to tylko możliwe, trzeba korzystać ze specjalnych lekcji języka polskiego, kwalifikowanych nauczycieli, kursów językowych itp., a latem z kolonii w Kraju, gdzie w otoczeniu tamtejszych dzieci chłopiec lub dziewczynka z emigracji przyswajają sobie właściwą wymowę, formy gramatyczne i bogactwo słownictwa.

Nie należy zapominać, że uczenie języka w domu rodzicielskim należy rozpocząć od dzieci małych. Umysł ich nie jest jeszcze przeciążony i łatwo przyswajają one sobie słownictwo. Jeżeli w następnych latach, w miarę podrastania, dziecko zachowa kontakt z tym, czego nauczyło się w wieku przedszkolnym i będzie tę umiejętność doskonaliło — polszczyzna językowa pozostanie z nim na trwałe i później bardzo się mu przyda. Troška o język polski obowiązuje nas zatem zarówno w odniesieniu do małych dzieci, jak i dorastającej młodzieży w wieku szkolnym.

W

RAMACH NASZEGO CYKLU „Żołnierskie wspomnienia emigrantów” drukujemy fragment pamiętnika p. Eugeniusza Turskiego z Londynu, jednego z organizatorów Armii Polskiej we Francji w 1939 roku, a zarazem jednego z bliskich oficerów gen. Władysława Sikorskiego. Do wspomnień, które drukujemy poniżej, autor dołączył „Apel o pisanie wspomnień wojennych”. Apel ten gorąco popieramy. Panu Turskiemu chodzi szczególnie o rolę starej, przedwojennej emigracji w tragicznych dniach września 1939 r. Jej rola w czasie tworzenia się na nowo Armii Polskiej we Francji, a także rola Rodaków w Belgii oraz Holandii, była wtedy niezwykle doniosła. Kraj dostarczył w pierwszym rzędzie oficerów, ale żołnierzy głównie emigracja i dopiero później szereg wzmocnili uchodźcy z okupowanego Kraju.

Eugeniusz Turski (Londyn)

KRONIKA WRZEŚNIA 1939 r. W PARYŻU

1 WRZEŚNIA 1939 ROKU Niemcy napadły na Polskę. Polska emigracja we Francji, kierowana najwyższymi uczuciami patriotycznymi i zrozumieniem sytuacji, rozpoczęła akcję organizowania Ochotniczej Armii Polskiej we Francji, mającej na celu przyświeca z pomocą Krajowi.

Wszędzie powstawały biura rejestrujące i werbujące ochotników. Stronę prawną-umowną załatwiał organa państwowe we Francji. Związek Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu podjął uchwałę, iż zaczyna działać w imieniu przyszłych władz wojskowych.

4 września ambasador Polski Łukasiewicz wygłosił przemówienie we francuskim radiu i poinformował o utworzeniu się armii polskiej we Francji. Zawarł on z rządem francuskim umowę podpisaną dwustronnie (Łukasiewicz — Bonnet) 9 września 1939 r. dotyczącą utworzenia jednej dywizji.

12 września 1939 roku władze francuskie powiadomiły o swych zarządzeniach wykonawczych, a 17 września 1939 roku ochotnicy-emigranci objęli już obóz Coëtquidan i na maszt wciągnęli biało-czerwony sztandar.

W tym samym czasie działały dwie polskie misje wojskowe zakupów broni. Jedną w Londynie z gen. Norwid-Neugebauerem, drugą w Paryżu z gen. dyw. Burhardt-Bukackim. W wyniku porozumienia obu generałów, szefostwo nad całością polskich poczynań wojskowych we Francji objął gen. dyw. Burhardt-Bukacki.

19 września 1939 r. przybył do Paryża gen. bryg. Ferek-Bleszyński.

Popularnie nazywaliśmy tworzące się tu, we Francji, wojsko polskie „Armią Polską”. Ale już późniejsi formalisci, umniejszili nasze określenie do „Polskiej Dywizji we Francji”, aż ustalono, że są to „Oddziały Polskie we Francji”. Szef misji wojskowej gen. dyw. Burhardt-Bukacki wydał rozkaz organizacyjny dowództwa i mianował:

Gen. bryg. Ferek-Bleszyńskiego — dowódcą Oddziałów Polskich we Francji (posiadającego już uprzednią nominację ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego); ppłk dypl. Aleksandra Kędziora — szefem sztabu; kpt. dypl. Kurczewskiego — adiutantem dowództwa; ppłk Zygmunta Wojciechowskiego — szefem spraw personalnych; majora Andrzeja Józefa Teslara — oficerem łącznikowym z Misją Francuską; kpt. Eugeniusza Turskiego — głównym kwartiermistrzem; ppłk dypl. Wojciecha Fyde — komendantem placu w Paryżu; ppłk dypl. Januarego Grzędzińskiego — komendantem obozu Coëtquidan; kpt. Oktawiana Jastrzębskiego — szefem sztabu obozu; kpt. Samuela Tyszkiewicza — głównym intendentem obozu; por. Tadeusza Kiełpińskiego — kierownikiem oświaty obozu; majora dypl. Władysława Muchniewicza — kierownikiem kursu oficerskiego obozu; ppłk dypl. Gustawa Łowczowskiego — kierownikiem spraw ogólnorganizacyjnych.

Równocześnie wydano rozkaz powołujący oficerów rezerwy do czynnej służby.

PRZYJAZD GEN. SIKORSKIEGO

W nocy z 24 na 25 września 1939 roku gen. Władysław Sikorski przybył z Polski do Paryża. Rano zameldowałem mu się w hotelu „Danube”. To już nie ten sam gen. Sikorski, jakiego pamiętałem z dawnych lat. Był zatroskany, nerwowy, zmęczony. Spotkałem tam Strońskiego, Auerbacha, Bogusławskiego, Kołakowskiego, Stefczyka. Później innych. Na mój meldunek o ochotniczym zrywem polskiej emi-

gracji, dążącej do utworzenia armii polskiej na pomoc walczącej Polsce, gen. Sikorski odpowiedział:

— *Już za późno!*

— *Za późno?* — zapytałem.

— *...Niestety. Rząd internowany, wojsko rozbite, szuka schronienia poza granicami!*

25 września 1939 roku po południu, w hotelu „Danube”, miejscu zamieszkania i chwilowego urzędowania gen. Sikorskiego, było już ciasno. Przeważali paryscy korespondenci, których werbował Auerbach. Niespodziewanie zagadnął mnie gen. Sikorski.

— *Mówili mi, że masz sporo samochodów. Przydziel mi jeden, ale z szoferem, który zna Paryż i ma prawo jazdy.*

Wybrano najlepszy, chociaż mały, hr. Stanisławowej Orłowskiej — jej serdeczny dar dla Armii Polskiej. Na sfera przydzieliłem ochotnika Lucjana Ciszewskiego. Tym samochodem jeździł gen. Sikorski często z ppłk Arciszewskim. Obaj wysocy, a samochód mały. Jakoś się mieścili. Benzynę i sfera opłacał Związek Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej. Wkrótce samochód wymieniałem na większy i wygodniejszy. Wszystkie godziny tego dnia wypełnione były naradami, decyzjami i dyspozycjami.

MIANOWANIE SZEFA SZTABU

Gdy 26 września 1939 roku w hotelu „Danube” rozmawialiśmy — Adam Kołakowski (sekretarz osobisty gen. Sikorskiego), Wiesław Dąbrowski, Auerbach, Stefczyk i Turski, podszedł do nas gen. Sikorski i gestem zaprosił mnie do przyległego pokoju.

— *Stuchaj, kapitanie. Muszę się odciążyć od drobnych spraw organizacyjnych wojska. Potrzebuję zdolnego oficera sztabowego, no, na szefa sztabu. Kto tu jest w Paryżu z oficerów?*

Zrozumiałem. Z pamięci zacząłem wymieniać nazwiska oficerów, którzy byli w Paryżu. Generał Sikorski zwró-

Jak dotąd, okres francuski Armii Polskiej na Zachodzie nie znał pełnego naświetlenia, zwłaszcza od strony pamiętnikarskiej. Wprawdzie w Kraju ukazało się kilka cennych pozycji, jest to jednak w sumie niewiele. Myślmy tu o takich pracach jak: Wł. Dec — „Narvik-Falaise”, Fr. Skibiński — „Pierwsza Pancerna”, Z. Kosior — „Bitwa pod Lagarde”, R. Jasiński — „Jesień pod Alpmi”, J. Studnicki — „Walki w Lotaryngii” i Meysztowicz — „Saga Brygady Podhalańskiej” i kilku innych.

Na podstawowe pytanie, postawione przez p. Turskiego, powinna odpowiedzieć sama emigracja. Właśnie poprzez pisanie wspomnień uczestników walki zbrojnej czy organizatorów pomocy dla walczących. Cenne będzie każde wspomnienie, dokument, zdjęcie. Chętnie je zamieścimy.

cił uwagę na trzy z wymienionych nazwisk: Grzędziński, Łowczowski i Kędzior.

— *Kędzior? Kędzior, czy to ten, który był w Hiszpanii?* — zapytał generał.

— *Tak, Panie Generale. Ten sam* — odpowiedziałem.

— *Powiedz mi, żeby do mnie przyszedł albo zadzwonił. A ty stale bądź przy mnie, będziesz mi potrzebny...*

Stali bywalcy Paryża zbierali się w kilku miejscach i wiadomo było, gdzie kogo szukać. Ale Kędzior? Ruszyłem na poszukiwania. Tu i ówdzie zapytywałem, a niektórym wprost mówiłem, że szukam ppłk Kędziora, nowego szefa nowego sztabu. Na szczęście spotkałem Kędziora przypadkiem.

— *Szukam Pana. Proszę się zgłosić do gen. Sikorskiego.* — powiedziałem od razu.

— *Ja? Po co?* — zapytał zdziwiony Kędzior.

— *Zostanie Pan szefem sztabu* — wyjaśniłem.

— *Ja? Szefem sztabu? Zartujecie!* — nie mógł uwierzyć.

— *Nie. Proszę jak najszybciej zameldować się u gen. Sikorskiego w hotelu „Danube”.*

I ppłk dypl. A. K. Kędzior, nieco zdziwiony, zameldował się. Wkrótce został mianowany pierwszym szefem sztabu odradzających się polskich sił zbrojnych na obczyźnie.

(Relacje odnośnie powołania ppłk dypl. ppł. Aleksandra Kędziora na stanowisko Szefa Sztabu Naczelnego Wodza (sic!) różnią się między sobą. Również sam ppłk Kędzior inaczej przedstawia sprawę swojej nominacji — Przypis redakcji).

GENERAŁ OBEJMUJE DOWÓDZTWO

Niemal stale byłem przy gen. Sikorskim. Jeśli nie w biurze, to w mieszkaniu. 27 września 1939 roku gen. Sikorski rozmawiał z gen. Burhardt-Bukackim. Słyszałem jak gen. Sikorski mówił:

APEL

o pisanie wspomnień wojennych

Jest niezmiernie ważne i zasadnicze pytanie, które bardzo interesuje Kraj i całą Polonię zagraniczną:

„Co robiła, jak się zachowała, jak reagowała emigracja polska we Francji, gdy 1 września 1939 r. Niemcy napadli na Polskę? Czy emigracja stała beczynną, a więc nic nie robiła? Czy czekała na urzędowe zarządzenia? Czy też samorzutnie podjęła inicjatywę niesienia pomocy? Jak i w czym się ta pomoc wyrażała?”

Na te podstawowe pytania musi odpowiedzieć sama emigracja, wspomnieniami ówczesnych uczestników, którzy ten okres pamiętają, ich rodzin i znajomych, musi ujawnić stare listy prywatne i urzędowe, dokumenty i fotografie.

W ciągu ubiegłych 27 lat, poza skromną i niekompletną pracą pt. „Emigracja Zbrojną Pomocą Polsce” — wydaną na powielaczu li tylko w 190 egzemplarzach, nie wydrukowano na ten temat kompletnie żadnej książki. Smutne to zjawisko należy przypisać nie tyle niechęci pewnych osób i zespolów, nie chcących przyznać emigracji jej własnego dorobku, ile zubożeniu, a co gorsze lekceważeniu i niedoczeniu przez samą emigrację.

„TYGODNIK POLSKI” od kilku miesięcy drukuje króciutkie wspomnienia żołnierzy-emigrantów. Ten dział trzeba rozwinąć. W pisaniu wspomnień powinni wziąć udział wszyscy, aby nic nie poszło w zapomnienie lub zostało przeznaczone. Gorąco zachęcam: piszcie wspomnienia.

Eugeniusz TURSKI

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW



Fotografia afisza (projektu Eugeniusza Turskiego), rozlepionego na murach Paryża 1 września 1939 r. Nawoływał Polaków do wstępowania w szeregi organizowanej Armii Polskiej

— *Chodzi mi o ratowanie tego, co się da, o ratowanie Polski.*

Następnego dnia, 28 września 1939 roku, gen. dyw. Burhardt-Bukacki, lojalnie ustosunkowany do poczynań gen. Sikorskiego, jako najstarszy rangą, zebrał polskich zawodowych oficerów w Paryżu na pierwszą odprawę z gen. Sikorskim w bibliotece attachatu wojskowego przy Ambasadzie Polskiej.

Oto nazwiska przybyłych na odprawę: gen. dyw. Burhardt-Bukacki, gen. bryg. Ferek-Bleszyński, podpułkownicy: Mikulicz-Radecki, Łojko-Redziejewski, Kędzior, Fyda, Wojciechowski, Łowczowski, mjr Prochaska, Teslar, Sękowski, Chmielowski Nowiński, Ligocki, rtm. Zbierzchowski-Kościa, kapitanowie: M. Baliński, i J. Baliński, Bukowiński i por. Szaszkievicz. Z rezerwy kpt. Eugeniusz Turski.

Wszyscy ustawili się w szeregu. Wchodzącego gen. dyw. Sikorskiego wprowadził i powitał gen. Burhardt-Bukacki, po czym gen. Sikorski wygłosił historyczne przemówienie:

— *Obejmując dowództwo nad formującą się Armią, oświadczam, że od każdego oficera i żołnierza oczekuję sumiennego wykonywania obowiązków i jak największej ofiarności.*

Proszę Panów, aby zapomnieli o tym, co nas dzieliło, a zwrócili się ku temu, co nas łączy, a przynajmniej łączyć powinni.

Jesteśmy tu wszyscy, nie, by ratować honor Armii Polskiej, a raczej bronić go w dalszym ciągu — bo dążymy do tego, by nie zabrakło Wojska Polskiego, gdy będą się ważyły losy Polski.

Nie będziemy tu robić żadnej polityki. Uprzedzam Panów, że na żadną partyjną czy brygadową politykę nie ma i nie może być miejsca w Polskim Wojsku. Zasada moja będzie kultura kompetencji, a wierzę, że spotkamy się pod hasłem: Honor i Ojczyzna...

Po tym oświadczeniu, gen. Sikorski wychodząc podał każdemu rękę. Zebrani oficerowie, przygnębieni rozwojem wypadków wojennych w Polsce, bez słowa podporządkowali się nowemu Naczelnemu Wodzowi.

W kilka dni po tym pierwsze awanse otrzymali: ppłk dypl. Kędzior i ppłk inż. Stefczyk — na pułkowników.

*

Tymczasem w Paryżu, obok ubogiej masy ochotników-emigrantów, dążących z całej Francji do obozu Coëtquidan, codziennie przybywali oficerowie, urzędnicy, szeregowi z Polski. Stara emigracja na oścież otworzyła swoje serca i pomagała jak tylko mogła. Dzieliła się wszystkim.

Ostatni z wielkich romantyków

Samotnik z domu św. Kazimierza

NA LEWYM BRZEGU SEKWANY, z bramy klasztornej św. Kazimierza w Ivry, wyruszył żałobny kondukt. Garstka bliskich, przyjaciół i mieszkańców przytułku dla emigrantów polskich odprowadzała na miejscowy cmentarz trumnę ze zwłokami zmarłego. Niebawem w „Kurierze Paryskim” ukazała się wzmianka:

Weterani zamieszkali u Sióstr Polskich św. Kazimierza mają wystawić na cmentarzu w Ivry nagrobek, na którym będzie napis taki:

†
CYPRIAN KAMIL NORWID

Polak, Poeta, Literat, Malarz
i Rzeźbiarz

Urodzony na Mazowszu 1821 roku
przecierpiał lat czterdzieści
oddalenia od Ojczyzny i prześladowań Jej ciemności

Zmarł w Paryżu 23 maja 1883 roku

Całe życie ostatniego z wielkich romantyków polskich było jednym pasmem cierpień, udręczeń duchowych i fizycznych. Syn Jana Norwida, kawalera maltańskiego i dziedzica majątności Laskowo, w pobliżu Radzimina, beztrojskie jeszcze lata swego dzieciństwa spędza w dworku z białymi kolumnkami, z popiersiem Mickiewicza nad gankiem. Jak podaje legenda, „ujrzał światło dzienne w pokoju odstawiającym trzema oknami widok na park ze srebrnolistnymi klonami i na daleki pejzaż mazowiecki — piaski i lasy sosnowe...” na ziemię, którą opuścił w dwudziestym pierwszym roku życia i do której już nigdy za życia nie miał powrócić.

Pamiątkowa tablica z nazwiskiem poety znajduje się w ścianie tego domu od 75 rocznicy śmierci Norwida. Wewnątrz poczerniałe od starości obrazy i zegar odmierzający tik-takiem nieubłągany czas.

Zrujnowany i skazany za niezapłacone długi, ojciec przyszłego poety odsiada więzienie w ratuszu na Lesznie, w którego murach dokonuje niewesołego życia. Matka Norwida mieszka na Starym Mieście w Warszawie, na Freta, a młody Cyprian Kamil wychowuje się u babki, rozpieszczającej wnuka. Nie otrzymawszy promocji do szóstej klasy gimnazjalnej, Norwid rzuca szkołę i idzie do „malarni” — atelier mistrza Kokularza i mistrza Minasowicza na Krakowskim Przedmieściu, aby zamiast pióra mieć się pędzla i ołówka. Jako aplikant pracuje w Urzędzie Heroldii na Miodowej, przerysowując herby i kreśląc drzewa genealogiczne dla starających się o papiery szlacheckie. Dawało to wówczas przywileje. W malarni rysuje podpatrzony sceny warszawskiej ulicy: „Tłusty czwartek” i „Wędrowny teatrzyk” — dwa szkice Norwidowskiego ołówka, zachowane i znajdujące się w Muzeum Romantyzmu w Warszawie.

Porzucone na szkolnej ławie pióro kusi go, ale od innej, twórczej strony. Wchodzi w środowisko literatów warszawskich i staje się gościem głośnych salonów literackich pani wojewodziny Na-



Jedyna zachowana do naszych czasów fotografia wielkiego mistrza słowa — Cypriana Norwida

kwaskiej, Jadwigi Łuszczewskiej, Skimborowiczów, Dziekońskich i Wilkońskich, gdzie zbiera się cała cyganeria warszawska, przesiadująca jeszcze chętniej w kawiarni literackiej Grossowej na Trębackiej czy w gospodzie Miramki na Bugaju. Entuzjastki toczą zapalczyste dyskusje, dojadając generał-gubernatorowi Paskiewiczowi, tępicielowi polskości. Dojrzeła ferment ideowy młodzieży i pierwsze płody norwidowskiej muzy — patriotyczne liryki, towarzyszące mrokom „nocy paskiewiczowskiej”.

W 1840 r. warszawska „Gazeta Poranna” zamieszcza złożony kursywą sonet 19-letniego Norwida „Samotność”. Również „Przegląd Warszawski” drukuje utwory młodzieńczego poety zdobywające mu uznanie krytyki i poklask czytelników. Inne prace krążą w odpisach: „Artur Zawisza na placu straceń” — o kaźni uczestnika nieudanego powstania Zaliwskiego, „Jedna z bram Cytadeli Warszawskiej” i „Śmierć Karola Levitoux” — przyjaciela młodego Norwida, spiskowca, który w Cytadeli podpalił pod sobą więzienny siennik, aby nie wydać swych towarzyszy, gdy wezmą go na mękę.

Warszawskie Stare Miasto, Królewska, Orla, Leszno, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat — ulice przemierzane codziennie przez Norwida i ogładane jego oczyma, przypomną się później w strofie adresowanej w Paryżu do Chopina:

Oto — patrz, Fryderyku! ...to — Warszawa.

Pod rozplomienioną gwiazdą

Dziwnie jaskrawa —

— Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo:

Owdzie — patrycjalne domy stare

Jak Pospolitarcecz,

Bruki placów głuche i szare,

I Zygmuntowy w chmurze miecz.

Warszawskie i mazowieckie echa poezji Norwidowskiej zbliżają nam sylwetkę poety, ściągając go z piedestału niedostępności, z oparów mgieł i nie-domowień na ziemię, po której stapał tak jak my, przeżywając różnego rodzaju radości, zawody i troski, tkwiąc nieraz w długach po uszy, jak jego ojciec, tylko że były to już innego rodzaju długi — cyganerii warszawskiej. Zobowiązaniem zaciągniętym wobec sztuki niepokoi się w jednym z pierwszych swych wierszy:

O pióro! tyś mi ząglem anielskiego skrzydła
I czarodziejską zdrojów Mojszowych łaską,
Tylko się w tężowane bawiać malowidła,
Nie bądź papuga uczuć ani marzeń kraską.
Sokolim prawem wichry pozagarniaj w siebie,
Nie plówiej skwarem słońca i nie ciemniej słońca;
Dzikie i samodzielnne, sterujące w niebie,
Do żadnej czapki kłamrą nie przykuj się złota.
Albowiem masz być piórem nie przesiakiłym wodą
Przez wichrów i nawałnic bezustanne wpływy,
Lecz piórem, którym ospę z krwią mieszają młodą
Albo za wartkie strzałem przytwierdzają grzywy.

Sprykrzywszy sobie salony literackie, mając dość kopiowania herbów i rysowania drzew genealogicznych zarozumiałym pankom, za resztę pieniędzy pozostających z rodzicielskiej schedy puszczą się w kilkumiesięczną podróż po Polsce. Zwiedza Lubelszczyznę, Góry Świętokrzyskie, Czarnolas Jana Kochanowskiego, historyczną Wiślicę, Ojców i Kraków, a nawet Brzezinkę i Mikołów na Śląsku. Towarzyszą mu w tej podróży Władysław Wężyk, starszy o kilka lat kolega po piórze oraz dzieła Kochanowskiego, Mickiewicza, Zaleskiego, Malczewskiego i „Pieśń Ludowa Polska” oraz ...pamiętnik Kolumba. Przyjdzie czas, kiedy i on jego śladem wyruszy na podbój Nowego Świata.

TYMCZASEM CYGAŃSKA DROGA wiedzie poetę do Europy. Uważając, że tylko tam może dopełnić artystycznego wykształcenia, jesienią 1842 roku wyjeżdża do Monachium studiować malarstwo, w Berlinie historię sztuki i filozofię, a we Florencji rzeźbę, pod kierunkiem Bartoliniego i Pampaloniego. Dalsze ślady jego wędrowki prowadzą do Rzymu i Neapolu, gdzie „pod latyńskich żagli cieniem” zaczyna się tragedia Norwidowskiego życia: przekleństwo niespełnionej miłości i obsesja obcości, tęsknota utraconego kraju, które będą już stale towarzyszyć coraz rozpaczliwzszemu życiu poety. Już w dwa lata po opuszczeniu Polski będzie pisał we Florencji:

Złe, źle zawsze i wszędzie,
Ta nić czarna się przędzie:
Ona za mną, przede mną i przy mnie,
Ona w każdym oddechu,
Ona w każdym uśmiechu,
Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie...

Przedmiot beznadziejnych westchnień, nocami i dniami snutych marzeń, rzadkich uśmiechów i częstych łez rozpacz, błagalnych modlitw i pełnych miłostnego uwielbienia hymnów — Biała Dama poezji Norwidowskiej, muza wielkiego światła Europy, u której stóp składali hołdy najwięksi artyści i panujący, nawet sam Napoleon III, słynna z urody i inteligencji pianistka Maria



CYPRIAN NORWID

1821 — 1883

BO PIĘKNO NATO JEST SY ZACHY

MACY-PRACA BY SIĘ ZMARTWYCHY

PRÓMET

ZNA... WIELKI... OSO...

Wielki poeta zmarł w nędzy, zapomniany, w paryskim przytułku św. Kazimierza. Przyjaciele zatroszczyli się o przeniesienie prochów Norwida z cmentarza w Ivry do Montmorency, gdzie spoczywa w zbiorowym grobie, nad którym wzniesiono w ostatnich latach skromną stelę z brązowym medalionem

Kalergis z matki Polki, opiekunka warszawskiego parnasu, staje się czarnym kwiatem wyrastającym ciągle na ścieżkach życia Norwida. Biała Dama, której poeta poświęcił tyle uczucia i złożył u jej stóp serdeczną krwią pisane utwory, podróżuje ze swoją dame de compagnie Marią Trembicką, która zostaje powiernikiem uczuć i myśli Norwida.

W ślad za nimi udaje się poeta do Niemiec, gdzie pewien zbieg z carskiego wojska, czy też nasłany prowokator, wchodzi w posiadanie paszportu Norwida, a potem szantażuje nim emigrację polską w Paryżu. Norwid dostaje się do więzienia niemieckiego, w którego murach myśli tylko o Białej Damie. Po pół roku wychodzi na wolność i jedzie do Brukseli, skąd znów do Włoch, w pogoni za Białą Damą. Aby być blisko niej, pragnie nawet poślubić pannę Trembicką, która jednak ofiarowuje poecie tylko bezinteresowną przyjaźń. Do albumu ich wpisuje w Rzymie te słowa:

Zeby to zamiast cudnych tych cyprysów
I słoneczności tej, co razi oczy
I Coloseum (rudych gniazda lisów!)
Płaczącej brzozy popatrzeć warkoczy,
A zamiast ziemi popiołów i gruzów
I potamanych waz etruskich — żeby
Popodlewanych zagony arbuszów,
I choćby trochę polskiej dotknąć gleby...

Drogę do kraju ma zamkniętą przez nieszczęsną historię z utraconym paszportem. Carska ambasada odmawia Norwidowi prawa powrotu do Polski. Zostaje emigrantem.

We Włoszech poznaje Zygmunta Krasińskiego, przyjaźni się z nim. Wiąże się następnie z obozem Czartoryskich z paryskiego Hotelu Lambert. Nadchodzi rok Wiosny Ludów. W Poznańskim wybuch powstanie, we Włoszech Mickiewicz organizuje Legion, lud rzymski występuje przeciwko papieżowi — głowie Państwa Kościelnego. Norwid, zaślepiony miłością do Marii Kalergis i jej arystokratycznego otoczenia, opowiada się przeciwko rewolucji i występuje ostro przeciw Mickiewiczowi, potępia jego Legion i „Skład zasad” — wyznanie wiary rewolucyjnej. Nie rozumie porów Wiosny Ludów, obojętnie przechodzi obok rewolucji ludowej i proklamowania II Republiki we Francji.

PO PRZYJEźDZIE DO PARYŻA, w końcu 1848 roku, wchodzi w krag Wielkiej Emigracji, odsuwając się jednak od jej spraw politycznych. Zajmuje się tylko poezją. Poznaje Słowackiego i Chopina, dla którego będzie miał kult przez całe życie. Kontakty i przyjaźnie z wybitnymi ludźmi Wielkiej Emigracji, z którymi się zetknął, których uwielbiał i kochał, doczekają się z czasem uwiecznienia w przepięknym cyklu prozą „Czarne i białe kwiaty”. Chopin, Mickiewicz i Słowacki otwierają ów pochód mar żałobnych.

Pierwsze większe utwory, ogłoszone po przyjeździe do Paryża, nie przynoszą poecie uznania. Ani „Pieśni społecznej stron cztery”, ani „Promethidion” ani nieco dziwaczny „Zwolon”. Nawet jeden z najpiękniejszych wierszy w twórczości Norwida i w polskiej literaturze „Bema pamięci żałobny rapsod” przechodzi bez większego echa:

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancierz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan? —
Miecz wawrzynem zielony i gromnie płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój porywa stopę jak tancerz.

Norwid, wróg wszelkiej rewolucji i powstań, składa hołd bohaterowi Wiosny Ludów — Polski i Węgier — generałowi Bemowi, jego pamięć będzie trwać tak długo, jak długo będzie istnieć historia, pisze w tym poemacie. Niebawem będzie wielbił bohaterów wolności wszystkich czasów i wszystkich stron świata, od hellenckiego Spartakusa, wodza niewolników greckich, zbuntowanych przeciwko Rzymowi, do Johna Browna, obrońcy wolności Murzynów amerykańskich.

Paryskie czasy Norwida w latach 1848—1852 przyniosą poecie same rozczarowania, moralne i materialne. Czarna nić miłości do Białej Damy przędzie się beznadziejnie, rwąc co chwila; poety-

ka twórczość nie znajduje uznania, nawet serdecznie przyjaciele zawodzą. Zygmunt Krasiński pisze: „Norwid — nader uprzejma natura, bez namiętności żadnej, bez stronniczości...” A kiedy indziej, na wiadomość o zmianie przekonania Norwida („Nic nie mam z arystokracją — nic także z księżmi nie mam...” Norwid) zanotuje: „Takie grzesznice jak Kamil Cyprian Norwid — bo to kobieta! — nigdy szczerze się nie nauracają... Znałem podobne do niego baletniczki.” (Odwieczając się dawnemu przyjacielowi Norwid zażartuje z Krasińskiego):

Zygmunt (nieboszczyk) raz mówił mi żartem,
Nie pół uśmiechem, lecz stłusa wartym,
Twierdząc, że mimo opóźnionej pieczy,
Kto dziś się jeszcze w nasze dzieje czyta,
Powie o polskiej „pospolitej rzeczy”:

„Niepospolita”.

Nie tylko poezja, ale również prace malarskie nie dają Norwidowi sławy ani środków do życia. Maluje i rysuje, rytuje w drzewie, posyła swe prace na paryskie wystawy. Złamany niepowodzeniami chwytą się rozpaczliwego projektu wyjazdu do Chin, ucieczki w świat przed ludźmi i przed sobą. Projekty kończy na Ameryce, dokąd udaje się na żaglowcu w 62-dniową podróż, o głodzie i chłodzie, w grudniu 1852 roku. Po wylądowaniu choruje, pracuje jako górnik, ale nawykła do dłuta, a nie do ciężkiego kilofa ręka odmawia posłuszeństwa i grozi amputowaniem. Osłabia się również wzrok uszkodzony pyłcią, tak że z trudem wykonuje rysunki i miedzioryty dla pism amerykańskich, aby zarobić na jakieś utrzymanie. Ma lat 32.

Biała Dama nie opuszcza myśli poety. W liście do towarzyski jej, swojej duchowej powiernicy, Marii Trembickiej, posyła jeden z najpiękniejszych, najbardziej chwytających za serce liryków, w którym brzmią echa młodzieńczych wędrówek po mazowieckiej ziemi i nieukożona tęsknota do Polski:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszę z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...

Tęskno mi Panie.

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służę...

Tęskno mi Panie.

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są — jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”

Tęskno mi Panie.

ROZCZAROWANY DO AMERYKI, jakże innej od tej, za którą Kościuszko i Waszyngton walczyli, „więcej niż samotny, więcej niż chory, bo stargany zupełnie” postanawia wracać do Europy. W lipcu 1854 jest już na pokładzie okrętu, dobiega do brzegów Anglii, zatrzymuje się w Londynie i w Szkocji, po czym wraca do Paryża, aby 28 lat reszty swojego życia tam spędzić.

Norwid żegna „dawnie młodzieńcze zrywy, arystokratyczne salony i rozpoczyna wędrówkę w samotność”. Opuszcza go nawet wierna dotychczas powiernica Trembicka, zdradzając dla innego poety — Felicjana Faleńskiego. W spartańskim swoim mieszkaniu przy ulicy Bellefond usilnie pracuje, borykając się z nieodstępna towarzyszką — biedą. Do niedalekiego antykwariatu znosi swoje prace graficzne, oddając je w komis. Chwyta się nawet takich prac, jak modelowanie szcęk w wosku dla dentystów. Wszystko to nie może zapewnić utrzymania; żyje w coraz większym opuszczeniu i nędzy. A mimo to lata 1855—1883 to okres pełnej dojrzałości twórczej Norwida i powstania największych jego dzieł. Staje się renesansowym twórcą: poetą, prozaikiem, malarzem i rzeźbiarzem, rytownikiem, filozofem, publicystą, wspomniał recytatorem własnych i cudzych utworów, myślicielem i społecznikiem, od którego prognozy nie odchodzi nikt jeszcze biedniejszy od niego.

Do najcenniejszych z tego paryskiego okresu wierszy należy pełen bolesnego patosu „Do obywatela Johna Browna”, który stracony w 1859 roku w Charlestonie — oddał swoje życie za sprawę wolności Murzynów. Wiersz jest adresowany do tych w Ameryce, którzy zdradzili ideały Waszyngtona i Kościuszki:

Przez oceanu ruchome płaszczyzny
Pieśń Ci, jak mewę, posyłam, o! Janie...
Ta lecieć długo będzie do ojczyzny
Wolnych — bo wątpi już: czy ją zastanie?...
Więc, nim kapelusz na twarz Ci załamia,
By Ameryka, odpoznał syna,
Nie zakrzyknęła na gwiazd swych dwanaście:
„Korony mojej sztuczne ognie zgaście,
Noc idzie — czarna noc z twarzą Murzyna!”
Więc, nim Kościuszki cień i Waszyngtona
Zadrzy — początek pieśni przyjm, o! Janie...

Rozrachunek ze współczesnością przeprowadza Norwid w wierszu z cyklu „Vade mecum”, zaczynającego się od słów:

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,
Znudzony pieśnią, lud wołał o czyny;
Wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
Konary swymi wietrząc błyskawice.
Było w Ojczyźnie laurowo i ciemno...

Gorzka, nabrzmiała bólem ironia utworu zwiastowała czad romantyzmu, odurzający głowy narodu.

Jeszcze dobitniej powie o nim Norwid w słowach napisanych w związku z poematem „Quidam”, niechętnie przyjętym przez emigrację: „Idzie tylko o to dla czytelników, że to nie patriotyczne, polskie i nie ma tam ułanów z wąsami...” W innym znów miejscu skrytykuje „Kosmiczny patriotyzm kapusty kwaśnej i hajdamackich akcentów”, robiąc aluzję do dzieł Słowackiego o konfederacji barskiej. „Cyprian należy do takich, co nic ode mnie wziąć ani mnie dać nie mogą” — miał się wyrazić autor „Beniowskiego” i „Snu srebrnego Salomei” o Norwidzie.

Spod pióra poety-samotnika wychodzą coraz to nowe dzieła, na których nie poznają się współcześni, a przez długi czas i potomni. Wiele z nich nie dociera w ogóle do czytelnika, zostaje w rękopisach. Wydarzenia poprzedzające wybuch powstania styczniowego wyzwalają z poety pełne patriotyczne uczucia wiersze: „Improvizacja” — „Zydowie polscy” i najwspanialszy ze wszystkich „Fortepian Chopina”, w którym porusza związek muzyki genialnego kompozytora z historią Polski i przytacza scenę wyrzucenia jego fortepianu na bruk warszawski przez rozbestwione żoldactwo. Wiele zwrotów z tego wiersza weszło do naszego języka, stając się potocznym powiedzeniem, jak np. „Polska — przemienionych kołodziejów”, czy „Ideal sięgnął bruku”. Cykl utworów poświęconych walczącej w powstaniu Warszawie kończy Norwid następującą „Dedykacją”:

Dlatego Tobie, o Warszawo!
Niosę dziś księgę mniej złoconą.
Dotknij jej swoją ręką krwawą,
Nie dziewczeczko, Ty — Nie! — Matrono!

— Syrena herbem twym zwodnicza,
Lecz ja zmierzyłem oceany,
A pamiętałem Cię z oblicza,
Jak Ty, samotny — zapomniany!...

Przym... i chęciami chęci zamień,
O Ty, młodości mej stolico!
Z bruku twego radbym mieć kamień
Na którym krew i lza nie świecą!

Uczestników powstania styczniowego wspiera nie tylko poezją, ale i pracą w różnych komitetach, mimo że w powstanie nie wierzy i jest mu przeciwny.

NIE TYLKO SPRAWY POLSKIE bliskie są sercu Norwida; również losy drugiego jego kraju — Francji, napadniętego przez Prusaków, obchodzą go mocno. Przeżywając obłędnie Paryża w 1870 roku towarzyszy swoją poezją walce ludu francuskiego z wrogiem. Pisze wiersz:

Nie, nie zginęła jeszcze Francja — ani
Cień jej chorągwi podartej kulami...

zaznaczając nim swą postawę wobec ciężkich chwil, jakie przeżywa naród i lud francuski. Nie rozumie co prawda patriotycznego zrywu francuskich komunistów, tak jak nie rozumiał w latach Wiosny Ludów garibaldczyków. Trapiący głodem, pracuje podczas oblężenia Paryża nad wspólnymi ilustracjami do hymnu rycerstwa polskiego „Bogurodzica”, sprzedając kartony po sto franków. Uczucie religijne w twórczości poetyckiej Norwida zajmuje bardzo ważne miejsce. Szczytowym osiągnięciem tego kierunku jest jego „Litania do Najświętszej Panny Marii”, kończąca się błagalną modlitwą o wolność dla Polski.

Pozbawiony środków do życia, schorowany, tracący wzrok i słuch, osiada w lutym 1877 roku w dobroczynnym zakładzie św. Kazimierza w Ivry, dającym schronienie ubogim polskim emigrantom. Nękany samotnością, zgorzkniały, nie przestaje pracować. Łabędzim jego śpiewem jest autobiograficzna nowela „Ad Leones” o rzeźbiarzu, który dla pieniędzy zgadza się wprowadzać do swego dzieła zmiany żądane przez nabywcę, tym samym rezygnując z artystycznych aspiracji.

Pogrążony w świecie własnych rozmyślań filozoficznych, czuje się coraz bardziej obcy wśród wymierającej już Wielkiej Emigracji; zatracca więc ze społeczeństwem polskim, z rodzinną mową, robi się dziwakiem i odludkiem. Nie rozumieją go nawet przyjaciele; niechęć otacza poetę i jego twórczość.

„Cyprian genialnych pomysłów artysta, ale w życiu trochę dziwak” — napisze o nim Bohdan Zaleski, przyjaciel jeszcze z rzymskich czasów.

„Gałganami okryty taki Norwid, ale zbliż się, przypatrz, jaki nadęty szatan pod tym lachmanem siedzi” — donosi w jednym z listów paryskich Teofil Lenartowicz, znający Norwida jeszcze z warszawskich salonów literackich.

„Norwid bardzo mnie niepokoi — i serce chore i umysł chory” — zwierza się Koźmianowi Klaczko. Inni dają poecie „dobre rady”, ażeby przestał „pisać ciemno”.

„Mgła po całym horyzoncie poetyckim Norwida rozproszona, zawitość mowy, jaka w jego utworach uderza nie pozwalają nam całego ciągu jego myśli schwycić, pobratać się z jego natchnieniem” — omawia utwory Norwida Koźmian. O cierpiącym na zaćmienie umysłu poecie krążą złośliwe wierszki:

„Na nic ci perspektywa we śnie się nie przyda,
Tylebyś przez nią widział, co w wierszach
Norwida.”

Dokończenie na str. 17



Cyprian Kamil Norwid był także świetnym rysownikiem i malarzem. Z okazałej kolekcji jego prac wybraliśmy kilka najbardziej charakterystycznych. W kolejności od góry ku dołowi: Adam Mickiewicz w roku 1850, studium „Głowy zamyślonych”, obraz „Dwie kobiety z dzieckiem”, szkic głowy Joachima Lelewela



Warszawianka Ewa Beynar — inżynier-hyrotechnik, inspektor zmianowy, córka znanego pisarza Pawła Jasienicy (autora „Polski Piastów” i innych znakomych dzieł historycznych), jest jednym z młodych współbudowniczych ogromnej zapory wodnej w Solinie. „Ściągnęła nas do Soliny ciekawa praca — mówi pani Ewa Beynar. — Kto pracował w Solinie, będzie miał dobrą wizytówkę na przyszłość. A poza tym Bieszczady to piękny kraj. Czujemy się tu doskonale. Co jakiś czas wyskakujemy do Stolicy, konsumujemy dużą ilość sztuk i filmów, po czym szybko wracamy do naszej Soliny. Budowę ukończymy w terminie”

BIESZCZADZKIE MEGAWATY

KRAJOBRAZU, w którym powstaje największa w Polsce i jedna z większych w Europie hydroelektrownia Solina, mogłoby pozazdrościć wiele znanych kurortów naszego kontynentu. Solina to niemal sam środek Bieszczadów. Porośnięte pięknymi, starymi, liściastymi borami góry. Teraz, jesienią — liczne tu lasy bukowe mienią się w słońcu gamą setek kolorów — rdzawych, czerwonych, złotych, brązowych, zielonych liści. Pełno tu zwierzyzny — jeleni, saren, dzików, a także wilków, rysiów czy niedźwiedzi. Wspaniałe powietrze nie zanieczyszczone wylęgami fabryk. Dziesiątki kilometrów wokoło ciągną się góry, lasy przetykane są położonymi na zboczach kolorowymi drewnianymi chatami wsi.

W takim to sielskim otoczeniu, w dolinie między dwoma górskimi szczytami Hryszczytym i Berdokiem, u zbiegu dwóch rzek — Sanu i Solinki na Ziemi Sanockiej — trwa od pięciu lat wielka budowa. Kiedy patrzy się na Solinę w dół z jednej z serpentyn wspaniałej szosy, budowa w górskiej perspektywie nie wydaje się taka wielka. Wystarczy jednak zjechać niżej, a przedstawi się w całej okazałości...

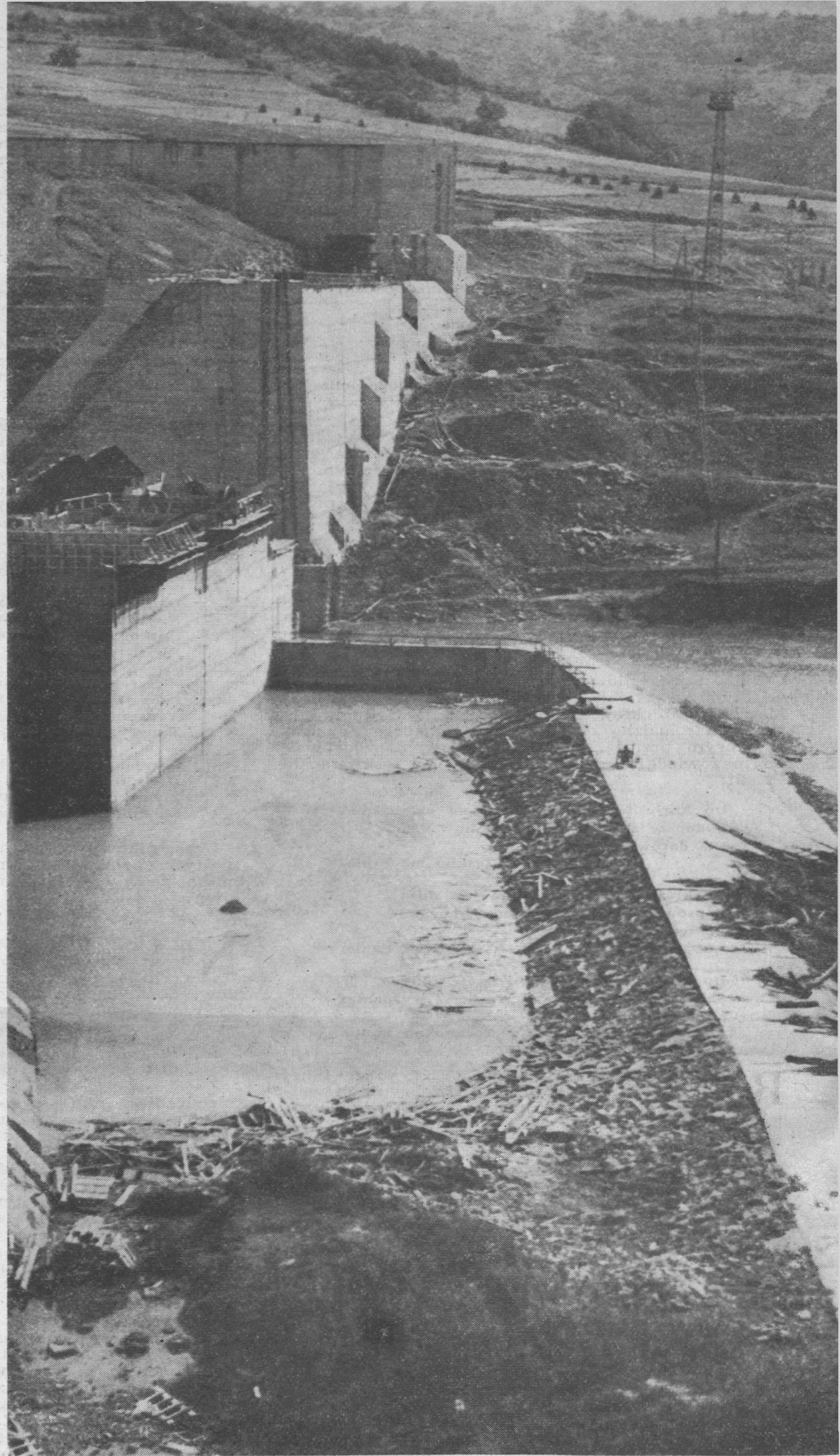
OD MYCZKOWIEC DO SOLINY

Górska dolinę przecina wszerek potężny betonowy masyw. Pracujący na zaporze ludzie wyglądają nawet z bliskiej odległości jak muchy na cieple słońca. Nic dziwnego, zaporę, bliska już ukończenia, mieć będzie 30 pięter wysokości (82 m) i 800 metrów długości.

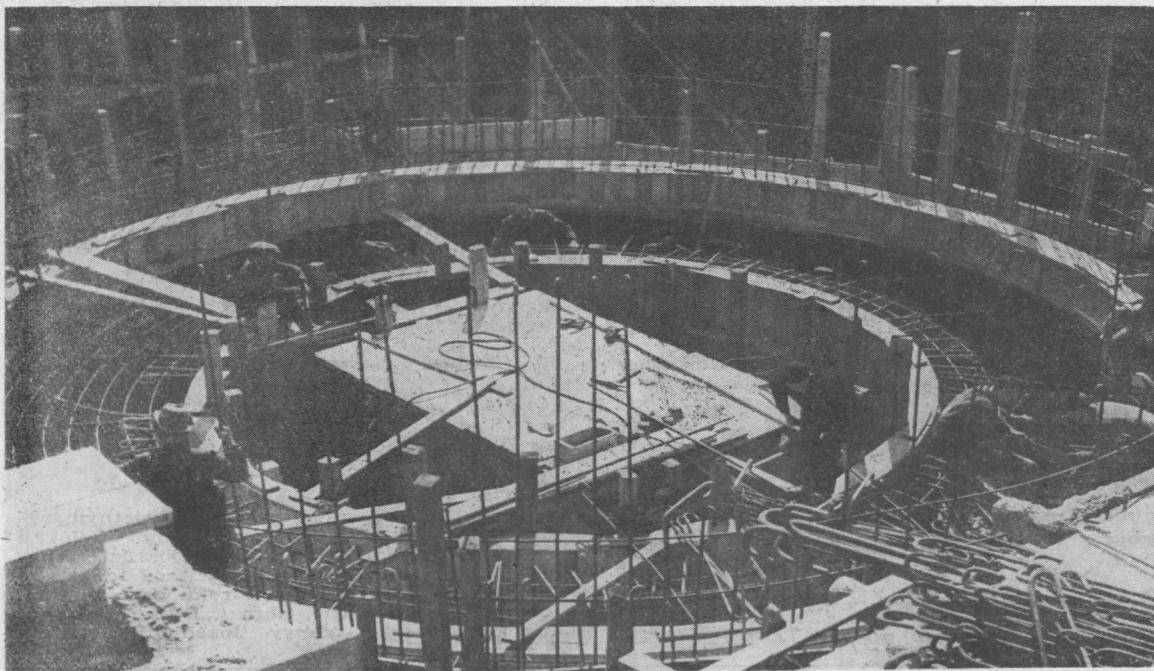
Zakładamy gumowe długie buty, na głowę hełmy i wraz z naszą przewodniczką po budowie, inżynierem Ewą Beynar, wędrujemy przez rozjeżdżoną tutaj wielkimi ciężarówkami drogę do zapory. Wysoko nad głowami, na rozpiętych między dwoma szczytami linach jedzie właśnie na budowę ładunek betonu. Pojemnik, który mieści w sobie pół wagonu płynnego betonu, wygląda z tej odległości niepozornie. Widać, jak dojeżdża na wyznaczone miejsce zapory, chwilę waży się na wyprężonych linach, a potem szybko zniża się i wylewa zawartość w drewniane szalowania.

Na ten rejon Bieszczadów dawno były już zwrócone oczy fachowców. Jeszcze przed II wojną światową dwóch prywatnych przedsiębiorców podjęło się budowy małej elektrowni w pobliskich Myczkowcach. Zaczęto kopać tunel przepustowy i na tym właściwie się skończyło. Kredytujące banki, nie wierząc w szanse przedsięwzięcia, odmówiły firmie kredytu. Cała sprawa splajtowała. Rzecz odżyła dopiero po wojnie.

Co ciekawe, że jej inicjatorami byli zarówno uczeni, fachowi hydroenergetycy, jak i okoliczni chłopcy gnębieni przez wylewające co roku rzeki. W latach 1956—1960 wybudowano zaporę i elektrownię w odległych od Soliny o 15 km Myczkowcach. Była to — jak mówią w Solinie — „wprawka” przed większą budową. W istocie bowiem elektrownia i zaporę w Myczkowcach w porównaniu z Soliną są malutkie — dość powiedzieć, że elektrownia w Solinie będzie miała moc 15-krotnie większą niż w Myczkowcach.



W potężnym leju betonowym umieszczona zostanie jedna z czterech gigantycznych turbin elektrowni



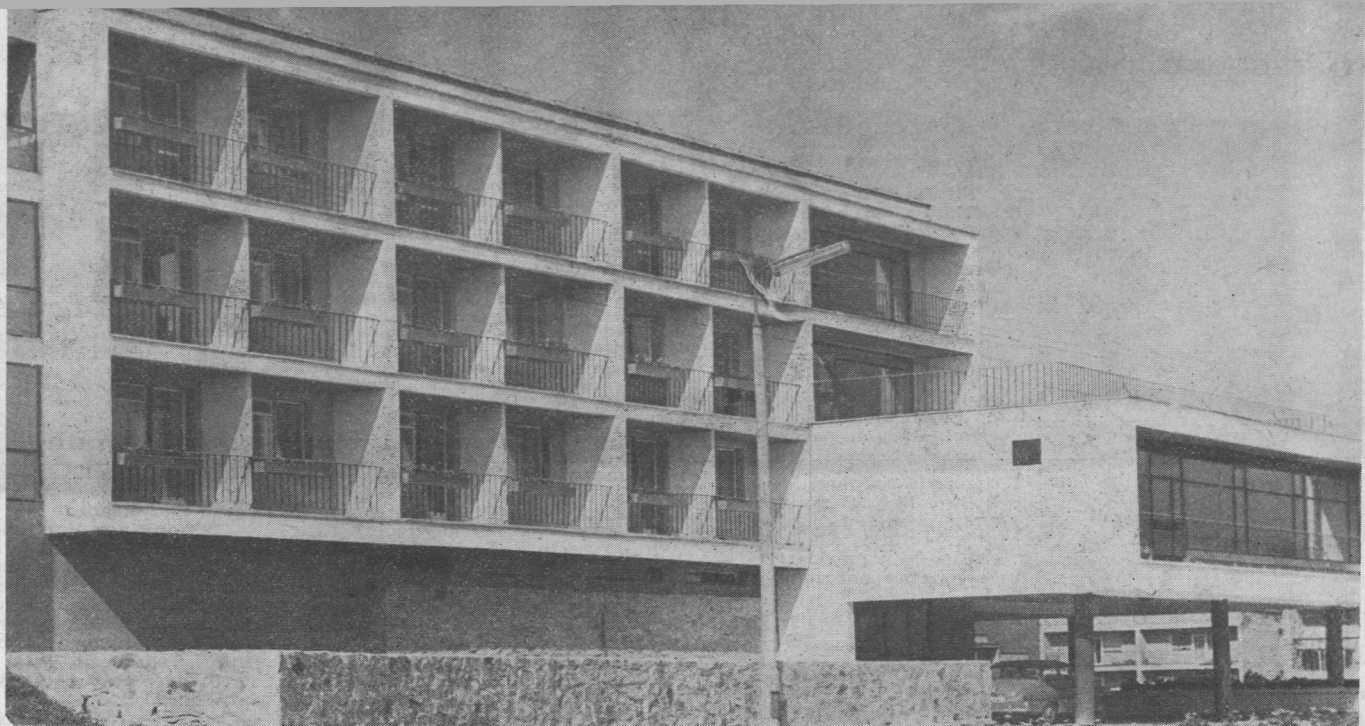
NIE TYLKO ELEKTROWNIA

Solina jest już dzisiaj faktem. Przez pięć lat przeszło 200 tys. m sześć. betonu rocznie (można to przeliczyć na wagony kolejowe — do przewiezienia tej masy betonu potrzeba by było rocznie 15 tys. wagonów) pochłaniała zaporę. Obecnie trwają prace przy budowie korony zapory (będzie tu urządzona wygodna szosa) oraz hali przyszłej elektrowni.

W lipcu przyszłego roku rozpocznie się napełnianie zbiornika, a równocześnie przystąpi się do montażu turbin. Będzie ich cztery — łączna moc 120 MW. Całkowite zakończenie budowy Soliny nastąpi w roku 1968.

Ta budowa nie oznacza tylko ujarznienia tutejszych groźnych górskich rzek i produkcji taniej, bo uzyskiwanej z energii spadku wód — elektryczności. Trzy dalsze równorzędne z tym korzyści „płynące” z Soliny to podniesienie na wyższy poziom tutejszego rolnictwa (poprzez nawadnianie upraw w okresach posuchy), umożliwienie żeglugi na nieżeglownym dotąd Sanie oraz utworzenie w tym rejonie wielkiego ośrodka wypoczynkowego.

Spiętrzone przez zaporę wody Sanu i Solinki utworzą wielkie jezioro. Jego powierzchnia wyniesie 2200 hektarów, przeszło pół miliarda metrów sześciennych wody. Jezioro solińskie będzie miało kształt widlasty — jedno

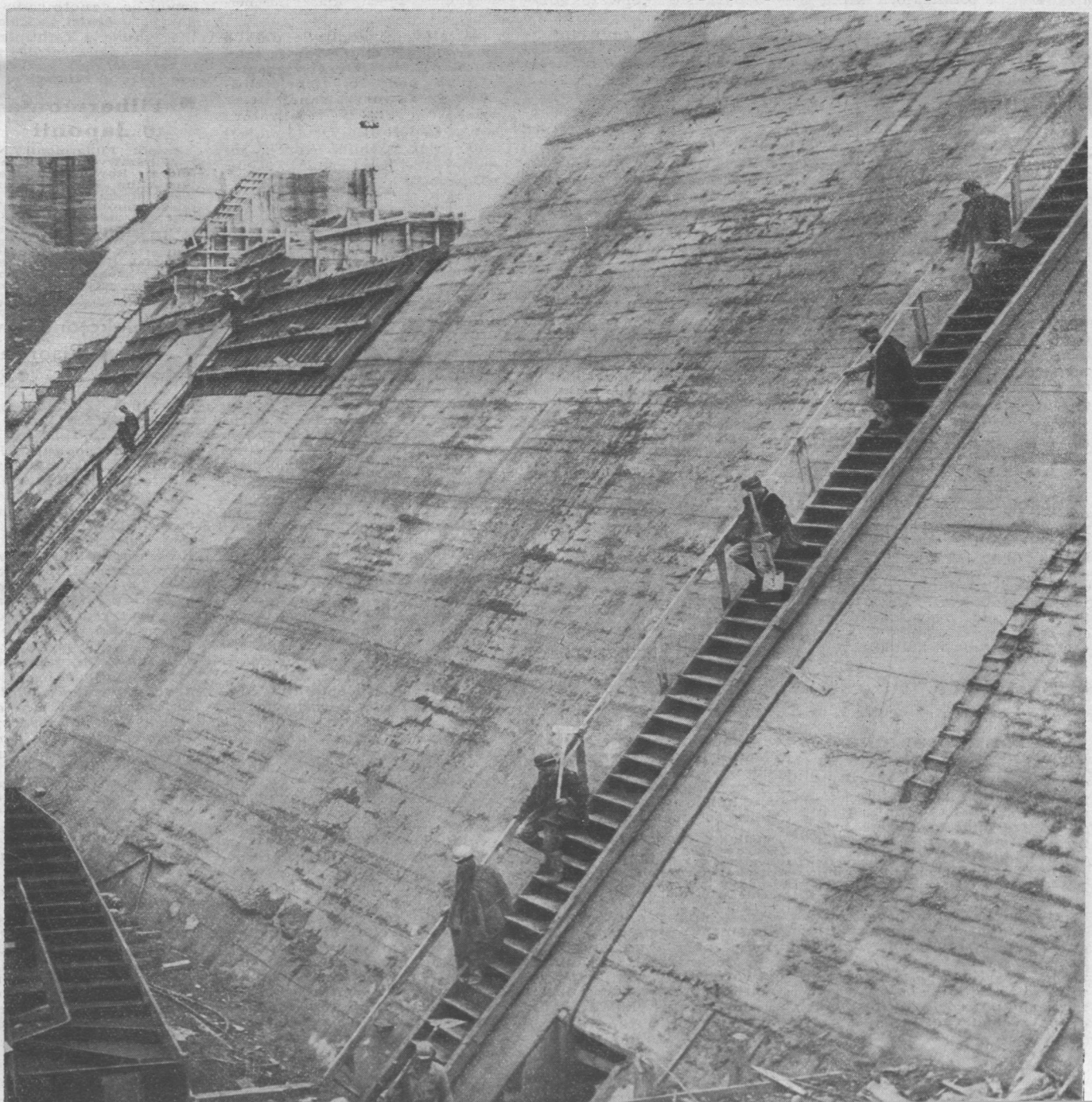


W takich przytulnych kolorowych blokach mieszkają obecnie budowniczowie Soliny. W przyszłości wszystkie te domy zmienią swoje przeznaczenie i przekształcone zostaną w hotele, motele i inne obiekty solińskiego kurortu

B IEN DES STATIONS estivales ou hivernales pourraient envier à Solina son site. En plein centre du magnifique massif montagneux des Bieszczady, dans le sud-est de la Pologne, Solina est entourée de denses forêts qui, maintenant, flamboient de toutes les couleurs de l'automne. Le gibier, petit et gros, y abonde. Cerfs, daims, sangliers s'y comptent par milliers et la rencontre d'un ours ou d'un lynx n'est pas rare. D'ailleurs, il est certain que Solina fera accourir dans les Bieszczady encore plus de touristes et que son avenir est celui d'une grande station. C'est que, commencés il y a presque cinq ans, les travaux du grand barrage au confluent du San et de la Solinka approchent de leur fin. En juillet de l'an prochain, de haut, commencera la mise en eau du réservoir de rétention.

derrière le grand „mur” de 800 mètres de long et de 82 mètres. Le premier bénéfice en seront les 120 mégawatts de la nouvelle centrale hydro-électrique, le second — la disparition des crues et des inondations annuelles causées par les impétueux torrents, le troisième — la possibilité d'irriguer les terres peu fertiles surtout en périodes de sécheresse, le quatrième — l'ouverture à la navigation du San, jusqu'à son confluent avec la Vistule. Le cinquième et dernier avantage est la création d'un splendide lac de 22 kilomètres carrés qu'entoureront des centres de repos et de loisirs. Les premiers bâtiments sont d'ailleurs déjà prêts, car les cités construites pour les ingénieurs et ouvriers du chantier ont été d'emblée conçues de façon à permettre leur rapide transformation en hôtels, refuges touristiques et restaurants. On peut être certain qu'ils ne désempliront pas.

Wysokości blisko 30 pięter sięga betonowy masyw zapory. Wierzchołek zapory opuszcza właśnie pierwsza zmiana



jego ramie mieć będzie długość 26 km, drugie 14 km.

Nie bez kozery więc zachwycaliśmy się na wstępie urokami krajobrazu Soliny. Na wielką atrakcyjność przyszłego kurortu wpłynie tu połączenie w jednym miejscu dwóch uroków przyrody — pięknych gór i położonego wśród nich wielkiego jeziora, które stanie się rajem dla rybaków i żeglarzy. A kto będzie chciał po kąpieli wyruszyć w góry — proszę bardzo. Nie trzeba mówić, że i w zimie Solina-kurort nie straci na atrakcji. Na jeziorze odbywać się będą mogły jazdy na łyżwach, bojerach, w górach (urządzone będą wyciągi) jazda na nartach i saneczkach.

Co ważniejsze, utworzenie tego wielkiego ośrodka nie będzie oznaczać dla Soliny nowego okresu budowy. Wykorzystane na ten cel będą obecne osiedla budowniczych Soliny, które zostały zaprojektowane z góry z myślą o późniejszym przekształceniu ich w hotele, motele, sanatoria, kluby, kawiarnie, restauracje itp. Tak więc budowa Soliny może być przykładem ciekawej, wszechstronnie korzystnej inwestycji. Miliardy złotych włożone w tę budowę opłacą się sowicie.

mf

Zdjęcia: Zbigniew Lewandowski



Biały piaskowiec wydobywany w Szydłowcu (Kieleckie) przez miejscowe Zakłady Kamienia Budowlanego znany jest w całej Polsce. Używany przede wszystkim jako materiał elewacyjny wielu reprezentacyjnych gmachów, zastosowany został przy budowie dworca kolejowego w Gdańsku, i dwóch następnych dworców w Katowicach i Warszawie Wschodniej. Na zdjęciu: kamieniołom szydłowiecki.

■ Oszczędzanie staje się nawykiem

Tradycyjny już w Polsce miesiąc oszczędności — październik — przyniósł dalszy wzrost wkładów w Polskiej Kasie Oszczędności (PKO). Sięgnęły one olbrzymiej kwoty ponad 51 miliardów złotych (rok temu było 42 miliardów). Ilość książeczek oszczędnościowych wzrosła w ciągu roku o ponad 2 miliony, nastąpił znaczny wzrost wkładów w wiejskich spółdzielczych kasach oszczędności.

Tak dynamiczny wzrost oszczędności oceniany jest jako wynik postępującej stabilizacji życia. Coraz częściej i powszechniej ludzie stwierdzają, że warto oszczędzać i że jest na co oszczędzać.

Jak wykazały przeprowadzone przez PKO badania, 42 proc. posiadaczy książeczek oszczędza na ściśle określone inwestycje i towary, jak mieszkanie, meble, telewizor itp., 7 proc. oszczędzających gromadzi fundusze na spędzenie urlopu, 6,5 proc. — z myślą o uzupełnieniu renty; tylko około jednej trzeciej posiadaczy książeczek nie ma bliżej sprezywanego celu oszczędzania.



PROSTO z POLSKI

■ „Wielka Warszawska Jubileuszowa”

Już w 1841 roku odbyły się w Warszawie pierwsze wyścigi konne. Aż do 1938 roku miłośnicy koni i totalizatora kilka razy w tygodniu odwiedzali

■ Wybuch „raketowego paliwa”

Amatorzy silnych wrażeń, a zarazem domorośli konstruktorzy, mieszkańcy Piotrkowa Trybunalskiego: 17-letni Ignacy Baliński i 18-letni Andrzej Patryjarcha zmagowali się z motorową o napędzie raketowym. Paliwem do rakiety miała być mieszanka z saletry, siarki i cukru.

Gdy na rzece Strawa usiłowali uruchomić swoją łódź, nastąpiła silna eksplozja. Obydźwaj pomysłowi młodzieńcy ulegli oparzeniom i w stanie ciężkim przewiezieni zostali do miejscowego szpitala.

■ 100 lat działalności kółek rolniczych na Ziemi Gdańskiej

Przed 104 laty, w październiku 1862 roku powstało pierwsze na ziemiach polskich kółko rolnicze w Piasecznie koło Gniewa, jako stowarzyszenie rolnicze, które w trzecim roku istnienia zrzeszało już 400 członków. Inicjatywa ta wzbudziła żywe zainteresowanie wśród chłopów. Zaczęły powstawać kółka rol-

■ Sąsiedzka pożyczka balonu z załogą

Czechostowacja nie posiada ani jednego balonu, ani też pilotów balonowych. Gdy wytwórnia filmów fabularnych w Pradze miała nakręcić sceny do filmu, w którym pewną rolę odegrać miał balon z jego załogą, zwrócono się do Polski.

Aeroklub Śląski wypożyczył czeskiemu filmowcom balon „Katowice” wraz z załogą, którą stanowili piloci: inż. Zbigniew Burzyński i mgr Józef Zych. Po „odegraniu” roli w filmie balon wraz z załogą powrócił do Katowic drogą powietrzną.

łumnie tor na Polu Mokotowskim. W przeddzień wybuchu wojny — w czerwcu roku 1938 — odbyły się pierwsze gonitwy na torze służewickim. Po wojnie wyścigi wznowiono w roku 1946. W tym roku obchodzą one jubileusz 125-lecia swego istnienia. 40 tysięcy ludzi przybyło 2 października na tor służewicki, aby zobaczyć przebieg atrakcyjnych gonitw z okazji jubileuszu wyścigów. Najbardziej emocjonującą gonitwą dnia była nagroda „Wielka Warszawska Jubileuszowa” — wysokości 100.000 złotych na dyst. 2.600 m. Wzięło w niej udział 12 koni.

(Pierwsza tego rodzaju gonitwa „Jubileuszowa” została rozegrana na torze przy ul. Polnej w 1891 roku. Wzięły w niej udział najlepsze konie 3 i 4-letnie oraz starsze ogiery. Na liście zwycięzców figurowały takie sławy toru, jak ogiery: „Forward” i „Hel”, oba synowie znakomitego „Fils de Vent”, fenomenalna klacz „Fati-

ma”, a po wojnie dwukrotnie ogier „Turysta”, „Ruch” i „Tur”, a także klacze „Donna Aquil”, „Jurysdykcja” i dwa razy w ostatnich latach klacz „Demon-”.

W głównej gonitwie dnia o nagrodę „Wielka Warszawska Jubileuszowa” zwyciężył ogier „Cross” pod dżokejem Palińskim, z faworyzowanej przez większość graczy totalizatora stajni Golejewko. Drugie miejsce zajął również koń z tej samej stajni — 5-letni ogier „Cosmos”.

Triumfem stajni Golejewko zakończyła się także druga najważniejsza gonitwa dnia jubileuszu 125-lecia wyścigów, rozgrywana o nagrodę Ministra Rolnictwa, dla 2-letnich koni. Zwycięstwo odniósł ogier „Trabant”.

Triumfem stajni Golejewko zakończyła się także druga najważniejsza gonitwa dnia jubileuszu 125-lecia wyścigów, rozgrywana o nagrodę Ministra Rolnictwa, dla 2-letnich koni. Zwycięstwo odniósł ogier „Trabant”.

W latach 1935—1936 istniało w Kraju 7.159 kółek rolniczych, zrzeszających ok. 340,5 tys. członków. Największą organizacją było Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych (106 tysięcy członków) oraz Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (90 tys. członków).

Powstanie Polski Ludowej, związane z tym przeobrażenie polityczne i społeczno-gospodarcze w Kraju stworzyły pomyślne warunki dla rozwoju kółek rolniczych i spółdzielczości rolniczej. Według danych Centralnego Związku Kółek Rolniczych — w ubiegłym roku działało w Kraju 32.616 kółek rolniczych i 24.828 kół gospodyń wiejskich, zrzeszających łącznie 1.680 tys. członków.

1000-letnie DZIEJE KULTURY NARODU

Z okazji Kongresu Kultury Polskiej nastąpiło w Warszawie otwarcie trzech wielkich wystaw zorganizowanych staraniem wszystkich większych placówek muzealnych w Kraju. W Muzeum Narodowym w 10 salach wystawiono ekspozycję pt. „1000 LAT KULTURY POLSKIEJ NA ŚLĄSKU, ZIEMI LUBUSKIEJ, POMORZU, WARMII I MAZURACH”. Zgromadzono ważne eksponaty — fragmenty architektoniczne, malarstwo, militaria, sztuka ludowa, stroje, druki — obrazujące kulturę polską na ziemiach zachodnich i północnych od zarania istnienia państwa polskiego.

W Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie zgromadzono przeszło 2,5 tysiąca zabytków

■ Tajemnice polskich piramid

Do najciekawszych badań prowadzonych obecnie przez archeologów należą prace w Sarnowie w powiecie włocławskim (Bydgoskie). Wśród wysokopiennego lasu znajdują się tam grobowce kujawskie sprzed 5 tysięcy lat, nie bez racji nazwane polskimi piramidami.

Wznoszono je mniej więcej w tym samym czasie, gdy w dalekim Egipcie budowano piramidę Cheopsa. I tutaj użyto jako budulca wielkich głazów kamiennych układanych w formie stożkowatej. Wyso-

kość grobowców kujawskich dochodzi do 5 metrów, a długość przekracza 100 metrów.

Imponujące budowle odkryte w Sarnowie są najwcześniejszym w Europie skupiskiem grobowców z okresu kultury pucharów lejkowatych epoki neolitu. Dotychczas w żadnym kraju na naszym kontynencie nie napotkano tak wielkich grobów obwarowanych kamieniami.

■ Między miastowa kwiaciarnia dla zakochanych solenizantów

Coraz więcej klientów korzysta z usług kwiaciarni objętych systemem „Polflory”. (Jest to w Polsce nowość). Placówki przy kwiaciarniach przyjmują zamówienia na dostarczenie kwiatów adresem zamieszkałym w większych miastach na terenie całego Kraju. Największym powodzeniem „Polflora” cieszy się w Bydgoszczy, gdzie od chwili wprowadzenia tych usług (początek bieżącego roku) obroty kwiaciarni wzrosły o 20 procent. Dużo zleceń wysyła kwiatańców z Poznania, Łodzi, Zakopanem, Warszawy i Lublinie.

Wśród adresatów wonných przesyłek zdecydowanie pierwsze miejsce zajmują

■ Filharmonia w Japonii

Zespół Filharmonii Narodowej z Warszawy z dyrygentami Witoldem Rowickim i Stanisławem Wisockim oraz solistką Wandą Wilkomirską na czele odbywa miesięczne tournée po Japonii. Jest to 21 zagraniczne tournée tego zespołu, który zdobył wielki rozgłos w świecie. Podczas 15 koncertów w 10 największych miastach japońskich zespół wystąpił z programem złożonym z 17 utworów, w tym 7 polskich.

Tygodniowa GAWĘDA

Światowa zaraza — hobby zbieractwa nie ominęło oczywiście Polski. Czego to ludzie nie kolekcjonują! Nalepki na butelkach z wszelkiego rodzaju trunków alkoholowych, same butelki, figurki z porcelany, świątki, nalepki na pudełkach od zapalek i pudełka, opakowania papierosów, wycinanki wiejskie, stare mapy, karty do gry — właściwie wszystko. Pomijam tu tradycyjne wśród młodzieży plci żeńskiej zbieranie fotოსów ulubionych aktorów i aktorek i niezmiennie od stu lat chyba zbieranie widokówek z całego świata. Za to wyszło z mody zbieranie motyli. Spotkałem co prawda już zbiór skór węzów i żmij, ale to raczej wyjątkowo, jak zbiór zegarów i pozytywek czy katarynek (są i takie zbiory!).

Najbardziej rozpowszechnione jednak było i jest zbieranie znaczków pocztowych, filatelistyka. Kto z nas za młodu tym się nie zajmował? Wszyscy! Tylko że najczęściej, gdy dorastaliśmy, mania ta mijała. Bądź sprzedawaliśmy za psie pieniądze nasze wieloletnie zbiory, bądź też darowaliśmy je w rodzinie młodszym, podрастающим braciom czy kuzynom. Otóż w tej sprawie nastąpiła zmiana; hobby filatelistyczne zaraziło dziś w Polsce

◆ Kolekcjonują wszystko

◆ Pisarze i politycy — filateliści

◆ Sam się zaraziłem

dorostych. Zaczyna się to od „Poradnika Młodego Filatelisty”, ale na tym się nie kończy. Dwutygodnik Polskiego Związku Filatelistów „Filatelist” jest bardzo poczytnym pismem. Jeśli za czasów mojej młodości zbieranie znaczków było czystą amatorszczyzną — dziś jest to już cała nauka, której wtajemniczonymi i wielkimi magami są ludzie, jakich wcale nie można byłoby na pierwszy rzut oka posądzać o tak „niepoważne zajęcia”. Sam znam dwóch profesorów wyższych uczelni, jednego prokuratora i dwóch sędziów, jednego wybitnego działacza politycznego, kilku ekonomistów, dwóch pisarzy o głośnych nazwiskach, nie mówiąc już o całym tłumie ludzi „przeciętnych”, którzy z pasją potrafią godzinami rozprawiać o „catostkach”, „blokach”, „przedrukach” itd. i oglądają wzajemnie swoje zbiory z zapętem takim, jakby oglądali najwybitniejsze dzieła sztuki.

Trzeba jednak powiedzieć, że rozwojowi filatelistyki w Polsce niewątpliwie służą naprawdę wybitne osiągnięcia polskiej grafiki również w tej dziedzinie. Nie stynęła Polska z pięknych znaczków; były szare i nieatrakcyjne, o oklepanych motywach i rysunku, któremu daleko było

Niestety, zawartość już odkrytych przez archeologów piramid okazała się nader skromna. Obok kości ludzkich znajdują się tam tylko charakterystyczne dla okresu kultury pucharów lejkowatych gliniane naczynka.

Naukowcy badający tajemnice polskich piramid w sarnowskim lesie sądzą, że idea wznoszenia tego rodzaju kamiennych budowli przeniknęła na tereny dzisiejszych Kujaw ze Skandynawii, gdzie odkryto szereg bardzo podobnych grobów z tego samego okresu.

■ Huśtawka temperatur

Przełom września i października przyniósł prawdziwą huśtawkę temperatur na całym obszarze Polski, szczególnie w rejonach północnych. W ostatnich dniach września zanotowano bardzo niskie temperatury, nocą i rankiem nawet poniżej zera (w Białostockiem aż minus 8). Przystąpiono do ogrzewania mieszkań, wydano kożuchy robotnikom pracującym na otwartym powietrzu.

Pierwsze dni października zadziwiły meteorologów i ucieszyły zziębniętych ludzi. Temperatura skoczyła nieoczekiwanie do ponad dwudziestu stopni ciepła (w południe w centralnych dzielnicach Kraju do 30 stopni i wyżej!). Nad Polskę ciągnęło powietrze zwrotnikowe znad Afryki, wywołując fale upałów. Tak ciepłej złotej jesieni nie było w Kraju od kilkunastu lat!

do sztuki. Zaczyna się to od „Poradnika Młodego Filatelisty”, ale na tym się nie kończy. Dwutygodnik Polskiego Związku Filatelistów „Filatelist” jest bardzo poczytnym pismem. Jeśli za czasów mojej młodości zbieranie znaczków było czystą amatorszczyzną — dziś jest to już cała nauka, której wtajemniczonymi i wielkimi magami są ludzie, jakich wcale nie można byłoby na pierwszy rzut oka posądzać o tak „niepoważne zajęcia”. Sam znam dwóch profesorów wyższych uczelni, jednego prokuratora i dwóch sędziów, jednego wybitnego działacza politycznego, kilku ekonomistów, dwóch pisarzy o głośnych nazwiskach, nie mówiąc już o całym tłumie ludzi „przeciętnych”, którzy z pasją potrafią godzinami rozprawiać o „catostkach”, „blokach”, „przedrukach” itd. i oglądają wzajemnie swoje zbiory z zapętem takim, jakby oglądali najwybitniejsze dzieła sztuki.

Trzeba jednak powiedzieć, że rozwojowi filatelistyki w Polsce niewątpliwie służą naprawdę wybitne osiągnięcia polskiej grafiki również w tej dziedzinie. Nie stynęła Polska z pięknych znaczków; były szare i nieatrakcyjne, o oklepanych motywach i rysunku, któremu daleko było do sztuki. Zaczyna się to od „Poradnika Młodego Filatelisty”, ale na tym się nie kończy. Dwutygodnik Polskiego Związku Filatelistów „Filatelist” jest bardzo poczytnym pismem. Jeśli za czasów mojej młodości zbieranie znaczków było czystą amatorszczyzną — dziś jest to już cała nauka, której wtajemniczonymi i wielkimi magami są ludzie, jakich wcale nie można byłoby na pierwszy rzut oka posądzać o tak „niepoważne zajęcia”. Sam znam dwóch profesorów wyższych uczelni, jednego prokuratora i dwóch sędziów, jednego wybitnego działacza politycznego, kilku ekonomistów, dwóch pisarzy o głośnych nazwiskach, nie mówiąc już o całym tłumie ludzi „przeciętnych”, którzy z pasją potrafią godzinami rozprawiać o „catostkach”, „blokach”, „przedrukach” itd. i oglądają wzajemnie swoje zbiory z zapętem takim, jakby oglądali najwybitniejsze dzieła sztuki.

Trzeba jednak powiedzieć, że rozwojowi filatelistyki w Polsce niewątpliwie służą naprawdę wybitne osiągnięcia polskiej grafiki również w tej dziedzinie. Nie stynęła Polska z pięknych znaczków; były szare i nieatrakcyjne, o oklepanych motywach i rysunku, któremu daleko było do sztuki. Zaczyna się to od „Poradnika Młodego Filatelisty”, ale na tym się nie kończy. Dwutygodnik Polskiego Związku Filatelistów „Filatelist” jest bardzo poczytnym pismem. Jeśli za czasów mojej młodości zbieranie znaczków było czystą amatorszczyzną — dziś jest to już cała nauka, której wtajemniczonymi i wielkimi magami są ludzie, jakich wcale nie można byłoby na pierwszy rzut oka posądzać o tak „niepoważne zajęcia”. Sam znam dwóch profesorów wyższych uczelni, jednego prokuratora i dwóch sędziów, jednego wybitnego działacza politycznego, kilku ekonomistów, dwóch pisarzy o głośnych nazwiskach, nie mówiąc już o całym tłumie ludzi „przeciętnych”, którzy z pasją potrafią godzinami rozprawiać o „catostkach”, „blokach”, „przedrukach” itd. i oglądają wzajemnie swoje zbiory z zapętem takim, jakby oglądali najwybitniejsze dzieła sztuki.

Trzeba jednak powiedzieć, że rozwojowi filatelistyki w Polsce niewątpliwie służą naprawdę wybitne osiągnięcia polskiej grafiki również w tej dziedzinie. Nie stynęła Polska z pięknych znaczków; były szare i nieatrakcyjne, o oklepanych motywach i rysunku, któremu daleko było do sztuki. Zaczyna się to od „Poradnika Młodego Filatelisty”, ale na tym się nie kończy. Dwutygodnik Polskiego Związku Filatelistów „Filatelist” jest bardzo poczytnym pismem. Jeśli za czasów mojej młodości zbieranie znaczków było czystą amatorszczyzną — dziś jest to już cała nauka, której wtajemniczonymi i wielkimi magami są ludzie, jakich wcale nie można byłoby na pierwszy rzut oka posądzać o tak „niepoważne zajęcia”. Sam znam dwóch profesorów wyższych uczelni, jednego prokuratora i dwóch sędziów, jednego wybitnego działacza politycznego, kilku ekonomistów, dwóch pisarzy o głośnych nazwiskach, nie mówiąc już o całym tłumie ludzi „przeciętnych”, którzy z pasją potrafią godzinami rozprawiać o „catostkach”, „blokach”, „przedrukach” itd. i oglądają wzajemnie swoje zbiory z zapętem takim, jakby oglądali najwybitniejsze dzieła sztuki.



„KRASULA“ na kuracji

ANTONI JAKUBOWSKI jest jednym z kilku tysięcy lekarzy weterynarii w Kraju, a jego lecznica jedną z blisko 2,5 tysiąca, tyle bowiem jest w Kraju zakładów leczniczych dla zwierząt hodowlanych. To, że ludność pije zdrowe mleko, je bez obawy mięso, drób i jaja, zawdzięcza się pracy lekarzy weterynarii. Troszcząc się o zdrowie zwierząt, zabezpieczają oni równocześnie zdrowie ludzi.

W Polsce jest obecnie 10 mln sztuk bydła, ponad 3 mln sztuk świń, przeszło 3 mln owiec, 2,6 mln koni. W każdym miesiącu trwają w Kraju akcje masowych szczepień. Jednego ustalonego miesiąca jest to odmotyliczanie bydła i owiec, drugiego — badanie drobiu na białą biegunkę, innego znów — szczepienie świń przeciw różycy lub drobiu przeciw pomorowi.

Zakłady lecznicze dla zwierząt znajdują się nie tylko w każdym mieście powiatowym, lecz także w wielu gromadach. Jedną z powiatowych lecznic prowadzi w Skierniewicach (Łódzkie) właśnie dr Antoni Jakubowski. Pod jego kierownictwem działają w powiecie również lecznice gromadzkie, przychodnie i punkty weterynaryjne.

Dr Jakubowski wraz z fachowym personelem ma pod opieką 54 wsie, a w nich ponad 3 tysiące koni, 11 tys. sztuk bydła, 17 tys. świń, 4,7 tys. owiec, oczywiście do tego dochodzi drób. Oprócz 15 lekarzy weterynarii opiekę nad tym inwentarzem sprawują technicy i personel pomocniczy. Dodajmy, że przed wojną w tym powiecie pracowało zaledwie 3 lekarzy. Z opieki lekarskiej korzysta zarówno inwentarz indywidualnych gospodarzy, jak i państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni rolniczych.

Roboty jest dużo. W minionych powojennych latach chłopcy przyzwyczaili się do korzystania z lecznic weterynaryjnych. Nic dziwnego, że dziś w wypadku niedyspozycji zwierzęcia natychmiast zwracają się o pomoc. Dzięki sprawnej działalności służby weterynaryjnej w powiecie skierniewickim, podobnie jak w wielu innych, zlikwidowano różycę, pomór świń, wściekliznę psów, otwartą gruźlicę u bydła.

Dr Jakubowski czy ordynator lecznicy dr Józef Batora, dr Ruksiński i inni, nie tylko przyjmują w lecznicach, lecz wyjeżdżają na każde wezwanie. W ciągu dziewięciu miesięcy bieżącego roku odbyli 3,5 tysiąca wizyt u gospodarzy. Ambulans weterynaryjny można spotkać w każdej wsi powiatu.

Ale nie tylko akcja profilaktyczna i lecznicza należy do obowiązków lekarzy weterynarii. Odbywają oni liczne spotkania z mieszkańcami wsi, wygłaszają pogadanki na temat prawidłowego chowu zwierząt i higieny w gospodarstwie. Na każdą taką pogadankę przychodzi około 50 osób.

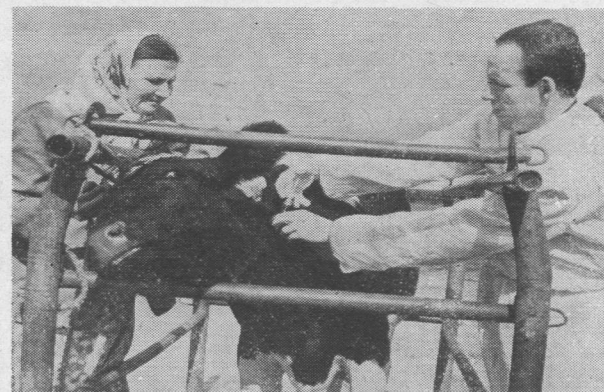
Kiedy odwiedziliśmy lecznicę w Skierniewicach, jej personel miał pełne ręce roboty. Był to bowiem dzień targowy, więc przy okazji sprzedazy piodów rolnych gospodarze zajeżdżali do lecznicy. Zastaliśmy przed lecznicą Adolfa Zukowskiego, którego koń nie ma apetytu, i Zofię Żaczek ze Strobowa. U jej krowy dr Batora stwierdził chorą wątrobę. Stanisław Przytuła ze Skierniewic przyszedł po poradę w sprawie niedomagającej owcy. Było jeszcze kilkunastu „pacjentów” ze swymi opiekunami.

Dzień Pracy Powiatowej Lecznicy dla Zwierząt w Skierniewicach niczym nie różni się od podobnych placówek w całej Polsce. Dzięki rozbudowie opieki weterynaryjnej w Kraju wzrasta pogłowie bydła, trzody, ilość drobiu i pasiek. Najważniejszym wynikiem tej pracy jest stała poprawa zdrowotności inwentarza.

(O)



LE DOCTEUR Antoni Jakubowski a sous sa protection 54 villages et dans ces villages quelque... 17 milles porcins, 11 mille têtes de bétail, 4700 brebis, plus de 3 mille chevaux et un nombre indéfini de volailles. C'est qu'il dirige un des 322 centres vétérinaires qui existent en Pologne dans chaque chef-lieu d'arrondissement. Pour l'aider, le dr Jakubowski a quatorze autres médecins-vétérinaires et quelque 70 dispensaires communaux avec un personnel de techniciens et d'aides-vétérinaires. Au total, la Pologne compte en effet près de 2500 centres et dispensaires de médecine „animale”. Notons en passant que l'arrondissement de Skierniewice, où exerce le dr Jakubowski, n'avait avant la guerre que trois vétérinaires. En dehors des consultations quotidiennes sur place, les ambulances répondent aux appels dont la moyenne est de 15 par jour, 5000 par an. Parmi les activités régulières des centres et des dispensaires il faut encore compter les campagnes de vaccination, chaque mois étant consacré à une espèce animale. Enfin, le dr Jakubowski et ses adjoints, de même que tous leurs pareils organisent des cours et des conférences pour les habitants des villages. Grâce à leur travail, l'état sanitaire des campagnes s'améliore sans cesse.





Herb miasta Le Havre

„POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE” W LE HAVRE



Ambasador Polski p. Jan Druto wpisuje się do Księgi Pamiątkowej miasta Le Havre. Poniżej: przemawia mer miasta, deputowany Seine-Maritime p. René Canse



PIEKNE, NOWOCZESNE SALE w Le Havre odwiedziły w tych dniach tysiące ludzi. Ściągnęła ich tutaj wystawa „Ziemie Zachodnie Polski”, zorganizowana przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie pod wysokim patronatem mera miasta Le Havre, deputowanego Seine-Maritime, p. René Canse oraz ambasadora PRL we Francji p. Jana Druto.

Z okazji otwarcia tej ciekawej wystawy przybył z wizytą do Le Havre ambasador PRL p. Jan Druto w otoczeniu konsula generalnego PRL w Paryżu p. Janusza Mickiewicza, wicekonsula p. Edmunda Szota oraz sekretarza Ambasady p. Stanisława Streji. Wraz z gośćmi polskimi przybyła do Le Havre przewodnicząca Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Alicja Halicka oraz członek prezydium Stowarzyszenia, ambasador, p. Roger Garreau. Gości bardzo serdecznie podejmował mer, p. René Canse. Zwiedzili oni również miasto Le Havre, podobnie jak wiele miast polskich zniszczone podczas ostatniej wojny i obecnie odbudowane. Nader interesujące dla gości było też zwiedzenie portu oraz znajdującego się właśnie w porcie Le Havre jednego z największych i najbardziej luksusowego transatlantyku „France”. W Port Autonome ambasador Polski był gościem prezesa zarządu portu p. Thieullent.

Osobistości, przedstawiciele placówek konsularnych w Le Havre oraz przedstawiciele społeczeństwa licznie przybyli na otwarcie wystawy „Ziemie Zachodnie Polski”. Przecięcia wstęgi dokonał mer miasta Le Havre p. René Canse. Następnie sekretarz generalny Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Aleksy Krakowiak scharakteryzował cele i działalność Stowarzyszenia, po czym szeroko objaśniał zwiedzającym planse ukazujące odbudowę miast i przemysłu oraz dzisiejsze życie na polskich Ziemiach Zachodnich.

Za chwilę rozbrzmiały dźwięki polskiego hymnu narodowego oraz francuskiej „Marsylianki”, po czym mer p. René Canse wygłosił przemówienie.

— *Bardzo jesteśmy radzi* — stwierdził m. in. p. mer Canse — *że przy pomocy Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie mamy możliwość pokazania wystawy o polskich Ziemiach Zachodnich mieszkańcom Le Havre. Polska obchodziła obecnie bardzo uroczyste 1000-lecie swego istnienia, a nasze miasto Le Havre — będzie wkrótce*

obchodziło 450-lecie. Z Polską łączą Francję od wieków przyjazne kontakty i serdeczne więzy przyjaźni. Znamy nazwiska Chopina, Marii Curie-Skłodowskiej i innych wielkich Polaków, którzy żyli i tworzyli we Francji. Wiemy też, że we współczesnej Polsce ogromną wagę przywiązuje się do spraw kultury i nauki. Dobrze, że możemy poprzez wystawę poznać i inne dziedziny życia naszych przyjaciół. Cieszymy się z przyjazdu p. ambasadora Polski do Le Havre, z nawiązania bezpośrednich kontaktów...

Swe przemówienie p. mer Canse zakończył okrzykami:

— *Niech żyje przyjaźń między narodami polskim i francuskim! Niech żyje polska granica pokoju na Odrze i Nysie! Niech żyje pokój!...*

Interesującym uzupełnieniem ciekawego przemówienia mera miasta Le Havre było bardzo osobiste wystąpienie członka Prezydium Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, pierwszego



Przed otwarciem wystawy odbyło się w gabinecie mera miasta Le Havre, deputowanego p. René Canse (siedzi za biurkiem) spotkanie z przybyłymi do Le Havre gośćmi: ambasadorem PRL we Francji p. Janem Druto i towarzyszącymi mu osobami oraz p. Alicją Halicką — przewodniczącą Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, p. ambasadorem Roger Garreau — członkiem Prezydium Stowarzyszenia i Sekretarzem Generalnym Stowarzyszenia p. Aleksym Krakowiakiem. Mer miasta Le Havre zapoznał gości z problemami miasta i jego rozwoju. Ambasador Polski przekazał na ręce mera podczas tego spotkania upominek — album pamiątkowy oraz kryształ



Ambasador Jan Druto przekazał serdeczne pozdrowienia mieszkańcom Le Havre. Poniżej: ambasador Druto w rozmowie z prezesem zarządu Port Autonome p. Thieullent. Po lewej: sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak oprowadza gości po wystawie



W zorganizowanym przy wystawie stoisku rozchwytywano broszury, prospekty i wydawnictwa o Polsce. Powodzeniem cieszyły się polskie znaczki, wyroby artystyczne i ludowe. Chętnie je nabywano

ambasadora Francji w Polsce po zakończeniu II wojny światowej, p. Roger Garreau. Mówił on o pierwszych, trudnych dniach wolności w Polsce w 1945 roku, o zburzonej całkowicie Warszawie, dziś tak pięknie odbudowanej. Ambasador Garreau sprecyzował również pokrótce cele Stowarzyszenia „Odra-Nysa” i nawiązał do serdecznych i bliskich kontaktów Polski i Francji.

— Nam, członkom Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie — stwierdził p. ambasador Garreau — chodzi o to, by problemy polskie, historyczne prawo Polski do jej Ziemi Zachodnich były we Francji znane i rozumiane przez wszystkich...

Z dużym zainteresowaniem wysłuchali następnie mieszkańcy Le Havre przemówienia ambasadora Polski p. Jana Druto.

— Wasze miasto wie, co to jest wojna — mówił m. in. p. ambasador Druto. — Podobnie jak wiele miast polskich, dotkliwie odczuło skutki zniszczeń. Dziś i Francja, i Polska czynią wszystko, by nigdy już nie powtórzyła się podobna tragedia, by dzieci nasze nie poznały nigdy okropności wojny. Ta skromna wystawa niech służy również zbliżeniu naszych narodów, lepszemu poznaniu się, przyjaźni...

Kończąc swe przemówienie, p. ambasador Druto powiedział:

— Korzystam z okazji, by przekazać mieszkańcom Le Havre serdeczne pozdrowienia od narodu polskiego i zapewnić ich



Pierwszy ambasador Francji w Polsce po wojnie w 1945 r., członek Prezydium Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Roger Garreau, podzielił się wspomnieniami z pierwszych dni w wyzwolonej Polsce

o uczuciach serdecznej przyjaźni Polaków do Francji. Niech żyje Francja! Niech żyje przyjaźń francusko-polska!

Cocktail wydany przez mera miasta Le Havre p. Canse był okazją do serdecznych, bezpośrednich rozmów, wymiany zdań i toastów francuskim szampanem i polską wódką.

W ciągu następných dni wystawa „POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE” licznie odwiedzana była przez mieszkańców Le Havre.

Na wykład profesora d'École Normale z Lille p. Jean Haremzy oraz występ polskiego zespołu folklorystycznego przy Polskim Towarzystwie Oświatowym w Troyes przybyło blisko dwa tysiące ludzi. Publiczność gorąco oklaskiwała prelegenta oraz piękne polskie tańce i piosenki młodzieży z Troyes.

UKA

ORGANISÉE au Havre sous le haut patronat de M. René Canse, député de la Seine-Maritime et maire de la ville, et de M. Jan Druto, ambassadeur de Pologne, l'exposition „Les territoires occidentaux de la Pologne” — exemple des inlassables activités de l'Association Oder-Neisse — a attiré des milliers de visiteurs. L'inauguration a été une attachante manifestation d'amitié, si bien exprimée dans les discours de M. René Canse, député-maire, de l'Ambassadeur Jan Druto, de M. Aleksy Krakowiak, secrétaire général de l'Association Oder-Neisse, et de M. Roger Garreau, ancien ambassadeur de France en Pologne et membre de la Présidence de l'Association (dont la présidente, Mme Alice Halicka était également présente). Très amical et chaleureuse fut aussi la visite du port et du transatlantique „France” pendant laquelle M. Druto était l'invité de M. Thieullent, de même que le vin d'honneur offert par M. Canse — où le champagne rivalisait avec la vodka, de même que la conférence de M. Jean Haremza — professeur de l'École Normale de Lille, et le spectacle donné par l'ensemble folklorique polonais de Troyes applaudi par deux mille spectateurs.

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

HIROSHIMA MON AMOUR

musique: ZBIGNIEW CIECHAN
paroles: MACIEJ BORDOWICZ
paroles françaises: HENRYK ROSTWOROWSKI

1. L'a - mour en - vers l'arbre est pro - pice au guy L'a - mour de l'é - té chauffe comme un feu - de bois
2. (L'a) - mour est va - rié et pour - tant le même L'a - mour quand le vent nous sem - ble sonner le glas
3. (Les) fleuves ont séché, le flot s'en al - la Et tous les pê - cheurs ont dé - laissé - leur port

L'amour profère des blas - phèmes Mais c'est lui, c'est lui
L'amour envers une main une gemme O mon a - mour Hi - ro - shi - ma 1. 2. 3. O mon a -
Des fleurs y poussent é - tran - ge flore Et cet - te mer qui s'fane au bord...

mour Hi - ro - shi - ma O mon a - mour - - - Hi - ro - shi 2. L'a 2. Dis quel amour et quelle tendresse
3. Ce chant d'amour cette métaphore

Te guérira te soulag' - ra? Le traces du mal persistent en - core et blessent... 2. 3. O mon amour - - Hi - ro - shi
Veut te bercer, mais n'arrive pas Comment te joindre et te re - voir é - clore?

ma O mon a - mour Hi - ro - shi - ma O mon a - mour - - - Hi - ro - shi - - - 3. Les

L'amour envers l'arbre est propice au gui
L'amour de l'été chauffe comme un feu de bois
L'amour profère des blasphèmes
Mais c'est lui, c'est lui

Oh, mon amour Hiroshima!

L'amour est varié et pourtant le même
L'amour quand le vent nous semble sonner le glas
L'amour envers une main, une gemme

Oh, mon amour Hiroshima! (bis)

Dis, quel amour et quelle tendresse
Te guérira, te soulag'ra?
Les traces du mal persistent encore et blessent...

Oh, mon amour Hiroshima! (ter)

Les fleuves ont séché, le flot s'en alla
Et tous les pêcheurs ont délaissé leur port
Des fleurs y poussent — étrange flore
Et cette mer qui s'fane au bord...

Oh, mon amour Hiroshima! (bis)

Ce chant d'amour, cette métaphore
Veut te bercer, mais n'arrive pas
Comment te joindre et te revoir éclore?

Oh, mon amour Hiroshima!

ZBIGNIEW CIECHAN należy do grona młodych i utalentowanych polskich kompozytorów. Ukończył Akademię Muzyczną w Warszawie w klasie prof. Rudzińskiego i jest autorem kilku interesujących utworów muzyki poważnej.

Zbigniew Ciechan udaje się w przyszłym roku do Paryża jako stypendysta rządu francuskiego, aby u sławnej prof. Nadii Boulanger pogłębić swoje umiejętności twórcze. Jest on twórcą piosenki „Hiroshima mon amour”, która zyskała wysoką ocenę jury tegorocznego VI Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie i wzbudziła zainteresowanie w Anglii i we Francji (nuty i słowa piosenki zamieszczamy).

Krytyka zgodnie podkreśliła wysokie walory artystyczne tego utworu.

Oto, co mówi pan Zbigniew Ciechan o pracy nad utworem.

— W mojej teczce z pomysłami muzycznymi specjalne miejsce zajmują pomysły szczególnie mi drogie. Na takie pomysły rzadko się wpada, ale jak się pojawi taki motyw to — jak to się mówi — chodzi długo za człowiekiem.

Kiedy dwa lata temu młody poeta Maciej Bordowicz przeczytał mi swój wiersz, nagle uświadomiłem sobie, czego szukałem i że właśnie tytuł „Hiroshima mon amour” i nawiązywał do znanego filmu francuskiego pod tym samym tytułem.

Zacząła się żmudna praca nad całością piosenki, szukanie doskonałości wyrazu, sugestywności ekspresji.

Na początku bieżącego roku zdecydowałem się nagrać utwór z piosenkarką Violetta Villas. Potem nastąpiło wykonanie w telewizji i na koncercie w Filharmonii, a za wykonanie „Hiroshimy” w angielskiej wersji „I know” na Festiwalu „Sopot 66” Sheila Southern otrzymała II nagrodę. Wkrótce piosenka będzie nagrana w Anglii.

Dzięki wyróżnieniu mojego utworu czuję się bardzo szczęśliwy, jak ktoś, komu spełniły się najpiękniejsze marzenia.

ROZMOWA z GUY MARDEL

PIosenka „N'AVOUE JAMAIS” reprezentowała Francję na Grand Prix de l'Eurovision 1965 w Neapolu i zrobiła wielką karierę nie tylko we Francji. Była jednym ze szlagierów (tubes) europejskich roku 1965. Jej wykonawcą oraz autorem-kompozytorem był Guy Mardel.

Guy MARDEL jest częstym gościem małego ekranu (TV), a każda jego nowa płyta — to coraz ciekawszy muzycznie i tekstowo „tube”. Dziś Guy Mardel jest gościem naszej redakcji. Na wstępie rozmowy dowiadujemy się, że — jak wielu wybitnych piosenkarzy francuskich — Guy także nie jest Francuzem „pełnej krwi”; jego dziadek ze strony ojca był Polakiem, a jedna z babek Hiszpanką.

— Bardziej jednak czuję w sobie „les origines slaves” (pochodzenie słowiańskie) — mówi Guy Mardel.

Prosimy o trochę szczegółów dotyczących pracy zawodowej i sposobu, w jaki godzi piosenkarstwo z poważnymi studiami w Szkole Nauk Politycznych (Sciences Politiques).

— Nie jest to łatwe, rzeczywiście. Udaje mi się nie rezygnować ze studiów przede wszystkim dzięki temu, że wytrzymuję daleko idące „oszczędności” na śnie. Po prostu śpiam po 4—5 godzin na dobę, co nie jest oczywiście najlepszym sposobem, bo może odbić się kiedyś na zdrowiu. Poza tym jest to także kwestia organizacji czasu, a może i przyzwyczajenia. Od pierwszych klas uczyłem się więcej niż inni, uczęszczałem bowiem jednocześnie do szkoły muzycznej w Oranie



Art
de
Guy
Mardel
à
Paris
le
10
juin
1965

(gdzie urodziłem się i spędziłem okres dzieciństwa), co wdrożyło mnie do godzenia dwóch rzeczy naraz.

— Nie chcę „łapać momentów szanasy” w zawodzie piosenkarza i kompozytora, bo uważam go za równie poważny, wymagający studiów i znajomości rzemiosła, jak zawód prawnika. Dlatego też nie zależy mi na błyskawicznej karierze w celu zarobienia wielkich sum pieniędzy. Pragnąłbym natomiast pozostać w tym zawodzie 15—20 lat. Jedyńą zaś drogą do tego celu jest gruntowna znajomość obranego zawodu, przy założeniu oczywiście, że posiada się zdolności..., ale o tym najtrudniej sądzić samemu...

— W to nikt już chyba, kto zna choćby parę Pana piosenek, nie wątpi. Dlaczego jednak, przy tak poważnym potraktowaniu zawodu piosenkarza, zależy Panu na ukończeniu prawa?

— Wydaje mi się, że muzyka i prawo nie są wcale krańcowymi zainteresowaniami, wręcz przeciwnie, jest tu jakiś wspólny mianownik, którym jest kontakt z człowiekiem... Ta moja podwójna pasja ma wspólne podłoże: szukanie porozumienia z ludźmi... Może to brzmie patetycznie czy też ma pozory niewspółczesnego romantyzmu... ale to są, proszę mi wierzyć, tylko pozory.

— Wielu moich kolegów myśli i czuje tak samo, nie wszyscy tylko chcą się do tego przyznać. To nieprawda, że młodzież dzisiejsza jest bardziej cyniczna czy zblazowana niż w epoce naszych rodziców czy dziadków. Inne formy i rytm życia codziennego narzucają im tylko w konsekwencji inną pozę, czy maskę zewnętrzną, ale to jest bar-

dzo często udawanie jakiejś nonszalanckiej czy „gwizdania” na wszystko.

— Mówi się często: „je m'en f...” tylko dlatego, że tak jest w tej chwili modne, że tak mówią inni... wszyscy... Ale przecież wzduszają nas często sprawy dziecinno-sentymentalne, kiedy zapominamy o tej przybranej pozie... Na przykład w dziedzinie piosenki. Czyż wytłumaczyć sobie zjawisko ogromnego sukcesu (wśród młodych) piosenek Adamo lub Enrico Maciasa, czy choćby ostatniej rewelacji — Michela Polnareffa? Wszyscy trzej są kompozytorami piosenki romantycznej, oczywiście nowoczesnej.

— Uważa więc Pan, że jest miejsce na romantyzm zarówno w zawodzie adwokata czy prokuratora, jak i piosenkarza?

— Zwalazcza w tych dwóch pierwszych.

— Jaki rodzaj muzyki lubi Pan najbardziej?

— Wszystkie, od Wagnera, Beethovena i Chopina począwszy, poprzez Becheta, Amstronga, Solala itd., a na Brelu, Aznavourze i Gilberte Bécaud skończywszy.

— A jeśli chodzi o piosenki Guy Mardela, która jest Panu najbliższa?

— Zawsze ta, którą mam zamiar napisać w przyszłości, a z już istniejących chyba „Monsieur Plumme”, bo jest w niej historia zwykłego, szarego człowieka, który właściwie nic nie zrobił interesującego w życiu... „il a raté sa vie”, bo wszystko mu się jakoś nie udało. Wydaje mi się, że to są ludzie, którzy wymagają najwięcej współczucia i ciepła, bo nie nie znają, a przecież żyją i czują.



La célèbre actrice italienne Anna Magnani n'était connue en Pologne que par le prisme de l'écran. Récemment le public varsovien a pu l'applaudir sur la scène. Elle jouait le rôle principal dans „La Louve”, pièce de Giovanni Verga montée par la troupe italienne „Compagnia Franco Zeffirelli”, qui a donné plusieurs spectacles dans la capitale. Anna Magnani n'a pas manqué de visiter „incognito” la Vieille Ville (ci-dessus)

UN MUSEE D'ICHTHYOLOGIE DANS... UN FRIGO

Les entrepôts frigorifiques de l'entreprise de grande-pêche „Odra” à Swinoujście doivent faire face à une extraordinaire affluence de visiteurs.

On peut en effet y contempler de curieux spécimens de poissons pêchés dans toutes les mers du monde et congelés dans des blocs de glace translucide.

Les pêcheurs de Swinoujście se font un point d'honneur de compléter les collections de ce musée peu ordinaire.

UNE REVUE TECHNIQUE CENTENAIRE

En octobre 1866, un ingénieur polonais, Paweł Kaczyński, fonda le „Przeгляд Techniczny” (Revue Technique) destinée à faire connaître au plus large public les progrès présents et futurs des sciences et des techniques nouvelles. Depuis, le „Przeгляд Techniczny” n'a connu qu'une seule interruption dans sa parution, pendant l'occupation allemande de 1939 à 1945. Sa publication fut reprise dès la libération.

C'est à notre connaissance la plus ancienne des revues de vulgarisation technique en Europe et dans le monde. Son anniversaire a été marqué par une intéressante exposition retraçant l'histoire du „Przeгляд Techniczny” ainsi que par un numéro spécial de la revue. Toute la presse polonaise n'a pas manqué de présenter ses félicitations à „l'ancêtre”.



L'inauguration de la nouvelle année universitaire a été particulièrement solennelle à l'Université de Varsovie. Entouré des membres du Sénat, le recteur Stanisław Turcki (au centre, sceptre en main) a prononcé le discours inaugural

DANS 77 ECOLES SUPERIEURES ET POUR 270000 ETUDIANTS L'ANNEE A COMMENCE LE 3 OCTOBRE

Pour les jeunes, l'année ne commence pas le premier janvier, mais à la rentrée. Celle-ci se fait en Pologne début septembre dans les écoles primaires et secondaires, et début octobre dans l'enseignement supérieur.

Au total la Pologne compte actuellement 77 établissements d'enseignement supérieur — universités, écoles polytechniques, académies de médecine, écoles des beaux-arts etc, etc. La rentrée a été particulièrement vécue par les 65 mille bacheliers admis dans les écoles supérieures à l'issue d'examens d'entrée, ayant — c'est la règle générale en Pologne — le caractère d'un concours, parfois très sévère en raison du nombre de candidats pour chaque place libre. Ainsi, les facultés d'architecture des polytechniques ont parfois jusqu'à 12 postulants par place.

Le plus grand centre universitaire est évidemment la capitale. Varsovie compte 10

écoles supérieures avec plus de 40 mille étudiants, sur les 270 mille qui suivent les cours dans l'ensemble du pays. Le plus grand des établissements est la Polytechnique de Varsovie qui groupe 20 mille étudiants.

Le début de l'année universitaire a été marqué également par la remise aux écoles supérieures et aux étudiants d'une série de nouvelles maisons universitaires, de nouveaux bâtiments de cours et de laboratoires, de restaurants et de cantines. Ainsi la Polytechnique de Varsovie dispose désormais d'un nouveau bâtiment pour sa faculté des télé-transmissions, celle de Cracovie d'un nouveau complexe de laboratoires, l'Université de Varsovie — d'un nouveau bâtiment pour la chimie nucléaire. A Cracovie, Lublin, Łódź, Poznań et Szczecin des nouvelles maisons universitaires offrent plusieurs milliers de places supplémentaires aux étudiants.

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Un concours plutôt rare s'est déroulé à Varsovie du 16 au 22 octobre. Mettant à profit les nouvelles grandes orgues de l'Ecole Supérieure de Musique (Conservatoire), il s'agissait de vérifier les aptitudes des étudiants et diplômés des classes d'orgues. Le public varsovien a ainsi eu droit à une série de récitals, dont le programme allait de la musique ancienne au répertoire le plus moderne.

▲ Les sauveteurs du Secours Bénévole de Haute Montagne (GOPR) seront équipés d'un nouveau modèle de radio-téléphone, pesant à peine 1300 grammes. Le essai ont prouvé que l'appareil permet de maintenir le contact malgré les „écrans” formés par le massif montagneux.

▲ Depuis dix ans, Katowice, chef-lieu de voïvodie et centre du plus grand bassin minier et industriel

de Pologne, étaient privés de communications aériennes. L'aérodrome ayant dû être fermé par suite d'affaissements de terrain. Le 6 octobre un Il-24 s'est posé à Pyrzowice, non loin de la ville, inaugurant ainsi une nouvelle liaison quotidienne avec Varsovie.

▲ Huit cents chiens de race, dont cent venus de l'étranger ont été présentés à l'exposition canine de Poznań. A l'occasion, des contacts „matrimoniaux” ont été établis, certaines bêtes étant si rares qu'il était impossible de leur trouver un „époux” (ou une „épouse”) dans leur pays de résidence.

▲ Le développement des usines „Ursus” — un des plus grands constructeurs européens de tracteurs — amène un essor parallèle de la localité du même nom dans la grande banlieue de Varsovie. Sa population devant passer de 18 à 30

mille, la construction d'une nouvelle cité prévue pour 18 mille habitants vient de commencer. Une série d'immeubles de 9 et 11 étages est en chantier.

▲ Madame Danuta Kobylńska-Walas est la seule Polonaise capitaine au long cours. Elle commande actuellement le cargo „Kołobrzeg II” (construit par un chantier bulgare) qui dessert les ports d'Afrique occidentale.

▲ Deux charretiers de Nowy Bytom avaient fait un pari sur... les capacités de buveurs de leurs chevaux. L'une des cavales absorba un demi seau de bière. L'autre en fit autant, mais en y ajoutant un demi-litre de vodka, à la suite de quoi elle s'emballa, versa son propriétaire dans un fossé, mit la charrette en pièces et termina sa course à une quinzaine de kilomètres du point de dé-



FESTIVAL DE LA MODE A CRACOVIE

La mode étant aux festivals, Cracovie — non contente de ses annuelles manifestations cinématographiques consacrées au court-métrage, s'est offert le luxe d'un Festival de la Mode Polonaise. Organisée à grand fracas, cette manifestation qui a duré plus d'une semaine, n'a pourtant été qu'une très partielle réussite.

Les entreprises de confection et de prêt-à-porter, fortes déjà des contrats conclus

à la Foire du Commerce Intérieur de Poznań après la présentation des collections automne-hiver, n'avaient fait aucun effort particulier. Il en allait de même des fabricants de chaussures, d'accessoires, etc. Seuls quelques couturiers (Moda Polska, Telimena, Leda) avaient un peu varié leur présentation et prouvé que la mode nouvelle harmonisait aussi bien avec l'architecture ancienne qu'avec celle des nouveaux quartiers.

MON VOYAGE EN POLOGNE

Depuis plusieurs mois, j'attendais avec impatience le moment de partir en vacances pour la lointaine Pologne.

Ce jour là était enfin arrivé et je me trouvais, bien avant l'heure du départ, à l'aérodrome du Bourget en compagnie de mon papa et d'un camarade de la Côte d'Or.

Dans le grand hall du Bourget, les haut-parleurs annonçaient le départ vers toutes les capitales du Monde. Les représentants de la compagnie aérienne „LOT” nous reçurent fort aimablement et après les formalités d'enregistrement des bagages, j'entendis l'appel tant attendu „les voyageurs pour Varsovie, au départ”.

En pénétrant sur le terrain d'envol, j'aperçus l'avion qui nous était destiné, un beau quadrimoteur bleu et blanc avec le pavillon national polonais blanc et rouge et l'insigne „LOT”.

Nous nous installâmes dans de confortables fauteuils et attachâmes nos ceintures de sécurité. Notre appareil prit rapidement de l'altitude, le terrain du Bourget devint minuscule, le grand départ était pris, au revoir la France, nous voilà partis vers la Pologne.

Très confortablement installé dans un fauteuil relax, je contemplais le vaste paysage qui s'étendait à perte de vue mais, hélas, les nuages devaient rapidement s'interposer entre nous et la terre.

C'était là mon baptême de l'air et j'éprouvais une certaine émotion. Bientôt, de charmantes hôtesses polonaises vinrent nous apporter un copieux déjeuner. Quel plaisir de prendre un repas en plein ciel et à des centaines de kilomètres à l'heure! Mais le temps passa très vite et bientôt les hôtesses nous demandèrent d'attacher à nouveau nos ceintures, l'avion perdit de l'altitude, une légère secousse se produisit de nouveau et nous roulions sur la terre polonaise. La radio et la télévision polonaises nous attendaient. Jamais je n'avais été à pareille fête. Nous partions ensuite en autocars à destination de notre colonie de vacances. Un bon repas nous y attendait et nous eûmes la chance de pouvoir regarder la Coupe du Monde de football à la télévision. Mais bientôt, la fatigue se fit sentir et il était l'heure d'aller dormir dans de bons lits qui nous attendaient.

Le lendemain matin, nous rendions visite à un groupe de jeunes Françaises et nous disputâmes un match de volley-ball. L'après-midi nous devions faire une agréable promenade le long de la Vistule qui est un beau et large fleuve traversant Varsovie. L'heure du repas étant arrivée, je pus apprécier la cuisine polonaise, soupe de betterave rouge, salade sucrée etc... Après la sieste, ce fut ma première leçon de polonais avec l'apprentissage de l'hymne national polonais que je sais chanter maintenant à peu près correctement.

VISITE DE VARSOVIE

Notre groupe allait faire connaissance avec la capitale de la Pologne, Varsovie. C'est une grande et belle ville, complètement reconstruite

après les ravages terribles de la dernière guerre.

Les envahisseurs nazis avaient, en effet, tout détruit sur leur passage. Aussi, il a fallu un courage admirable du peuple polonais pour faire surgir de ces ruines une nouvelle et belle capitale. Aujourd'hui, les monuments, les églises sont de nouveau debout. J'ai pu visiter la Vieille Ville où tout a été reconstitué avec minutie. Si on ne savait pas que la guerre est passée par là, on pourrait croire que rien n'a changé depuis des centaines d'années.

LA MAISON NATALE DE CHOPIN

Etant moi-même musicien, j'ai été très heureux d'appréhender que nous allions rendre visite à la maison natale du grand pianiste polonais Frédéric Chopin qui se trouve à Żelazowa Wola.

Le parc Chopin est superbe, chaque pays a envoyé un arbre en signe d'hommage. La maison natale est toute blanche, avec des guirlandes de lierre et nous pouvons y admirer des souvenirs du grand musicien et notamment son piano. Quel privilège de pouvoir dire ensuite à mes camarades: — j'ai été voir la maison natale de Chopin! —

UN SOUVENIR HISTORIQUE — GRUNWALD

En route vers Gdańsk, nous allions nous arrêter à un site célèbre de l'histoire du peuple polonais, GRUNWALD. Ici, en 1410, l'armée polonaise et l'armée lituano-russe décimèrent les troupes de l'Ordre Teutonique. C'était le premier coup d'arrêt porté aux envahisseurs germaniques qui avaient entrepris de dominer les populations slaves. Les Polonais conservent pieusement le souvenir de cette grande victoire nationale et le drapeau polonais flotte continuellement à cet endroit glorieux. Nous eûmes l'occasion de voir un film retraçant la bataille et de visiter un musée où se trouvent des vestiges de cette époque.

SÉJOUR À GDAŃSK

Le port de Gdańsk est très joli, avec de belles maisons anciennes, il y avait de nom-

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

DWAJ KOLEDZY — DEUX COPAINS

- Ja jestem Janek.
— *Moi, je suis Jean.*
- Chcesz się zabawić?
— *Oui, mais comment?*
- Wezmę ołówkę...
— *Tiens, prends le mien.*
- Zacznę rysować.
— *O, c'est très bien.*
- Oto jest rybka.
— *Un poisson?*
- A to jest konik.
— *Non, c'est un lion!*
- Tu mała myszka.
— *Non, c'est un rat!*
- A oto kotek...
— *Quel joli chat!*
- Teraz ty rysuj.
— *Bon, je veux bien.*
- Co to jest? Wielbłąd?
— *Non, c'est un chien.*
- A to? Czy motyl?
— *Non, l'hirondelle.*

breux bateaux et nous devions visiter le transatlantique polonais Batory. Le lendemain, nous partions en bateau pour Gdynia et Sopot. C'est ainsi que nous avons pu admirer le navire-école de la Marine Polonaise, un très beau trois-mâts, le „Dar Pomorza”.

DÉCOUVERTE D'UN CAMP DE CONCENTRATION STUTTHOF

Tout près de Gdańsk, il existait un camp de concentration nazi, Stutthof. Il fut créé le 2 septembre 1939. Plus de 70.000 personnes sont mortes dans ce camp. On peut y voir encore les baraquements, deux fours crématoires et une chambre à gaz. C'est pour moi un souvenir terrible quand je pense à tous les malheureux qui ont subi ici les pires tortures du fait d'une idéologie barbare. J'étais triste en songeant que des hommes aient pu s'abaisser ainsi au rang de bêtes sauvages et martyriser atrocement d'autres êtres humains.

De retour à la Colonie, nous reçûmes la visite de l'Ambassadeur de France, tous rassemblés devant les drapeaux français et polonais, nous chantâmes en chœur les hymnes français et polonais. Une délégation de notre groupe devait également être reçue par le Premier Ministre de Pologne.

Le séjour allait toucher à sa fin et c'était bientôt l'heure du retour vers la France. La veille de notre départ, nous assistions à un grand feu de camp sur les bords de la Vistule et je me souviendrais longtemps de cette belle soirée.

Après avoir salué le „Kierownik” et son épouse, nous reprenions le car à destination de l'aérodrome. Au revoir Varsovie, au revoir les amis polonais, au revoir la belle Pologne. Pour moi, jeune lycéen français, quelle joie d'avoir pu admirer tant de belles choses et connaître des amis sincères.

Aujourd'hui, la Pologne, n'est plus pour moi un tracé sur une carte de l'Europe, mais une nation que j'ai appris à aimer.

De retour en France, j'adresse de Dijon toutes mes amitiés à mes camarades de vacances, je pense tout particulièrement à Ela et à Wojtek.

Bientôt, j'espère, il me sera possible de retourner dans ce beau pays ami de la France.

Lionel DRIGNY
Lycéen à Dijon

Dla
MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWIE



Takimi kartami grano w Polsce w XVI wieku

„DLA ROZRYWKI i NAUKI”

GRA W KARTY to jedna z najpopularniejszych w dobie obecnej rozrywek. Nie zawsze tak jednak było. Niewielu z nas wie, że 450 lat temu karty podniesione były do godności pomocy naukowej przy wykładaniu logiki, dialektyki i prawa na Akademii Krakowskiej.

Wśród profesorów krakowskich zasięgnął wówczas Piotr Tomasz Murner. W Krakowie zdobył stopień magistra filozofii, następnie uzyskał sto-

pień bakałarza teologii. Dla łatwiejszego przyswojenia przez studentów skomplikowanych reguł logiki i dialektyki postugiwał się przykładami reguł karcianych.

Metoda Murnera przyniosła mu wielką popularność wśród słuchaczy i uznanie rektora Akademii, które objawiło się nagrodą w wysokości 24 dukatów (wysoką jak na ówczesne czasy).

Karty miały jednak służyć głównie rozrywce. I służyły. Tak dobrze, że Kapituła Poznańska musiała występować przeciwko kilku kanonikom, którzy bardziej cenili grę niż wypełnianie obowiązków związanych z ich stanem.

Figury na ówczesnych kartach nosiły nazwy: król, królowa, wyżnik, niżnik. Były bogato zdobione i kolorowe. W XVI wieku cena ich była dość wysoka i dlatego grali w nią głównie ludzie bogaci. Gorszyło to wielu, a znakomity poeta Jan Kochanowski oburzony wołał: „Nie umie syn szlachecki na konia wsiąść; lepiej kufla świadomy, kart pisanych, kostek prawem zakazanych”.

Karty stały się popularną grą w czasach saskich. Początkowo było kart polskich tylko po 4 z każdej maści. Wkrótce wprowadzono do gry po 9 w czterech kolorach. Grano w cztery osoby, w 36 kart. Kto miał trzy lewy, nie przegrywał, kto więcej, o tyle wygrywał. Jedno z popularnych przysłów głosiło: „I świnia burmistrza ograła, kiedy dobre karty miała!”

Bravo à la Pologne!

J'ai 15 ans, je suis lycéen et cette année j'ai été en colonie en Pologne. Cela m'a tellement plu que j'aimerais y retourner l'an prochain. Les excursions étaient très belles. Les repas étaient bons, les monitrices et moniteurs étaient gentils. Tout était bien.

Si ma lettre paraît dans le „Tygodnik”, je voudrais adresser le bonjour à tous les camarades de France et de Pologne que j'ai pu rencontrer durant tout le mois de mon séjour là-bas.

Jean-Claude FABIS
Wallers

„LEGIONNAIRE” mimo woli

AIGUEBELLE w przewodniku Micheline po Riwierze jest określana jako „Przyjemna i spokojna stacja nadmorska”. Jest położona o 4 kilometry od Le Levandou — miasteczka, które ma pretensje do objęcia przodownictwa na tzw. nowej Riwierze — rozciągającej się od Saint-Tropez w stronę Hyeres i Tuluonu. Tamtejsi mieszkańcy twierdzą nawet, że Le Levandou za kilkanaście lat prześcignie świetnością Cannes. Istotnie, w tym ładnym miasteczku drapacze chmur zaczynają się już gwałtownie wspinać ku górze.

Ale powróćmy do „spokojnej stacji” Aiguebelle, w której znowu ostatnio przebywałem przez kilka tygodni. Jest to właściwie zbiorek wielu pięknych willi położonych nad morzem wiecznie lazurowym. Ta „stacja” ożywia się dopiero gdzieś w połowie czerwca, a właściwy sezon trwa (o dziwo!) podobnie jak nad chłodnym i kapryśnym Bałtykiem tylko przez lipiec, sierpień i połowę września. Sezon ten właściwie ściśle związany jest z wakacjami szkolnymi. Francuzi bowiem lubią wyjeżdżać całymi rodzinami i czekają aż dzieci ukończą naukę.

SIMON CZYLI SZYMON

W Aiguebelle mają posiadłość bogaci paryżanie, którzy zjawiają się w swych willach dopiero w sezonie lub

też z okazji świąt. Tak więc, domostwa te — częstokroć bardzo luksusowo urządzone — świecą niemal przez 8—9 miesięcy pustkami. W niektórych rezydencjach po skończonym sezonie pozostają dozorczy, których zadaniem jest opieka nad domami oraz pielęgnacja ogrodu.

Właśnie jednym z takich opiekunów jest Simon, czyli po polsku Szymon. Przebywa on tam już niemal od czasów zakończenia wojny i codziennie od kilkunastu lat przebywa drogę od siebie do jedyne go sklepiu znajdującego się w okolicy. Przy tej okazji w południe pije aperitif, na który czasem byłem przez niego zapraszany.

Któregoś roku wystarałem się dla Szymona o jego metrykę, którą dzielnie odszukał urząd stanu cywilnego w Osjakowie pod Wieluniem. Bo właśnie z tych okolic Szymon wyruszył w czasie pierwszej wielkiej wojny światowej „na Saksy”, a właściwie do Westfalii, u któregoś z bauerów uciułał groza i marzył o powrocie do Polski. Nawet mu wówczas nie przyszło do głowy, że oczekuje go wielka przygoda, która całkowicie zniweczy wszystkie jego plany i przekreśli mu życie do góry nogami. Słuchając wynurzeń Szymona pomyślałem sobie, że jest on typowym reprezentantem Polaków, których można by nazwać „zagubionymi na świecie”.

Koniec pierwszej wojny światowej zastał Szymona w okolicach Düssel-

dorfu. Młody, zdrowy chłop polski rwał się do domu, ale gospodarz nie chciał go puścić i ciągle namawiał, aby jeszcze pozostał choć kilka tygodni.

Lecz Szymon nie mógł usiedzieć na wsi — ciągnęło go do miasta, wyczuwał instynktownie, że na świecie dzieją się wielkie rzeczy. Przy tym Niemcy ponieśli klęskę, a Polska odzyskała wolność.

NIEBIESCY CHŁOPCY

I tak któregoś dnia Szymon znalazł się na stacji kolejowej w Düsseldorfie... i stanął jak urzeczony, nie mógł słowa przemówić. Na bocznym torze znajdowały się wagony i lory, na platformach armaty, wokół transportu krecili się wojskowi w niebiesko-błękitnych mundurach, w rogatywkach z białym orzełkiem. Mówili po polsku! Szymon po raz pierwszy zobaczył polskie wojsko i nie mógł się nadziwić.

Nieśmiało, jakby nieco zażenowany, zbliżył się do grupki żołnierzy i zapytał:

— A wy co? Kto wy jesteście? Dokąd jedziecie?

Niebiescy chłopcy zapewne już przyzwyczajeni się do podobnych pytań i mieli gotową odpowiedź.

— My som legionieści z Ameryki. Jedziemy z generałem Hallerem do Polski.

— A może weźmiecie mnie ze sobą? — zapytał z zapalem.

— A dlaczego by nie. Wsiadaj chłopie do wagonu.

Ale dla Szymona to nie było takie proste... Miał konie i wóz swego gospodarza. Pozostawił w mieszkaniu wszystkie rzeczy i trochę zaoszczędzonych marek.

Lecz decyzja już zapadła. Szymon postanowił zostać legionistą.

— Poczekajcie tu na mnie — ja zaraz pourócę — odezwał się naiwnie.

Zwinał się jak najszybciej, spakował, pożegnał z gospodarzem i pędził z powrotem na dworzec. Spotkało go wielkie rozczarowanie. Ani śladu po niebieskich chłopcach. Na żeberku stał już zupełnie inny transport, a chłopcy ubrani byli we francuskie mundury. Gorączkowo zaczął się dopytywać, czy nie widzieli „legionerów”. — Gdzie się podzieli ci legionieści? — on musi ich odnaleźć.

Oczywiście rozmowa toczyła się na mię, bo Szymon ani słowa nie umiał wtedy po francusku. Przyszedł jednak taki jakiś ich starszy, kiwnął głową na znak, że zrozumiał, poklepał go przyjaźnie po ramieniu, poczęstował papierosem — a nieco później czerwonym winem. Kazał mu wsiąść do wagonu i wytłumaczył, że dowiedzie go do tego jego wymarzonego legionu.

FIGIEL LOSU

Szymon jechał przez kilka dni przez nie znane mu kraje. Wszyscy mówili niezrozumiałym językiem. A gdy się zapytał, gdzie się znajduje, w odpowiedzi wruszali tylko ramionami. Wreszcie po wielu dniach odczytał napis stacyjny „Marseille”. Zdziwił się bardzo,

że to w tym francuskim mieście ma szukać polskich legionistów — przecież on chciał jechać do Polski a nie do Francji. Niewiele z tego wszystkiego zrozumiał, ale odwrotu nie było.

I tak Szymon znalazł się w obozie zbiorczym dla Legii Cudzoziemskiej w Marsylii, nie zdając sobie zupełnie z tego sprawy. A w ogóle nigdy o takiej legii nie słyszał. Stamtąd po pewnym czasie, wraz z innymi chłopcami, załadowano go na statek i wysłano do Algierii, do Sidi-bel-Abbès — obozu w którym wszyscy legionieści rozpoczęli karierę wojskową i tam też ją kończyli, o ile przedtem nie zabrała ich śmierć.

Simon, bo już teraz tak go będziemy nazywać, barwnie opowiadał mi o swych bujnych przygodach w Legii, ale to już inny temat. Natomiast mnie raczej interesowały dalsze jego losy, okres kiedy zakończył się pięcioletni kontrakt, i właśnie gdy słuchałem dalszego opowiadania — przyszedł mi do głowy termin „zagubiony człowiek”. Bo Simon chciał powrócić do Polski i zwrócił się do jednego z konsulatów polskich we Francji z prośbą o paszport. Odmówiono mu jednak i poinformowano, że uważany jest przez państwo polskie za dezertera, gdyż bez zezwolenia władz wstąpił do Legii. Właśnie tacy traktowani są w Polsce jako dezertery, gdyż uchylili się przed służbą w wojsku polskim.

NARESZCIE WŚRÓD SWOICH

Simon więc nie miał innej drogi — zdecydował się podpisać nowy kontrakt, znów na pięć lat. A gdy odsłużył nową pięcioletkę, „zagubiony człowiek” przyjechał do Francji. Chciał znaleźć pracę. Nie była to rzecz łatwa — właśnie wtedy, w roku 1930 rozpoczął się ostry kryzys ekonomiczny. Simon zdecydował się po raz trzeci powrócić do Legii. Zresztą co tu dużo mówić „La Legion Etrangere” miał już „pod skórą” i we krwi. Teskniał za kompaniami, tęsknił za pustynnymi piaskami, mulami, algierskim cierpkim winem. Dopiero gdzieś na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej — poszedł ostatecznie do cywila. Bodaż w Paryżu pracował jako kucharz.

I dopiero gdy wybuchła druga wojna światowa — Simon mógł wreszcie znaleźć się wśród swoich, nareszcie jakby dogonił po tylu latach ten transport żołnierzy polskich, którzy mu uciekli w 1919 r. w Düsseldorfie. Rozpoczęło się pasmo nowych przygód. Simon zdołał przedostać się do Anglii i tam znalazł się w szeregach armii polskiej. Brał udział w inwazji, walczył pod Falaise. Nacierał na Niemców w Holandii wraz z armią generała Maczka. Potem gdzieś do 1947 r. służył w okupacyjnej armii w Niemczech, póki los nie rzucił go na Lazurowe Wybrzeże.

Dziś ten „zagubiony człowiek” jest sam jeden na świecie. Stracił kontakt z rodziną i nic nie wie — czy jeszcze ma kogoś bliskiego w dalekiej Polsce. **K.G.**

LA BOUTIQUE POLONAISE

vous invite!

- Ciekawe książki
- Nowe płyty
- Piękne wyroby ludowe
- Znaczkę pocztowe

LA BOUTIQUE POLONAISE
zaprasza!

Zapamiętaj nasz adres:

25, rue Drouot — Paris 9^e
tel. 770-83-37
c. c. p. Paris 189-46-68

Samotnik z domu św. Kazimierza

Dokończenie ze str. 7

Powoli wygasa zainteresowanie Norwidem. Obojętny na opinię krytyki i głosy czytelników, na sprawy emigracji, wielkiej polityki, obcy drobnym słuchom współlokatorów przytułku — dochodzi swych dni w małym pokojeczku, którego okna wychodzą na klasztorny ogród, dając w Paryżu złudzenie drzew rodzinnego Łaskowa pod Radzymiinem. Jedyną radością jego są kwiaty. Odczytuje słowa napisane ongiś, jak gdyby w przeczuciu smutnego końca: „Złe, złe zawsze i wszędzie ta nie czarna się przedzie: za mną, przede mną i przy mnie...” Ostatnie gorzkie słowa, jakimi żegnał kraj, były: „Zastąpiłem na dwie rzeczy od społeczeństwa polskiego: to jest, ażeby one społeczeństwo nie było dla mnie obce i nieprzyjazne”. Miało to stać się dopiero w kilkadziesiąt lat po jego śmierci. Z cierpień ciała i duszy wyzwoliła go ona we śnie, z 22 na 23 maja 1883 roku. Ciało złożono na miejscowym cmentarzu w Ivry, zakupując na pięć lat miejsce wiecznego spoczynku.

15 czerwca tegoż roku ukazało się w „Kurierze Paryskim” wspomnienie pióra jednego z współlokatorów domu św. Kazimierza, Leonarda Rettla.

„Cyprian Kamil Norwid, poeta, rzeźbiarz, malarz i rytownik, zmarł 22 maja w Paryżu, w zakładzie dla starców św. Kazimierza, w 62 roku życia. Zdrowie jego wątłe, ciężkimi w życiu przeżyciami i ustawiczną walką z niedostatkiem zachwiane od dawna, od lat już wiele kazało bliskiego spodziewać się wyzwolenia.

Od roku 1842 przebywał na emigracji — oprócz kilku lat spędzonych w Ameryce i we Włoszech — najwięcej w Paryżu. Żył z własnej pracy. Zapadał jednak często na oczy i wielokrotnie słuch mu tępiął tak, że z trudnością tylko można było z nim rozmawiać. Niedola jednak nie zlamiała jego charakteru, nie ugięła szlachetnej duszy, nie zachwiała w nim wiary jego i przekonań, nie zachmurzyła nawet pogody jego umysłu; nadała mu tylko pewną skłonność do mistycyzmu, która wzmagała się z biegiem lat. Ze spokojem prawdziwym mędrca znosił on ciężkie losy. Dla siebie surowy, z łagodnością idealną chrześcijanina sadył drugich. A sam, walcząc częstokroć z nędzą, zarobkiem swoim dzielił się z biedniejszymi. Nie oni jego, ale on ich szukał. Idealom młodości swojej wiernym do grobu pozostał”.

W pięć lat później, kiedy nie było komu opłacić grobu Norwida na dalsze lata, wyjęto jego trumnę

i przeniesiono na cmentarz w Montmorency, za Paryżem, do fosse commune — wspólnej mogiły wygnanców polskich.

O Norwidzie na długi czas zapomniano i dopiero w przededniu pierwszej wojny światowej redaktor młodopolskiego pisma „Chimera” Miriam Przesmycki odkrył spuściznę poetycką ostatniego z naszych wielkich romantyków. Wiele innych, nie znanych poprzednio utworów Norwida wy dobył i ogłosił po drugiej wojnie Juliusz Gomulicki, nieustrudzony badacz życia i twórczości poety. Norwid przestał być „poetą zapomnianym”. Jego dzieła ukazują się w stu tysięcy nakładach, teatr, telewizja i radio wystawiają jego utwory, mnożą się rozprawy i odczyty, otwiera się wystawy Norwidowskie. Przełożony na francuski, angielski, włoski, niemiecki, rosyjski i czeski staje się znany za granicą. Krytyka obca stawia Norwida, obok Baudelaire’a, w rzędzie najświetniejszych poetów XIX w. W powodzi starych i nowych, sprzecznych ze sobą opinii i sądów, ustala się zdanie, że głębią swej myśli, nowatorstwem formy i genialną intuicją Norwid wyprzedził swój czas, zawierając w twórczości doświadczenia naszego wieku.

Również Polonia paryska nie zapomniała o poecie: w 1958 r., w 75 rocznicę jego śmierci, wmurowano 18 maja w ścianę Zakładu św. Kazimierza w Ivry medalion z popiersiem Norwida i otwarto przeznaczoną na muzeum izdebkę, w której Wielki Samotnik zakończył swoje życie.

Adrian CZERMIŃSKI



pestki

ANKA KOWALSKA

Zobaczyłam wtedy tego konika; Agata rozpięta na ścianie, przylgnięta do niej, z ramieniem ponad głową, patrzyła na mnie z martwej ciszy.

— Gdyby się tylko bał piącu... gniewu... dramatycznych awantur — powiedziała bardzo wolno, bardzo wyraźnie: — gdyby tylko się bał; czy zabijałby siebie? I mnie? To by mu... łatwiej? Niż odejść? — W zdumieniu powiedziała, jak gdyby teraz właśnie czyniła odkrycie:

— Przecież on nie zabija.

Zakaszła, a może to był szloch; stłumiła go. Oderwała się od ściany, jej cień mignął skośnie po kartonowym tle, wyglądało jakby ktoś nie wydając głosu upadł. Wystukując papierosa z półotwartej paczki powiadomiła mnie tonem rzeczowej informacji, że gdyby się Teresa dowiedziała, padłbyś do jej nóg. Tak właśnie się wyraziła; żartobliwy patos banalnego określenia pouczył mnie, że na tym rozmowa się kończy; była to prośba o zaprzestanie dyskusji i znak, że się opanowała.

— Padłby do jej nóg i błagał o przebaczenie; i żeby z nim została.

I jeszcze, półodwrócona ode mnie, z białym blaskiem lampy we włosach, znad płomyka zapalniczki, dodała równie rzeczowo:

— On przecież wie, że na mnie może liczyć.

55

Liczyć na nią mogłeś we wszystkim; i na to też, że odejdziesz, gdy tego zechcesz. Czy nie pytała cię co jakiś czas, zamierając ze strachu, z wyrzutów sumienia nad twoim nerwowym wyczerpaniem, nad twoją coraz mizerniejszą, coraz bardziej zburzoną twarzą, nad twoim losem ukrzyżowanym pomiędzy powinnością i kłamstwem; czy nie prosiła: — powiedz, może mam odejść. Pewnego razu, z najwyższym wysiłkiem, walcząc ze wstydem i lękiem przed sprawą, którą poruszała, przypomniła ci, że pozostałaś wierzący. Przecież ty jesteś wierzący — powiedziała; — mogą tego nie rozumieć — powiedziała — ale musimy to uznać. I nawet powiedziała, że jednak także rozumie. Zamykałaś, zatrząskiwając jej usta i ty, który nie miałeś w sobie tyle odwagi, aby z równą jak

121

ona prostotą wymawiać słowo „kocham”, wtedy jednak wydzierałaś je z siebie, z głębi twego milczącego uporu. Ja ciebie kocham, przestań, mówię, potrząsałaś jej ciałem pełnym rozpacz, obejmowałaś ją w strachu przed jej odejściem i przed słowami, którymi tobie wskazywała ciebie; z ustami ukrytymi w jej pierśsiach powiedziała niewyraźnie, a przecież dla niej było to jak laska w rękę niewidomego.

— Ja wiem, wiem. Ja nie umiem wyjaśnić. Nie mogę o tym mówić. Ale bez ciebie przestałbym... przestałbym... Agata, nieś to wszystko i ciebie nie mieć. Nie.

Przyjęła to od ciebie, wzięła sobie na drogę te słowa niejasne i niewątpliwe. Mieściły się w niej doskonale niepodważalna wiara w ich prawdę i równie niepodważalna pewność, że gdybyś musiał stać się istotnie i nieodwołalnie przed wyborem: Teresa czy Agata — wybrałbyś przecież Teresę. Te sprzeczności nie do pojęcia żyły w niej pogodzone i sobie nawzajem bliskie. Całkiem niedawno, może z rok temu, spróbowałam jej pokazać, jak wrogie są sobie w istocie, jak bardzo się razem nie znoszą. Były jak plus i minus, to jest plus i minus — powiedziałam. Albo jedno, albo drugie, powiedziałam; razem dwie te twoje pewności to zamęt.

Odpowiedziała, żeby nie mieszać lepiej matematyki do życia; i do wiary, uśmiechnęła się. Siedziałyśmy na ławce w Ujazdowskich: nazajutrz ja wyjeżdżałam na urlop, a ona zostawała w mieście. Ale tym razem nie z tobą, choć ty też zostawałaś. Teresa tak dobrze się czuła, że nie chciała jechać do sanatorium, po raz pierwszy od kilkunastu lat nie chciała jechać nigdzie, dopiero z tobą; kiedy weźmiesz urlop. Tegoroczne lato nie miało już być tym, na co czekałaś przez cały rok, powiedziała mi o tym przed półgodziną i bałam się na nią patrzeć, ale mój lęk nie był potrzebny, twarz jej wyglądała jasno i twardo, tylko z oczyma uciekała w bok, wytrwale unikała mego spojrzenia; nie ściagała jej, poczułam wdzięczność za jej delikatność wobec mego przedwakacyjnego ożywienia. Widziałam smagłą skórę w zakolu jej prawej brwi i kości policzkowej; był pod opalenizną w tym miejscu wznoszący cień delikatnej szarości. Pomyślałam, że jest trochę mizerna; powiedziała z półuśmiechem, półprofilem odwrócona do mnie:

— Plus i minus. Chciałabyś to zastosować w życiu?

— Życie jest bardziej logiczne, niż myślisz.

— Och, na swój sposób tak, można to nazwać logiką. Ale, Sabina, czy uważasz na przykład, że zły uczynek można unieważnić przez dobry? I odwrotnie? Zmazać jak krede z tablicy?

— Ale cóż to ma za związek z... Borysem i Teresą... i tobą? — zapytała niechętnie; na temat zła i dobra dyskusje z Agatą kończyły się dla mnie nieodmiennie uczuciem niepokoju i niepewności.

Odwróciła się w moją stronę gwałtownie, namiętnie, barkami, piersiami, całą twarzą.

— Jak to nie ma związku według ciebie! Co niezrozumiałego, co sprzecznego jest w mojej wiedzy o Borysie! Kocha mnie i jest ze mną, i to jest zło, to jest według was, według kodeksu moralności zło, tak? Odpowiedz!

122

Powiedziałam niechętnie, sumiennie:

— Tak.

— No więc. On też to wie. Taki sam jest jego kodeks; po prostu złądził. Po prostu nie miał siły. Więc to jest ten zły uczynek. I decyduje się na niego; bo to jest także miłość, rozumiesz. Więc żeby mnie nie odrzucił, staje na głowie, zamęcza się, zakłamuje, żeby ona... żeby się nie dowiedziała.

Oczy jej lśniły; pochwyciłam leciutkie drganie w kąciku jej ust. Twarz miała w ruchomych światłach i cieniach słońca i liści nad głową; z wyzwaniem podjęła:

— Tym więcej kłamie, im lepiej wie, jak jestem mu potrzebna; także im lepiej wie, że gdyby się wydało, nie będzie mógł mnie zatrzymać. Nie będzie chciał.

Wyszeptalam swoje uparte „dlaczego”, choć odpowiedź nie była mi już potrzebna.

— Bo wówczas spełni swój dobry uczynek, niezależny od swej złej miłości. Odrzucił mnie, każe mi iść. Bo nie każdy, kto kradnie, może także zabić. Rozumiesz? Wszystko musiały uczynić Borys, aby tylko została. Tego o artykułu w kodeksie nie przestąpi. Ona... Teresa, dom — to jest... to są jego Okopy Świętej Trójcy.

Jedną drobną chwilę milczała.

— Jak można tego nie rozumieć. Czy wierzyć znaczy: być doskonałym? Czy to nie znaczy po prostu, że w pewnym miejscu wiara zaczyna być większa od człowieka? Zostając przy żonie i dzieciach, zrywając ze mną, Borys — według waszego kodeksu — postąpił dobrze. Czy nie tak? Odpowiedz!

Powiedziałam:

— Tak.

Wargi Agaty zadrżały, małe drżenie udzieliło się głosowi.

— Widzisz. On też to wie. Ja tego nie rozumiem, ale on tak. Ten jego czyn, przejście po sobie i po mnie — dla niej — to będzie dobre. Będzie słuszne. I — i nie zmaże tego tamto poprzednie „zło”: że był kiedykolwiek ze mną. To nawet będzie zwycięstwo. Marnotrawny syn powróci, krew popłynie z zarzniętego wołu.

Poruszyłam się. Powiedziała:

— Przepraszam.

Ale nie mogła się już pohamować.

— To nic, że ten zarznięty wół to będę ja.

— Agata.

— Tylko, widzisz, on też wie, kto nim będzie. Więc stara się, więc... to wszystko... żeby do tego nie doszło. Żeby ten ostatni paragraf nie przemówił. — Opanowała się i zapytała znów z odrobiną uśmiechu koło warg:

— Gdzie więc masz tu zamęt? Czyż nie jest to ład, któremu służysz? W którym oddzielnie odpowiada się za zło, a oddzielnie za dobro?

Dwóch mężczyzn minęło naszą ławkę, starawy już, łysy, twarz z tłustego pergaminu; ten drugi, nikiły, wetknięty w sweter bez koszuli, był może synem tamtego. Dwa pokolenia zatopiły oczy w miejscu obok mnie wypełnionym Agatą. Nie zaistniała dla nich nawet przez chwilę.

123

— To — powiedziała, oczyma pokazała na plecy tamtych, głos miała cierpki i spokojny — to będę miała jeszcze przez wiele lat. Ale zarzniętym wołem i tak muszę kiedyś zostać, wiesz.

Niezrozumiale dodała:

— Każdy ma w sobie pestkę, każdy swoją. Jak owoc. Przylatują ptaki, przychodzi jedno po drugim spustoszenie. Robak. Gnije to, co jest mięszem. Odpada. Ale pestkę trzeba uratować. Pestka musi zostać nietknięta. Z pestki przecież...

Niepojęcie wstrząśnięta spytałam, co jest pestką.

— To, w co nie przestajemy wierzyć. Co najgłębiej jest nami; pomimo wszystko. Pomimo zła w nas, pomimo naszych odstępstw, mimo wszystkich srebrników, jakieśmy wzięli. Kradnę, kłamie, cudzołożę — ale nie zabiję; tysiąc kompromisów, a kiedyś jednego nie; za żadną cenę, nigdy. Rozumiesz?

Czy mówiła ci o tej pestce, Borys? Powiedziała wtedy, że tak, tak: pestka, rozumiem, drżały mi ręce. Odpowiedziała jeszcze, że można zrozumieć swoją pestkę niewłaściwie, niesłusznie. Ale jeśli nie wie o tym „właściciel pestki”, jeśli dla niego jest to jego pestka jedynie prawdziwa, to nic, powiedziała.

— Ona też go ocali — powiedziała, rzuciła papierosa, podniosła się, cała prosta, cała w jaśnieniu czerwcowego popołudnia.

— Przed czym? Ocali — przed czym? — zapytałam z dołu, myślałam o sobie i Józefie, o tobie, o niej. O Teresie. Nasze pestki. Przechodził ktoś, zobaczyłam plecy, kolorowa koszula, pomyślałam też o nim.

— Nie każ mi być księdzem, mnie — powiedziała i roześmiała się. — Pomyśl o swojej pestce, ona ci odpowie. Pestki są bardzo indywidualne, moja droga. Może każda z nich ocala przed czym innym. Chodź, muszę wracać do domu.

— Ale — powiedziałam — słuchaj. Mówisz o mnie, mówisz o... Ale ty. Co jest twoją pestką. Jeśli możesz. Jeśli potrafisz. Jeżeli wiesz?

— Wiem — powiedziała. — Miłość.

56

Podczas tego lata nie mogłeś jej widywać. Teresa przychodziła po ciebie do biura, zabierała z sobą do kina, do domu, na spacer. Wolała już dom, chodźmy do domu — prosiłaś jak zmęczone dziecko, Teresa zmartwiona kręciła się po mieszkaniu głuchym bez krzyku chłopców, po kuchni opustoszałej bez matki. Z nakładem olbrzymiej energii zorganizowała weekendowy wyjazd z Mirą i Marcelim, ich samochodem. Siedziałaś nad wodą, patrzyłaś na wodę cierpliwie gładką; pływałaś godzinami, do utraty tchu, Teresa z brzegu wołała „Borys, Bo-rys!” i „wraaaca!”, troskliwie robiła ci wymówki. Mira może powiedziała miło Teresie na ucho: — Z wami teraz dobrze, prawda? — Och — powiedziała radośnie Teresa — tak, och tak. Tylko on jest wciąż przemęczony. — Trzeba co tydzień wyjeżdżać — powiedział Marceli — dobrze mu to robi. Dopiero za trzy tygodnie rozjeżdżamy się na urlopy, prawda? Więc przez te niedziele i soboty...

124



Pani Hanna Bielicka jest 100-procentową kobietą i na estradzie, i w zaciszu własnego domu. Lubi gotować i ma zawsze kłopoty z wyborem kapelusza najstosowniejszego dla siebie



Z polskiej KUCHNI



Pani G. R. z CUSSET prosi o przepisy na pieczeń baranią i babeczki z bitą śmietaną.

BABECZKI KRUCHE Z OWOCAMI I BITĄ ŚMIETANĄ

30 dkg mąki, 15 dkg masła, 10 dkg cukru-pudru, 4 surowe żółtka, 35 dkg śmietanki, 5 dkg cukru-pudru.

Krucze ciasto: Do mąki dodać masło lub margarynę i posiekać nożem. Następnie dodać żółtka, cukier i zagnieść dłońmi wszystkie składniki razem na jednolitą

masę. Ciasto wystawić do chłodnego miejsca i przykryć je. Po 15 minutach rozwałkować ciasto i pokryć nim dokładnie umyte foremki. Ręką przyciskać mocno ciasto do foremek. Każdą foremkę dobrze wylepić ciastem. Tak przyrządzone babeczki wstawić do piekarnika i upiec na złoty kolor. Po upieczeniu wyjąć babeczki z foremek (rękę zawiązać w ściereczkę) i wystudzić je.

Śmietankę świeżą, nie kwaśną, ubić w chłodnym miejscu, najlepiej trzepaczką w kształcie różgi. Pod koniec ubijania dodać cukru — pu-

dru. Nakładać babeczki świeżymi owocami albo konfiturami oraz bitą śmietaną.

PIECZEN BARANIA

1 kg — 1,50 kg baraniny z udźca, 8 dkg tłuszczu, 10 dkg cebuli, 5 dkg mąki, 2 ząbki czosnku, 2 liście bobkowe, kilka ziaren pieprzu i angielskiego zia-

Mięso opłukać, pobić tłuczkiem i natrzeć rozartym z solą czosnkiem. Zrumienić je na silnie rozgrzanym tłuszczu i przełożyć do rondla. Następnie pokroić cebulę w plasterki i usmażyć ją na pozostałym tłuszczu. Cebulę dodać do mięsa i dusić razem na wolnym ogniu, podlewając wodą. Pod koniec duszenia zrobić zasmażkę z mąki i dodać wraz z przyprawami do mięsa. Gdy mięso będzie już miękkie, pokrajać je w poprzek włókien w dość grube plastry i ułożyć na półmisku. Sos przetrzeć przez sito i oblać nim mięso. Do baraniny podać jarzynę z buraków na gorąco lub fasolkę szparagową.

S M A C Z N E G O !

100-procentowa kobieta

Jedną z najpopularniejszych aktorek estradowych Polski, świetną odtwórczynią zabawnych skeczów, a zwłaszcza monologów gadatliwej kobiety w tak zwanej sile wieku, jest pani Hanna Bielicka. Najczęściej występuje w audycjach radiowych i popularnych podwieczorkach przy mikrofonie. Każda zapowiedź: „a teraz wystąpi Hanka Bielicka”, witana jest przez publiczność hucznymi oklaskami, a na twarzach radiosłuchaczy wywołuje uśmiech, wiadomo bowiem, że za chwilę rozpocznie się dobra zabawa. Nawet „warszawski rodak” — Walerij Wątróbka pana Wiecha — żywi ogromny szacunek dla pani Hanki, która każdego potrafi zagadać i przegadać. Dla niej — jak mówi Wątróbka — nie ma mocnych.

Hanna Bielicka z wielkim powodzeniem występowała w filmach i w rozrywkowych sztukach teatru „Syrena” w Warszawie, a także podczas setek imprez estradowych. Jej mistrzowską specjalnością są jednak monologi kobiety dojrzałej, w których najczęściej zwierza się przyjaciółce z kłopotów miłosnych, rodzinnych, kuchennych, garderobianych, rzucając przy tym

dziesiątki rad jak ma postępować doświadczona i w jej przekonaniu mądra kobieta. Mówi przy tym bardzo szybko, z ogromną energią, bardzo dowcipnie, ku powszechnej ucieście publiczności.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE
Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Głos ma Michalinka

PRZYJACIELSKIE RADY

Maniusia mi się skarży, że jej mąż ją terroryzuje.

— W jaki sposób, Maniusiu? Jest zbyt autorytatywny?

— Nie...

— Urządza ci sceny zazdrości?

— Gdzie tam!

— Chyba cię nie bije?

— No wiesz!

— Więc czym cię terroryzuje?

— Czym? Swoim żołądkiem. Budzi mnie w nocy i powiada: „Oj, to udko mnie gniecie”. — „Moje udko?” — pytam kokieteryjnie. „Nie, kurcze. To, które dałaś mi zjeść na kolację. Spać nie mogę.” — Ja już też nie śpię, bo muszę słuchać jego burczenia na moje złe przyrządzenie potraw i burczenia w żołądku. Rano, gdy wstaje, pokazuje mi język: „Popatrz, prawda, że jest biały?”

Nie lubię mu patrzeć na język, ale muszę, bo by się obraził. Patrę więc i kiwam głową, gdyż nie wiem, co powiedzieć. Jeśli bowiem potwierdzę, że jest biały, to on sam zbieleje na twarzy i z jękiem położy się do łóżka. Ale jeśli się odważę mu powiedzieć, że nic mu nie jest, to się od razu na mnie rzuci.

— Nic mi nie jest? No pewnie. Ja mogę tu skończyć z bólu i choroby, a u ciebie to nic. Serca nie masz!

Toteż nic nie mówię, tylko pytam, czy mu dać sucharki do biura.

— Sucharki? Więc chcesz, bym cały dzień harował na samych sucharkach? Jak to sobie wyobrażasz?

— Dać ci więc kawałek zimnego mięsa?

— Zimne mięso na mój żołądek? Też pomysł!

— Może jajka?

— Ha, ha, jajka! Co by lekarz na to powiedział?

Nie wiem, co by lekarz na to powiedział, ale wiem, że nerwy zaczynają mnie ponosić. Ja jednak nie mam prawa się denerwować, bo mam zdrowy żołądek, a jemu wszystko wolno. Narzekać, gderać, unosić się, zatruwać mi życie. Nie wiem już, jak mam sobie poradzić...

— Maniusiu droga, dam ci radę.

— Jaką?

— Wybij klin klinem, to znaczy chorobę chorobą. Znajdź sobie również jakąś dolegliwość, i gdy mąż twój będzie się skarżył, ty się skarż podwójnie.

Maniusia uśmiechnęła się i powiedziała, że spróbuje tej metody.

Nie widziałam jej potem dłuższy czas. Natomiast wczoraj spotkałam jej męża.

— Jak zdrowie? — pytam.

— Oj, niedobrze, bo Maniusia mi teraz choruje. Cierpi na żółć. Straciła humor i apetyt, wciąż się skarży, denerwuje, zatruwa mi życie. Nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić.

— Ja panu poradzę. Przede wszystkim proszę zapomnieć o własnych dolegliwościach żołądkowych.

— Już o nich nie myślę. Na dowód zapraszam panią do restauracji.

Poszliśmy więc we dwoje do restauracji. Jedliśmy i piliśmy niewąsko, mój towarzysz nie skarżył się wcale na żołądek tylko patrzył mi w oczy i prawil przemile komplementy. Spędziliśmy razem bardzo wesoły wieczór.

Jak widzicie, moje dobre rady wyszły na zdrowie i jemu i mnie. Tylko nie biednej Maniusi...

MICHALINKA

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Zwracam się do pani z taką sprawą, w której sama nie umiem sobie poradzić.

Otóż chodzi o to, jak długo, pani zdaniem, rodzice powinni utrzymywać swoje dziecko?

Mój syn ukończył już lat 24 i niby ciągle się uczy. To znaczy zaczyna jedno, przerzuwa, bierze się za co innego. Tak trwa już sześć lat, od kiedy skończył liceum.

My mamy nie najgorsze warunki. Ale wydaje mi się, że to przesada, żeby starego chłopca ciągle utrzymywać i dawać mu jeszcze pieniądze na jego wydatki osobiste. On natomiast wygłasza do nas przemówienia, że powinniśmy go utrzymywać, dopóki nie zdobędzie zawodu. A że na razie nie może się zdecydować co wybrać, to przecież nie jego wina. Niech pani nam powie, co pani o tym myśli.

MATKA

DROGA PANI!

Myślę, że jest to oburzające. Uważam, że rodzice powinni, jeśli tylko ich na to stać, dopomóc dzieciom w zdobyciu wykształcenia. Ale tylko wtedy, jeśli te dzieci chcą się uczyć i dokładają starań, by jak najszybciej zdobyć samodzielność.

Nie chciałabym urazić pani uczuć. Ale wydaje mi się, że syn pani jest po prostu człowiekiem leniwym, nierobem, i wcale mu nie zależy na tym, aby użyć swoim rodzicom. W tej sytuacji ja osobiście powiedziałabym synowi, że sześć lat to zupełnie dosyć, że 24-letni ludzie muszą sami o sobie myśleć.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam okropne zmartwienie. Mój mąż ma kochankę. Jesteśmy po ślubie 18 lat, ja mam już 41 lat i teraz nagle on sobie wziął dziewczynę — 23-letnią.

Mąż mi oczywiście nic nie powiedział, ale ja po nim poznałam, że coś się zmieniło, potem przypadkiem spotkałam go z nią i wreszcie przyznał się. Zaczął prawie płakać, że nie wie co robić, że się zakochał bez pamięci, że przecież mnie nie opuści, ale tamta dziewczyna go tak opętała, że nie może zrezygnować z niej.

Co ja mam robić? Jestem zupełnie zlamana. Był naj-

DROGA PANI!

lepszym mężem. Kochaliśmy się bardzo, żyliśmy w idealnej zgodzie, wszyscy nam zazdrościli. I teraz taka historia. Czy to musi tak być, że młode dziewczyny zajmują miejsca starszych? Czy wszyscy mężczyźni są tacy sami?

Jakaż to niesprawiedliwość losu! Co ja ze sobą pocnę? Pani Anno, czy pani rozumie, jakie to straszne?

Nie mogę wprost uwierzyć, że to się mnie przydarzyło. Słyszałam o podobnych sprawach, ale zawsze myślałam, że ja mogę ufać mojemu mężowi. Okazało się, że nikomu nie można ufać.

Czekam na pani dobre słowo.

ZDRADZONA

DROGA PANI!

Jakże bardzo mi pani żal. Dlatego pragnę pani poradzić coś, co uratuje pani małżeństwo, choć nie wiem, czy wróci pani zaufanie do męża.

Proponuję, żeby pani nie robiła mu w tej chwili żadnych wyrzutów ani scen, żeby pani nie żądała katagorycznie zerwania z tą dziewczyną. Niech pani milczy, albo jeszcze lepiej niech pani postara się rozmawiać z mężem, jak gdyby był tylko pani kolegą, który oczekuje rady.

Niech pani doprowadzi do sytuacji, w której mąż zacznie się pani zwierzać jak przyjacielowi ze swoich kłopotów. Ręczę, że po paru miesiącach ta dziewczyna mu się znudzi, znajomość zacznie go męczyć. Dwuznaczna sytuacja będzie mu ciężka.

Sam będzie chciał zerwać i nie będzie wiedział jak. I wtedy pani mu poradzi. Jak kolega koleżka. Nie powołując się na swoje cierpienie, na swój ból.

Program, który pani proponuje, ma na celu wykazanie mężowi, że jedyną bliską i oddaną mu osobą jest właśnie pani. Ze tylko pani może się zdobyć na taki brak egoizmu, by wysłuchiwać jego zwierzeń. Ze tylko pani może zaufać. I wreszcie, że tylko z panią może dzielić życie.

Wynik tego eksperymentu zależy od pani cierpliwości, taktu, dyplomacji i mądrości życiowej. Bo w pewnym momencie trzeba będzie uderzyć, zaatakować, ale ten moment sama pani musi wybrać. Zyczą powodzenia. Jest to poważna operacja strategiczna. Ale do wygrania.

ANNA

Eksport**Import****POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY****WARTA**

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. Talibout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIANKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte

codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

LISTY Józefa Grzybka**Żeby nasze „Gwiazdki“ były bardziej atrakcyjne**

PANIE REDAKTORZE!

Choć od „Gwiazdki“ dzieli nas jeszcze kawał czasu, bo całe dwa miesiące, fabrykanci zabawek już teraz prezentują w sklepach i na tamach niektórych ilustrowanych pism nowe cuda. Nowości jest w tym roku całkiem sporo. Są już w sprzedaży lalki, które „płaczą naprawdę“, to znaczy wylewają „prawdziwe“ łzy, lalki, które potrafią śmiać się i chodzić, jest na rynku lalka „pici męskiej“ (tzw. „braciszek“), są psy z „prawdziwą“, bo dającą się myć sierścią, poruszające się jeżdżące się koty... Naprzód z żywymi i postępowo idąc, jak się okazuje, nawet i zabawki.

Natomiast twardo „stoją w miejscu“ koncepcje naszych polonijnych uroczystości gwiazdkowych, które, jak słyszę, także zaczyna się już w koloniach przemysłować. Pomyślmy chwilę. Wszystko wokół nas zmienia się, unowocześnia, przekształca, jedne tylko polskie uroczystości gwiazdkowe nadal wyglądają tak, albo prawie tak, jak trzydzieści lat temu. Od dawien dawna już na program tych uroczystości niezmiennie składają się polskie tańce i piosenki ludowe. Bardzo to dobre i pożądane, ale na tym tylko trudno poprzestać. Znam taką miejscowość, gdzie od ładnych już paru lat na program imprezy

gwiazdkowej składają się ciągle te same „to i hola hola“ i „albośmy to jacy tacy“. Nie jestem nawet pewien, czy nie podaje się tego ciągle w tej samej kolejności.

Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że w tym miejscu wielu ludzi zachmie się, oburzy i zaliczy mnie w poczet tych, o których zwykło się potocznie mówić, że zawadza im nawet i koszula między nogami. Spieszę tedy z wyjaśnieniem, że wcale nie atakuję folkloru polskiego jako takiego. Przez myśl mi to nawet nie przeszło. Ani też przywiązania młodzieży polonijnej i Polonii w ogóle do polskich tańców i pieśni ludowych. Nie zamierzam też kwestionować racji bytu zespołów folklorystycznych. Te zespoły są potrzebne, te zespoły robią dobrą robotę. I nie chcę także, broń Boże, wypowiadać wojny Tradycji.

Ale co innego folklor, tradycja, zespoły, przywiązanie do folkloru — a co innego redukcjonowanie Polski i bogatych tradycji polskich i polsko-francuskich do samych tylko „Kukuleczek“ i innych „Furmanów“. I to w dodatku na uroczystościach tak ważnych jak „Gwiazdki“.

Tak nie można, tak nie wolno, to nie tędy. Nie można tak dlatego, że w końcu wszystkich na amen zanudzi „Furman“ (czy „Kukuleczka“, czy „Żołnierz i panna“ — itd.), to jest na pewno ładna i przyjemna piosenka, ale to nie jest hymn narodowy ani symfonia Beethovena — nie można tego śpiewać (a raczej: nie można śpiewać tylko tego) w nieskończoność, bez umiaru, a to dlatego, że w końcu słuchaczowi może przyjdzie do głowy, że naprawdę to ta piosenka nazywa się chyba „W koło, Maciejku“. Zaś ruda jest zabójcza. Dla folkloru też.

Na tych najważniejszych w polonijnym roku imprezach, jakimi są „Gwiazdki“, niezmiennie wszystko wygląda tak, jakby dzisiejsza Polska była Polską Piastów Kłodzieja. Dzieci, młodzież, czasem nawet dorośli chodzą w strojach ludowych — i to zarówno na scenie, jak i na sali;

program, jako że składa się z samych tylko numerów folklorystycznych, sprawa wrażenia, że Polska „folklorem stoi“. Wprawdzie w inauguracyjnych przemówieniach organizatorzy starają się coś powiedzieć o dzisiejszej Polsce, ale w trakcie przemówień zawsze to jakieś dziecko zaczyna płakać, to ktoś kichnie, to kogoś weźmie kaszel, jak to zimą, tak że dobra połowa każdego przemówienia idzie na marne. Zresztą nawet gdyby było inaczej, to znaczy nawet gdyby nie było tych drobnych zakłóceń, to i tak przemówienia nie dorównałyby siłą sugestii występom. Obecny na „Gwiazdce“ Francuz wyrabia sobie opinię o Polsce i o nas również na podstawie programu artystycznego.

Wydaje mi się, że uroczystości gwiazdkowe trzeba by uwolnić, urozmaicić, atrakcyjnie. Należałoby może pomyśleć o ciekawych recytacjach (fakt, że młode pokolenie często ma kłopoty z wymową polskich słów, nie stanowi przeszkody natury zasadniczej; istnieją przecież francuskie zespoły utworów poetów polskich). Należałoby może także pomyśleć o ciekawych jasek. O — na Nordzie jest sporo młodzieżowych orkiestr francusko-polskich, to znaczy takich, w których gros muzykantów jest pochodzenia polskiego. Można by przecież zapraszać takie orkiestry na nasze „Gwiazdki“. Można by się przecież postarać o to, aby tacy młodzi muzykanci grali — między innymi — dzisiejsze polskie melodie rozrywkowe...

Można zrobić wiele rzeczy, trzeba tylko chcieć troszeczkę pomyśleć. A warto.

Jeszcze jedno słówko, a propos mojej krytyki tradycyjnych uroczystości gwiazdkowych. Jeśli trochę rzecz przejaszkrawiłem, to nie dlatego, abym chciał kogokolwiek urazić, ale dlatego, żeby wyrazić wyłożenie, o co mi chodzi.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Więści z ośrodków Polonii w świecie**W OBRONIE DOBREGO IMIENIA**

Wychodzący w Brooklynie (stan Nowy Jork) tygodnik „Czas“ pisze na temat nasilonej w ostatnim czasie akcji szkalowania Polonii i Polaków:

„Co więc należy uczynić, aby ta obrona polskości była skuteczna? Należy utworzyć specjalny Komitet Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków. Centralny Komitet działający na terenie całych Stanów Zjednoczonych, kierujący akcją i koordynujący ją z filiami w stanach o znacznym odsetku Polaków. Należy dostarczyć mu odpowiednich funduszy na akcje prasowe, informacyjne, propagandowe itp.

Do zadań tego Komitetu należałoby niezwłocznie reagować na każdy krzywdzący nas artykuł w prasie, krzywdzące i ośmieszające nas opinie w literaturze, czy w widowiskach teatralnych, kinowych, czy telewizyjnych.

Skąd wziąć na ten cel fundusze? Mamy nadzieję, że na taki cel opodatkowałyby się polskie organizacje, polscy

lekarze, adwokaci, kupcy, przemysłowcy i wreszcie polskie duchowieństwo.”

NA SZKOLE W OJCZYSTEJ WSI

Grupa zamieszkujących w USA byłych emigrantów z Graboszowa (powiat Dąbrowa Tarnowska) oraz ich potomków i przyjaciół — przekazała poprzez Wydział Konsularny Ambasady PRL w Waszyngtonie sumę 2.065 dolarów na budowę szkoły w rodzinnej wsi.

WRAŻENIA Z POLSKI

W amerykańskiej prasie polonijnej znajdujemy liczne wypowiedzi czytelników opisujących wrażenia z wycieczki do Polski. M.in. w „Gwieździe Polarnej“ znajdujemy opis wycieczki członków „Spójni“ — towarzystwa społeczno-ubezpieczeniowego Polskiego Kościoła Narodowego w Ameryce. Oto fragmenty wypowiedzi pani Władysławy Fudała:

„Nigdy nie przypuszczałam, że Warszawa została odbudowana z takim rozmachem i że tak pieczołowicie odtworzono jej zabytki na Starym Mieście. Największe wrażenie wywarł na nas film... o walkach w ruinach Warszawy w okresie Powstania Warszawskiego. Wierzyć się wprost nie chce, że z tych ruin wyrosło takie miasto.”

Pan Piotr Fudała potwierdza wrażenia małżonki. Pisze o tym, jak szybko i sprawnie w ciągu kilkunastu minut załatwiono im formalności celne i dewizowe na granicy. Jako skarbnik „Spójni“ okazał on 20 tysięcy dolarów, które przywiózł „jako pierwszą wpłatę“ na księgi w miejscowości Moczydło-Zarki (woj. krakowskie), wsi w której urodził się Franciszek Hodur, późniejszy założyciel Polskiego Kościoła Narodowego i

„Spójni“ na ziemi amerykańskiej.

Piotr Fudała pisze o wyglądzie ludzi w Polsce: „Dobrze ubrani, grzeczni, bardzo serdeczni w rozmowach, no i jak zdolałem zauważyć... wspaniała młodzież”.

POLSKI KLUB W SYDNEY

Organizacje polonijne w Sydney budują własny klub. Zadaniem tego klubu będzie krzewienie i pielęgnowanie polskiej kultury i tradycji oraz udzielanie pomocy finansowej szkołom sobotnim i zespołom artystycznym. Klub będzie posiadał salę koncertową na 200 osób, salę konferencyjną, jadalnię, salę bilardową, bar i kuchnię oraz parking na 40 samochodów. Koszt budowy klubu wyniesie ok. 136 tysięcy dolarów.

KONKURS WŚRÓD UCZNIÓW POLSKICH

W konkursie czytelnicznym zorganizowanym przez Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji wzięło udział 1700 uczniów polskich. Wśród najlepszych znawców książki polskiej rozlosowano wiele cennych nagród.

NA NOWY GMACH MUZEUM POLSKIEGO

Sekretarz generalny Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Brooklynie p. J.A. Głowacki zawiadomił Zarząd Muzeum Polskiego w Chicago, że Zarząd tej organizacji, realizując uchwałę swego „Sejmu“, postanowił przekazać sumę 25.000 dolarów na budowę nowego gmachu Muzeum.

Jest to, po deklaracji Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce, największy wkład przekazany na budowę nowego gmachu Muzeum Polskiego w Chicago.

D. DOWJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

GRANDE NUIT FRANCO - POLONAISE

Wyjątkowa impreza w Issy-les-Moulineaux

ORKIESTRA BRACI KUBIAKÓW ZNÓW W PARYŻU

W wielkiej sali Teatru Miejskiego w Issy-les-Moulineaux pod Paryżem, métro Mairie d'Issy, odbędzie się 5 listopada 1966 doroczny wielki bal Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Jak zwykle, bal trwać będzie od godziny 21 do świtu.

Ta znakomita impreza Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, oczekiwana z niecierpliwością przez wszystkich miłośników tańca i wiernych bywalców zabaw polskich, będzie w tym roku specjalnie atrakcyjna. Znawcy nowoczesnej muzyki przyjmą niewątpliwie z wielkim zadowoleniem wiadomość, że na tegorocznym balu „Odry-Nysy” przygrywać będzie do tańca słynna ORKIESTRA BRACI KUBIAKÓW.

Znana szeroko we Francji ze świetnych wykonawców dawnych polskich melodii ludowych oraz tańców nowoczesnych orkiestra Braci Kubiaków posiada wyjątkowy dar stwarzania na balach nadzwyczaj miłego, beztrudnego

nastroju porywając do tańca i starszych i młodszych, zarówno Francuzów jak i Polaków. Będąc gwiazdą programów Radia i Telewizji Francuskiej Bracia Kubiakowie są jednym z najbardziej popularnych zespołów muzycznych. Znani są również ze swych nagrań na płytach Barclay, które znajdują się w sprzedaży wszędzie. Duży ich wybór znaleźć można w **BOU-TIQUE POLONAISE-25, rue Drouot — Paris IX-ème.**

MIŁOŚNICY TAŃCA I MUZYKI POLSKIEJ!

Zapamiętajcie datę: 5 LISTOPADA 1966. Bez względu na to, czy mieszkacie w Paryżu, w departamentach sąsiednich, czy na prowincji, nie traćcie okazji spędzenia niezapomnianych chwil zabawy, rozrywki i odprężenia na **WIELKIM BALU „ODRY-NYSY” W ISSY-LES-MOULINEAUX.**

Stowarzyszenie — organizator zabawy — zapewni Wam nie tylko doskonałą muzykę Braci Kubiaków, ale i wiele atrakcji, m.in. bufet oficjalnie zaopatrzonej w przysmaki kuchni polskiej.

Już teraz należy rezerwować stoliki: Association „ODER-NEISSE”, 9 Cité du Rétire, Paris 8-ème, tel: 265-02-64.



W imieniu reprezentanta PLL „LOT” w Paryżu — p. Krzysztof Głogowski życzył p. Doktorczykowi na lotnisku Le Bourget szczęśliwej podróży samolotem i miłego pobytu w Polsce

SZCZĘŚLIWY ZDOBYWCA BILETU PLL „LOT” ODBYŁ MIŁĄ PODRÓŻ DO POLSKI

W Potigny (Calvados) został zorganizowany w ramach imprez polonijnych dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego wielki konkurs. Inicjatorem jego było stowarzyszenie b. żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancerniej, któremu przewodniczył p. Stefan Barylak. Wielką atrakcją stanowiła jej pierwsza nagroda: bezpłatny przelot do Polski w obie strony samolotem „LOT-u”.

Szczęśliwym zdobywcą tej pierwszej wygranej był księgowy z Potigny p. Piotr DOKTORCZYK, Polak z pochodzenia. Po otrzymaniu biletu p. Doktorczyk wykorzystał go bezzwłocznie i na tydzień wybrał się do Polski. Była to pierwsza jego podróż do Kraju. Po powrocie oświadczył, że i sama podróż, i pobyt w Warszawie pozostawiły mu niezapomniane wrażenia i że gdy tylko warunki pozwolą mu, pojedzie znowu do Polski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA

Z przyczyny zaawansowanej choroby zmarł Kazimierz POPIOŁEK, jeden z zasłużonych założycieli chóru „Dzwon Zygmunta” w Waziers (Nord). Zmarły interesował się do ostatniej chwili sprawami Polski, emigracji i działalnością zespołów śpiewaczych. Z wielkim wzruszeniem wspominał swe rodzinne strony w Polsce i pokazywał na mapie ukochany Inowrocław. Wspominał również ciężkie lata pracy na folwarku i w kuzni. Po pracy w kopalni pocieszał go śpiew i praca w chórze.

Pieśń polska traci w Zmarłym serdecznego przyjaciela. Cześć Jego pamięci!

ZMARŁ DR SCHAFFNER POSEŁ I BURMISTRZ LENS

Thumy górników z Nordu i Pas-de-Calais, w tym również liczni Polacy, żegnali zmarłego nagle na udar serca dr Ernesta SCHAFFNERA, burmistrza miasta Lens, deputowanego do Zgromadzenia Narodowego i radnego departamentu Pas-de-Calais. Ten wybitny lekarz i społecznik oddał wszystkie swe siły badaniom pylicy i walce przeciwko tej chorobie, nekującej górników. Dr Schaffner był również wielkim przyjacielem Polaków mieszkających na Nordzie i w Polsce.

Śmierć dr Schaffnera okryła żałobą północną Francję, której wiernie służył.

NA EKRANIE TV od 23 do 29 X

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.30 a 23.55.

WIADOMOŚCI REGIONALNE — o 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB — w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30.

COMMENT NE PAS ÉPOUSER UN MILLIONAIRE — codziennie oprócz soboty i niedzieli o 19.25.

NIEDZIELA 23 PAŹDZIERNIKA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Le chat du monde, realizacja: Marcel Camus; Train d'enfer, realizacja: Giller Granger; La grosse caisse, realizacja: Alex Joffé.
14.30 Télé-Dimanche z udziałem Juliette Gréco. Transmisja meczu piłki nożnej POLSKA-FRANCJA ze stadionu w Colombes.
17.15 Kiri le clown — realizacja: Jean Image.
17.25 André Hardy s'enflamme — film pełnometrażowy (Mickey Rooney i L. Stone).
19.30 Reporters de l'aventure nr 2.
20.45 Le Caporal épinglé — film J. Renoira (Jean-Pierre Cassel, Claude Brasseur, Claude Rich).
22.05 60 millions de Français.

PONIEDZIAŁEK 24 PAŹDZIERNIKA

18.25 Magazyn kobiecey.
20.30 En direct avec... program Igora Barrère.
21.30 Pas une seconde à perdre (Ani sekundy do stracenia) — realizacja: Jeanine Guyon.
22.10 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 25 PAŹDZIERNIKA

20.30 Semaine mondiale des réfugiés (Światowy tydzień uchodźców) nr 1 — uchodźcy z Senegalu. Realizacja: Robert Valey.

ŚRODA 26 PAŹDZIERNIKA

18.55 Międzynarodowy magazyn młodych, realizacja: Gérard Pignol.
20.30 Les compagnons de Jéhu nr 6. Realizacja: Michel Drach.
21.25 Le grand jeu (Wielka gra) nr 1. Program Jean-Noëla Roy.
21.55 Lektura dla wszystkich.

CZWARTEK 27 PAŹDZIERNIKA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
20.30 Światowy tydzień uchodźców nr 2. Uchodźcy z Sudanu.
20.40 Dziś wieczór w teatrze. Chérie-Noire — sztuka F. Campaux z Marpessé Dawn w roli tytułowej.
22.40 Cinéma — program F. Rossifa.

PIĄTEK 28 PAŹDZIERNIKA

20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
21.30 Bienvenue nr 1. Guy Béart w programie rozrywkowym, realizacja: Raoul Sangla.
22.30 Que ferez-vous demain? (Co będziecie robić jutro?) — program J. Cherasse'a.

SOBOTA 29 PAŹDZIERNIKA

18.00 L'avenir est à vous (Do was należy przyszłość).

18.30 Le petit conservatoire de la chanson — Mi-reille.

20.30 Corsaires et filibustiers nr 6.

21.00 La vie des animaux (Życie zwierząt) — realizacja: Frédéric Rossif.

21.15 Shaw — program variétés M. i G. Carpentier.

22.30 Les conteurs (Gawędziarze) — program działu eksperymentalnego.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codziennie przed zakończeniem programu między 21.30 a 22.50. **UN AN DÉJÀ I VIENT DE PARAÎTRE** — na przemian o 20.00 oprócz niedzieli.

CAMERA DANS LE MONDE (Kamera w świecie) o godz. 20.15, w poniedziałek i wtorek, nr 6 i nr 7.

FEDORA — nowy film seryjny, od środy codziennie o godz. 20.15. Realizacja: Camillo Mastrocinque, obsada: Luisa Ferida, Amédéo Nazzari i Rina Morelli.

NIEDZIELA 23 PAŹDZIERNIKA

14.45 Un as et trois coeurs. Odcinek: Kolekcjoner.
15.10 Le Virginien, odc. Konferencja.
16.40 Au nom de la loi — dziś: Monstrum.
17.35 Film krótkometrażowy działu „Turystyka i kultura”.
18.20 A tous vents — program rozrywkowy M. Dumaya.
20.00 La guitare et ses virtuoses (Gitarą i jej wirtuozami).
20.30 Elsa — film dokumentalny o Elzie Triolet.
20.50 Inspektor Leclerc.

PONIEDZIAŁEK 24 PAŹDZIERNIKA

21.05 Concert des Nations Unies (Koncert Narodów Zjednoczonych).
22.25 Pantalaskas — film pełnometrażowy. Realizacja: Paul Pavlot.

WTOREK 25 PAŹDZIERNIKA

20.30 Zoom.
22.20 Les écrans de la ville — przegląd nowości filmowych.

ŚRODA 26 PAŹDZIERNIKA

20.30 Mecz piłki nożnej Penarol — Real (Euro-wizja).
22.35 Conseils utiles et inutiles — orientacja zawodowa.

CZWARTEK 27 PAŹDZIERNIKA

20.30 Les criminels — film Josefa Losseya (Stanley Baker, Margit Saad, Grégoire Aslan).

PIĄTEK 28 PAŹDZIERNIKA

21.00 Dim, dam, dom — program rozrywkowy Daisy de Galard.

SOBOTA 29 PAŹDZIERNIKA

18.30 Sport-débat — program sportowy.
18.45 Trois chevaux — un tiercé.
20.30 Chambre noire (Czarna komnata).
21.15 Les eaux de Madrid — komedia Lope de Vega. Realizacja: Jean-Claude de Nesle.

XX JUBILEUSZOWY WYŚCIG

Warszawa — Berlin — Praga z udziałem 20 drużyn

Tradycyjny wyścig na trasie łączącej stolice trzech krajów: Polski, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji, obchodzi w przyszłym roku jubileusz. Rozegrany zostanie już po raz dwudziesty. Organizatorzy tej największej imprezy sportowej amatorskiego kolarstwa w Europie podali już do wiadomości szczegóły dotyczące jubileuszowego wyścigu.

Trasa XX Wyścigu liczyć będzie łącznie 2.260 kilometrów i podzielona zostanie na 16 etapów. Podobnie jak w roku bieżącym, zgodnie z propozycjami wielu ekip zagranicznych, nie będzie wyścigu drużynowego, wprowadzone zostaną natomiast dwa etapy indywidualnej jazdy na czas. Odbywać się one będą przed południem jako oddzielne etapy (z bonifikatami czasu i nagrodami), w tych samych natomiast dniach przeprowadzone będą w godzinach popołudniowych również etapy ze wspólnego startu. Organizatorzy zmniejszyli ilość etapów-maratonów. Tylko dwa nieznacznie przekroczą 200 km.

Organizatorzy imprezy jubileuszowej postanowili wprowadzić do regulaminu pewne zmiany. I tak np. zamiast — jak było dotąd — premii czasowych dla dwóch pierwszych zawodników na mecie, premie te otrzymywać będzie pierwsza trójka: zwycięzca — 60 sek., drugi — 30 sek. i trzeci — 15 sek.

Zdecydowano się również na zaostreżenie kontroli antydopingowej. Na każdym etapie kontroli tej poddanych zostanie pierwszych pięciu oraz dwóch dodatkowo wylosowanych kolarzy. W etapach jazdy indywidualnej na czas kontrola obejmie pierwszych dziesięciu zawodników.

Wprowadzono również limit czasu, w jakim spóźniony zawodnik musi się zameldować na mecie. Limit ten wynosi 15 procent w stosunku do rezultatu zwycięzcy etapu.

W XX jubileuszowym Wyścigu Pokoju organizatorzy pragną widzieć 20 drużyn.

*

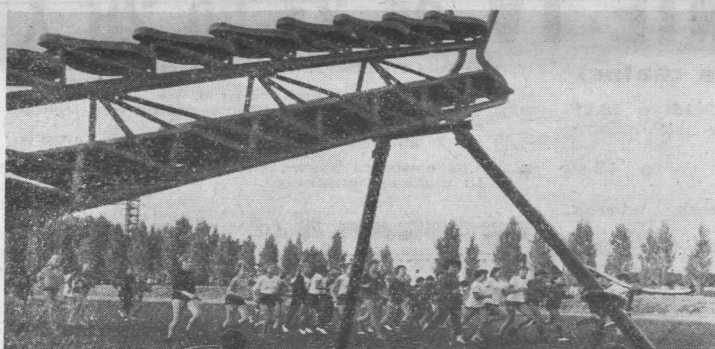
Z uwagi na sportowe znaczenie tej wielkiej imprezy, zorganizowanej z inicjatywy Polski, na warunki uczestnictwa w zawodach braterstwa sportowców różnych krajów, biorąc pod uwagę zainteresowanie narodowych federacji i związków kolarskich i wielu najlepszych zawodników europejskiego kolarstwa amatorskiego udział w Wyścigu Pokoju jest dla każdego kolarza bardzo atrakcyjny i stanowi poważną próbę sił. Dla wielu amatorów udział w Wyścigu Warszawa-Berlin-Praga był początkiem wielkiej kariery sportowej. Wielu spośród zwycięzców wyścigu przeszło na zawodowstwo.

*

Ponawiamy nasz apel, z którym wystąpiliśmy w czerwcu br. po zakończeniu XIX Wyścigu Pokoju, zakończonego zwycięstwem Francuza Bernarda Guyota, o podjęcie próby zorganizowania przez jeden z naszych polonijnych klubów ekipy reprezentującej Polskę francuską.

Udział kolarzy polskiego pochodzenia w XX jubileuszowym Wyścigu Pokoju powitany był został w Kraju z wielką radością i stanowiłby wielką satysfakcję dla tysięcy Polaków mieszkających we Francji, którzy są zapalonymi entuzjastami kolarstwa.

Spotkamy się w czwartek na stadionie!



Przed czwartkowymi zawodami potrzebna jest „rozgrzewka”



Udany debiut w skoku w dal

NA POCZĄTKU każdego tygodnia na łamach „Expressu Wieczornego”, najpopularniejszego dziennika Warszawy, ukazuje się od wczesnej wiosny do późnej jesieni wiadomość pod tytułem: **ZAPRASZAMY NA CZWARTEK.**

W notatce podane są adresy największych stadionów, wyliczone są lekkoatletyczne konkurencje i wyznaczona godzina rozpoczęcia zawodów. Każdy chętny, bez względu na wiek i pieć, może stawić się na dowolnie wybranym stadionie Warszawy, aby spróbować sił w konkurencji, która najbardziej mu odpowiada.

Zapisy przyjmowane są na boisku tuż przed zawodami. Zwycięzcy otrzymują pamiątkowe dyplomy. Nad sprawnym przebiegiem imprezy czuwa grupa wytrawnych działaczy i trenerów.

„Czwartki” zdobyły ogromną popularność. Organizatorzy tej pięknej, masowej imprezy: redakcja „Expressu Wieczornego” i stołeczny okręg Związku Lekkiej Atletyki nie spodziewali się aż takiego zainteresowania. Rekord frekwencji jednego „czwartku” wynosi prawie 1000 nie stowarzyszonych entuzjastów lekkiej atletyki.

„Czwartki” były i są kopalnią sportowych talentów.

Tak rozpoczęli między innymi piękne, wielkie kariery lekkoatleci znani dziś na całym świecie: Irena Kirszenstein, Ewa Kłobukowska, Elżbieta Bednarek, Andrzej Badeński, Władysław Komar.

Oto na przykład historia Ireny Kirszenstein, rekordzistki świata w biegu na 100 i 200 m i sztafecie 4 x 100 m, wicemistrzyni olimpijskiej w skoku w dal.

Na stadion „Skry”, należącego do Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych, przyszła we czwartek szczupła, wysoka dziewczyna. W biegu juniorek na 100 m by-

ła dopiero trzecia, a jednak... trener Kazimierz Kucharski, przedwojenny olimpijczyk i rekordzista Polski na średnich dystansach, wypatrzył Irenę w tłumie startujących.

— Niedługo będziesz chyba mistrzynią świata! Zapisz się do klubu, trenuj — powiedział świetny trener. Nie omylił się.

„Czwartki” — są wielką szkołą sportową. Młodzież ma przedsmak wielkich zawodów. Wielu z nich zjawia się na stadionie w każdy, kolejny czwartek i co tydzień bije swoje rekordy życiowe.

(c)

Bieg na tysiąc metrów wymaga już bardzo dużego wysiłku



W Opolu odbył się 2 października br. na trasie liczącej 40 kilometrów szosowy kolarski wyścig o mistrzostwo Polski w konkurencji kobiet. Pierwsze trzy miejsca zajęły zawodniczki Ludowych Zespołów Sportowych. Mistrzynią została J. Masłoń (w środku), drugie miejsce zajęła J. Kawa (po lewej), trzecia była J. Czyż. Ta mało dotąd w Polsce popularna konkurencja w sporcie kobiecym zdobywa coraz więcej entuzjastek na wsi.

LE SPORT EN POLOGNE

SOSNOWIEC — Malgré sa défaite inattendue contre Zawisza-Bydgoszcz par 3:0, Zagłębie-Sosnowiec garde la tête du classement en I-e division à l'issue de la neuvième journée. Zagłębie a un point d'avance sur Górnik-Zabrze, champion 1965, et cinq sur Ruch-Chorzów, ŁKS-Łódź et Wisła-Cracovie. Notons que les footballeurs de Sosnowiec gardaient dans les jambes le souvenir du match retour contre DWS-Amsterdam. Leur victoire 3:0 (2:2 à l'aller) les a qualifiés pour les demi-finales de la Coupe Rappan. Aujourd'hui Zagłębie joue sur son terrain contre Reims en match amical.

CLUJ — Les basketteuses polonaises semblaient disposer d'une forme justifiant leurs aspirations à la quatrième place dans les championnats d'Europe qui se sont déroulés en Roumanie. Mais la réalité a été tout autre. Des défaites avec la Roumanie, la Yougoslavie et la Bulgarie ont relégué la Pologne à la 8-e place.

BERLIN — Pour leur dixième rencontre avec la sélection de la République Démocratique Allemande (auparavant sept victoires, deux matchs nuls) les boxeurs polonais ont été en se laissant battre par 12:8. Artur Olech (mouche), Bendig (plume), Grzesiak (moyen) semblaient avoir oublié ce qu'était le „noble art”. Pourtant les Allemands n'auraient pas remporté la victoire sans l'aide des arbitres qui accordèrent la victoire à Rieger sur Rybski (welters) malgré la supériorité évidente du Polonais, et surtout sans l'étonnante disqualification de Trela

(lourd), net vainqueur d'Anders. Les Polonais ont remporté sans difficultés par 12:8 le match revanche à Dessau. Le meilleur boxeur des deux matches a sans conteste été Gałazka (coq).

VARSOVIE — En match d'athlétisme Legia-Varsovie a battu Dukla-Prague par 102:98. Notons les 46,2 de Badeński au 400 m, les 21,2 du même au 200 m, les 58,74 de Piątkowski au disque et les 40,8 des Polonais au 4x100 m ce qui pour une équipe de club est un excellent résultat.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC

179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 10 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

RADIOWE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE DLA KREWNYCH i PRZYJACIÓŁ w POLSCE

Jedną z najbardziej atrakcyjnych form uprzejmienia świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku krewnym i przyjaciółom zamieszkałym w Polsce — jest przekazanie życzeń na falach Polskiego Radia.

Podobnie jak w latach ubiegłych Polskie Radio i w tym roku przekazywać będzie życzenia świąteczno-noworoczne w specjalnych koncertach.

Teksty życzeń wraz z dokładnie i czytelnie wypisanymi adresami osób, dla których są przeznaczone, należy kierować do dnia 30 listopada br. pod adresem:

**Polskie Radio, Audycje dla Polaków za granicą,
Warszawa, Al. Niepodległości 77/85.**

Zgłoszenia nadesłane po tym terminie mogą być zrealizowane dopiero w połowie stycznia.

Przypominamy, że Polskie Radio przekazuje życzenia od bliskich z Kraju i zagranicy dla Rodaków we Francji i w Belgii w każdą niedzielę o godzinie 20,00 (czasu środkowoeuropejskiego) na falach krótkich 50,42 m i 42,11 m.

Audycję tę powtarzamy w każdy wtorek o godzinie 14.00 na falach krótkich 25,42 m i 50,04 m.

POLSKIE RADIO

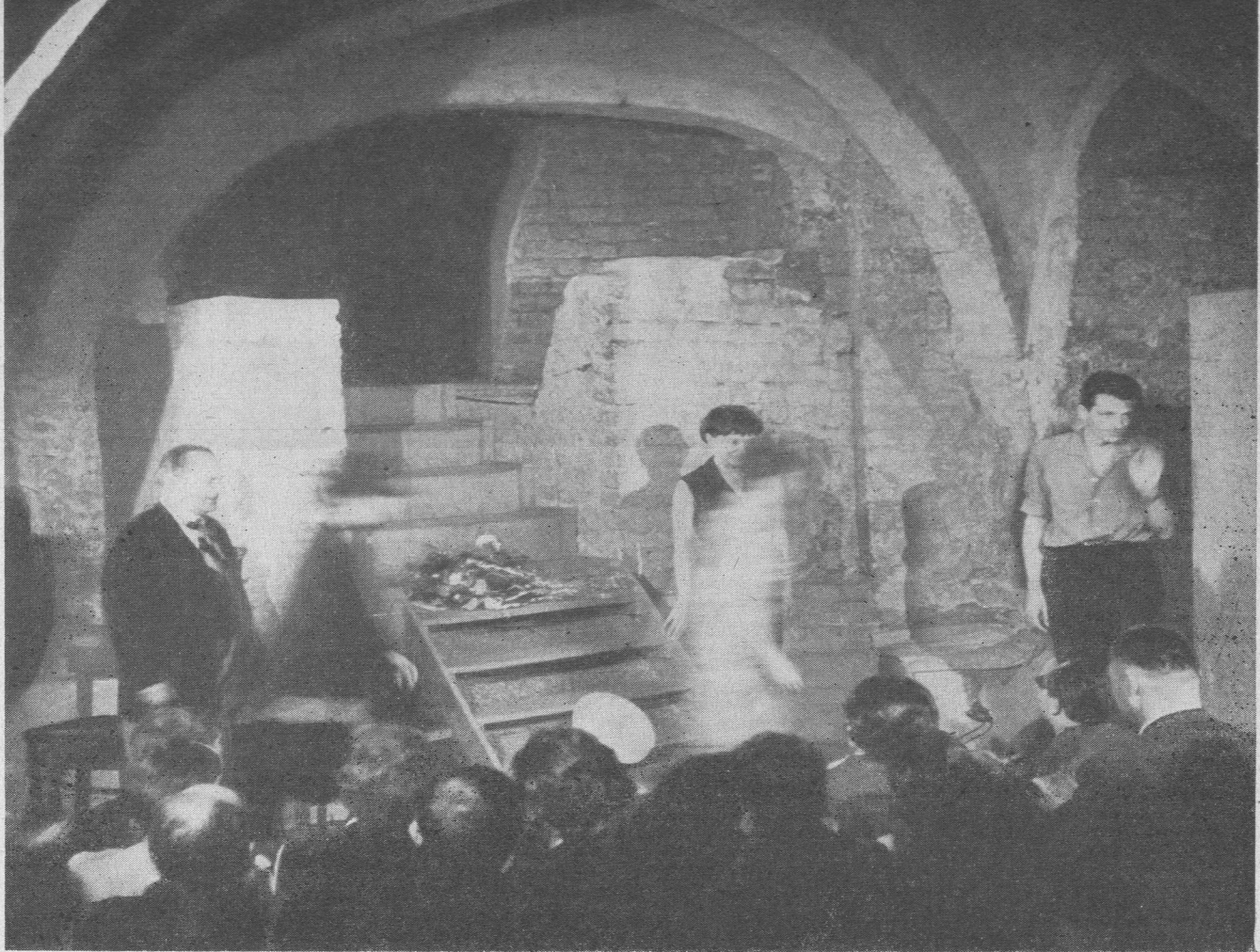
TEATR W KRYPCIE

JEST TO JEDEN z najmłodszych teatrów Pomorza. Powstał dwa lata temu, a mieści się w oryginalnej siedzibie... starej piwnicy, której mury pochodzą z XIV wieku. Są to podziemia Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. W minionych wiekach składano tu szczątki władców Pomorza, stąd też teatr przyjął nazwę „Krypta”.

W początkach XIX w. administracja pruska, dążąc do zatarcia pamięci o słowiańskich imionach książąt pomorskich, nakazała zamurowanie wejścia do krypty. Przetaczały się dziesiątki lat znaczne etapy germanizacji, ginęła pamięć o Barnimach i Bogusławach, książętach Pomorza Zachodniego. W końcu nikt już nie potrafił wskazać na planie zamku miejsca, w którym znajdowała się krypta. Naloty dywanowe na port szczeciński w 1944 r. zamieniły zamek w wielką ruinę.

Wkrótce po odzyskaniu niepodległości i powrocie do Szczecina Polacy przystąpili do odbudowy i odrestaurowania zabytkowego obiektu. Prace trwały wiele lat i oto pewnego razu robotnicy przypadkowo dokonali odkrycia zejścia do grobów książąt. Ukryte przez Prusaków, zostały przywrócone pamięci narodowej. Urządzono nową, większą kryptę, w której umieszczono sarkofagi książęce.

Do częściowo odbudowanego Zamku wprowadził się Wojewódzki Dom Kultury. Wykorzystując wszystkie sale i korytarze na cele kulturalne sięgnięto i do podziemi. Pustą piwnicę — dawną kryptę — przeznaczono na teatr. Pomysł ten okazał się bardzo szczęśliwy. Na widowni może się wprawdzie zmieścić niewiele ponad 60 osób, ale kameralność teatru, osobiwa jego atmosfera jest niemałą atrakcją dla publiczności. Oprawę przedstawień tworzy sama architektura, surowa czerwieńią gotyckiej cegły, bogata w liczne nisze i załomy muru z pięknym starym sklepieniem i wielopoziomą posadzką.



P RZEZ KILKA LAT dojrzewała idea zorganizowania teatru w kryptcie. Podejmowali próby amatorzy, aż wreszcie w 1964 roku z inicjatywy działaczy Wojewódzkiego Domu Kultury i aktorów Państwowych Teatrów Dramatycznych powstał Teatr „Krypta”, którego kierownictwo artystyczne objął Zdzisław Krauze.

Pierwszym przedstawieniem była sztuka francuskiego pisarza i dramaturga — Rogera Vailland „Heloiza i Abelard”. W parę tygodni potem odbyła się premiera „Dwóch przędów Lemuela Guliwera”. I tak się zaczęło.

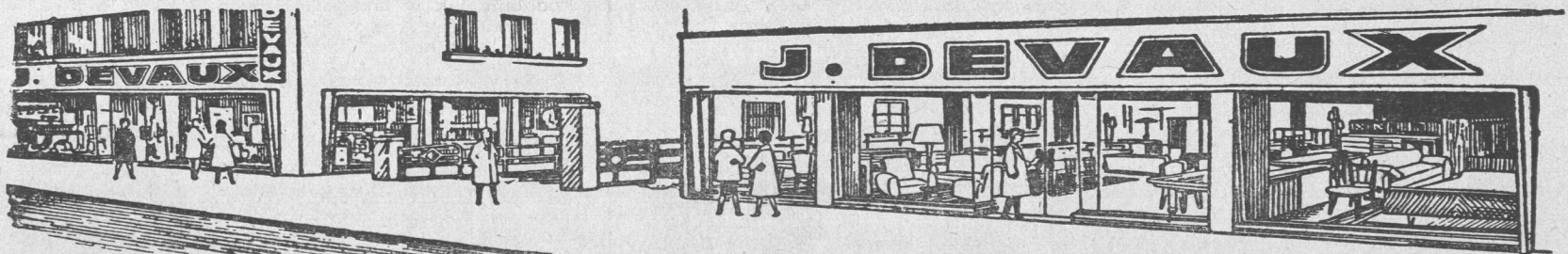
„Krypta”, wbrew modzie i tradycji krajowych teatrów „piwnicznych”, nie wkroczyła na drogę awangardy artystycznej. Tylko część spektakli odbywa we własnej siedzibie. Teatr objeżdża małe miasteczka i wsie województwa szczecińskiego, zdobywając sobie coraz szersze grono entuzjastów i zagorzałych sympatyków.

MZ

Zdjęcia: Aleksander Ładno



Le plus jeune des théâtres du littoral polonais s'est installé il y a deux ans dans les caveaux du Palais des Ducs de Poméranie à Szczecin. Aussi, s'est-il donné le nom de „La Crypte”. La salle ne peut contenir que 60 spectateurs, aussi y règne-t-il un climat très familier, aucun acteur ne pouvant rêver contact plus direct avec le public. Le premier spectacle monté en 1964 par la nouvelle troupe que dirige Zdzisław Krauze était „Héloïse et Abélard” de Roger Vailland. Depuis, plusieurs premières d'auteurs polonais et étrangers se sont succédées. Malgré l'ambiance, il ne s'agit pas de théâtre „hermétique” ni de pure „avant-garde”. La troupe de „La Crypte” est très populaire dans toute la région grâce aux spectacles qu'elle offre en tournée dans les bourgades et les villages.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoly i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

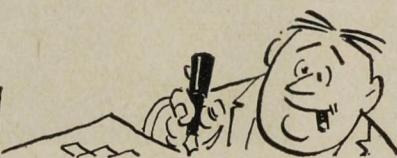
- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10



JASŁO — miasto powiatowe w województwie rzeszowskim położone w kotlinie śródgórskiej u splywu trzech rzek, Wisłoki i jej dopływów Jasiołki i Ropy. Osiedle powstało na starym trakcie handlowym i już w XII wieku znane było pod nazwą Jasiel i notowane w kronice Jana Długosza. Prawa miejskie otrzymało w 1365 r. i rozwinęło się jako ośrodek handlu dzięki dogodnemu położeniu i przywilejom królewskim. Okres świetności miasto przeżywa w XVI w., później znaczenie jego maleje. Począwszy od II połowy XIX w. rozwija się wraz z powstającym przemysłem naftowym. W okresie międzywojennym miasto odznaczało się wyjątkową czystością. W 1944 r. w czasie działań wojennych uległo prawie całkowitemu zniszczeniu. Odbudowane, jest dziś jednym z ważnych podkarpackich ośrodków przemysłowych i punktem wypadowym dla turystów udających się w Beskid Niski.

ROZRYWKI UMYSŁOWE



LOGOGRYF

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy rozpoczynają się na tę samą literę. Środkowe litery wpisanych wyrazów, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) linia łącząca środek koła z jej obwodem, połowa średnicy, 2) marmolada ze śliwek, 3) szczep lechicki nad Wartą, który dał początek państwu polskiemu, 4) jadalne narządy wewnętrzne zwierząt, np. wątroba, serce, ozór, płuca, 5) żelazny „but” konia, 6) robak używany w lecznictwie do wysysania krwi, 7) wielki las odwieczny, 8) sidła, samotrzask lub

zdradziecka zasadzka, 9) język ognia unoszący się nad płonącym przedmiotem, 10) teren wojskowy do ćwiczeń w ostrym strzelaniu, 11) upominek, prezent, 12) zmiana na lepsze, 13) posadzka ułożona z drewnianych klepek, 14) część mostu między jednym filarem a drugim.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 40

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) klamoty, 2) kazanie, 3) klechda, 4) komiksy, 5) kafejka, 6) klejnot, 7) koszary, 8) kramarz, 9) kasiarz, 10) koperta, 11) koncert, 12) kucharz, 13) konował, 14) krawiec, 15) kolacja.
Hasło zadania: **MACIEJ Z MIECHOWA.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (50) Z NR 40

POZIOMO: 1) decyzja, 5) impreza, 6) grabarz, 8) wrzosy, 11) wrzask, 15) baśetla, 17) biedota, 18) gwarant, 19) tusza.

PIONOWO: 1) doping, 2) czapka, 3) zniewaga, 4) aplauz, 7) rów, 8) wybieg, 9) zasuwa, 10) sztuka, 12) rejent, 13) ka-bała, 14) rabat, 16) boks.

POLSKIE MIASTA (51)

POZIOMO: 1) żona króla Władysława Jagiełły, 5) rodzaj łopaty do kopania ziemi, szpadel, 6) naczynie stołowe, 10) spłaszczony koło, kształtem przypominające owal, 14) żal nieutulony, utrata wszelkiej nadziei, desperacja, 16) lizus, pochlebca, sługus, 18) pisarz francuski, autor powieści „Trzej muszkietierowie” i „Hrabia Monte-Christo”, 19) droga pochodząca z wyścigu, 20) ogrodowe nożyce do obcinania gałęzi, 21) obfitość ciała, otyłość.

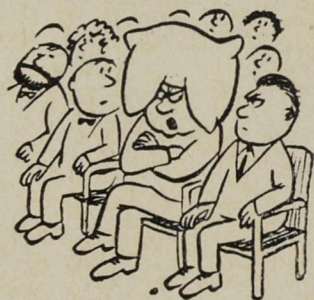
PIONOWO: 1) niewielki żaglowiec sportowo-turystyczny, 2) twardy stop aluminiowy, duraluminium, 3) mąż indycki, 4) reprezentacyjna, główna sala uroczystych zebrań i odczytów w wyższych uczelniach, 7) odezwa, wezwanie, 8) uprzywilejowane grono ludzi w jakimś środowisku, wybrańcy, 9) mieszkanie na poddaszu, 11) wróg wody i mydła, niechluj, 12) wąski, cienki pasek skórzany, 13) śpiew męski nienaturalnie wysoki, naśladowujący sopran, 15) spiętrzone lody na rzece podczas wiosennych roztopów, powodujące powódź, 16) spryciarz, cwaniak, filut, 17) połysk nadawany obuwiu.

GOEDAP

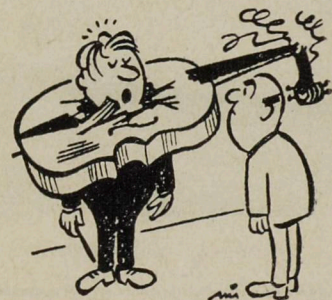
	1	2	3	4	
		5			
	6	7	8		
				9	
		10			
11	12	13			
14			15	16	17
18			19		
20				21	



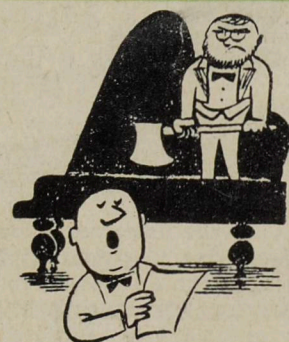
VARIATIONS MUSICALES



— Czy pan lubi nowoczesną muzykę.
— Vous n'aimez pas la musique moderne?



— Nie było bójki, tak kończy się mój utwór...
— Quelle rixe? Ainsi se termine mon oeuvre.



— A teraz „impromptu na siekiere i fortepian”.
— ...Impromptu pour hache et piano!